



MARIE PORTERFIELD



KWIAT PUSTYNI

Przełożył: Marek Kowajno  
Tytuł oryginału angielskiego: Desert Flower

## ROZDZIAŁ 1

Pierwsze promienie wschodzącego słońca rozjaśniły odległe szczyty górskie. Za kilka godzin powietrze nad teksańską pustynią znów zacznie migotać w lipcowym upale. Ale na razie było jeszcze chłodno i na wąskich liściach palm yucca wisały krople nocnej rosy.

Joanna szczerzej otuliła szalem szczupłe ramiona i wyszła na dwór.

Niektórzy ludzie nazywali pustynię beznadziejnym oceanem samotności, lecz Joanna uważała, że nie wiedzą, co mówią. Nigdy nie zadali sobie trudu, by przyjrzeć się jej z bliska. Nie znali majestatycznego piękna palm yucca, nie widzieli gałęzi ocotillo o dziwacznych kształtach, pokrytych błyszczącą korą, które po krótkotrwałych deszczach stroiły się w cudowne różowe kwiaty. Ludzie ci nie mieli dość cierpliwości, by obserwować płochliwe zwierzęta pustynne.

Również Joanna gotowa była przyznać, że na pierwszy rzut oka krajobraz wydawał się nieco monotony - jak okiem sięgnąć piasek, żółtawe skały, blade kępy wyschniętej trawy. Ale, jeśli się tylko chciało, można było odkryć tyle innych rzeczy. Nie było dnia, żeby nie odczuwała na nowo radości, iż może żyć tutaj.

- Czyż nie jest cudownie, Yogi? - rozmarzyła się trącając bosą stopą pomarańczowego kocura, który przysiadł na ziemi obok niej. - Hej, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Kocur uniósł głowę i ziewnął szeroko.

- Wstydz się, Yogi! Ja jestem w romantycznym nastroju, a ty siedzisz i ziewasz!

Yogi przeciągnął się i ziewnął po raz drugi. Nagle znieruchomiał i wlepił bursztynowe oczy w rosnący w pobliżu kaktus. Coś się tam poruszyło. Joanna wiedziała, co teraz nastąpi - zabawa ta powtarzała się każdego ranka.

Yogi przywarł do ziemi i podkradł się do kaktusa, po czym wykonał potężny skok i rzucił się na swą bezbronną ofiarę.

Joanna roześmiała się. Z myszami jej przyjaciół nie chciał mieć raczej do czynienia, były dla niego za szybkie. A od węży przezornie trzymał się z daleka. Za to polowanie na kaktusy było porannym sportem, którego nigdy nie potrafił sobie odmówić.

- Och, Yogi - westchnęła Joanna udając przerażenie - ja cieszę się z wszystkiego, co tutaj rośnie, a ty to po prostu niszczysz!

Ogłuszający wrzask rozdarł poranną ciszę. Z początku Joanna za każdym razem wzdrygała się ze strachu, kiedy rozlegało się wołanie dzięcioła.

Zdążyła się już jednak przyzwyczaić i czekała każdego ranka na barwnego ptaka o czerwonym łebku i skrzydłach w czarno-białe paski.

Tylko Yogi nie przywykł jeszcze do jego obecności. Krwiożerczym wzrokiem obserwował, jak ptak osiada w kaktusowych zaroślach. Joanna musiała się roześmiać.

- Wybij go sobie z głowy, Yogi - zawołała - jest dla ciebie za szybki. I zresztą dobrze. Bo dzięcioł jest moim przyjacielem, wiesz o tym?

Uwielbiała te wczesne poranne godziny tu, na pustyni. Jakże często stała tu razem z Yogim i obserwowała wschód słońca! I za każdym razem odkrywała przy tym coś nowego.

Yogi natomiast miał w głowie tylko ataki na kaktusy. Nieraz musiała mu wyciągać z łap ostre kolce. Na szczęście Yogi zostawiał w spokoju zarówno milutkie sówki gnieźdzące się w bawełnianych zaroślach, jak i kolorowe motyle bujające w porannym powietrzu. Jej rozpieszczony przyjaciel wołał nieruchome ofiary, które łatwiej mógł dopaść.

Joanna pochylała się i pogłaskała kota po miękkim futerku. Jakże pożyteczny był dla nich obojga okres spędzony na pustyni! Czy rzeczywiście już rok temu przyjechali tutaj z Wisconsin?

Kiedy zaniósła wówczas do weterynarza Yogiego, który stoczył bohaterski bój z psem sąsiada, prawie nie wierzyła, że da się go uratować. Połatanie tylnej łapy kocura, na wpół oderwanego ucha i głębokich ran z boku zajęło młodemu lekarzowi pół nocy. Dzięki swej silnej naturze Yogi szybko się wylizał i wyszedł z tej przygody bez szwanku.

Inaczej było z Joanną. Rany, które jej zadano, były innej natury i potrzebowały więcej czasu, żeby się zabiłżnić. Przeżyła bowiem wielki zawód miłosny. Upłynęło dużo czasu, nim ból złagodniał i ustąpił miejsca uczuciu ulgi. Ulgi, że pozostała wierna samej sobie i nie uległa naciskom Joela Littona.

Dziewczyny w akademiku natrząsały się z niej, że ciągle trzyma Joela na dystans. Jakże cieszyła się teraz, że nie dała się zwieść! Ale i tak niełatwo jej było o nim zapomnieć. O ile ciężiej byłoby jej na duszy, gdyby ona i Joel zostali kochankami!

Joanna nie robiła sobie nic z tego, że koleżanki ze studiów uważały jej stosunek do mężczyzn za beznadziejnie staroświecki. Miała swoje zasady, a jedna z nich mówiła, że miłość potrzebuje czasu, aby dojrzeć. Po prostu nie była typem dziewczyny, która od razu idzie z mężczyzną do łóżka, jeśli ten wydaje się jej sympatyczny. Nawet gdy była już zakochana w Joelu po uszy, wewnętrzny głos ostrzegwał ją przed nawiązaniem z nim stosunków intymnych.

I miała racje, że go odprawiła! Nigdy nie zapomni tego weekendu, kiedy spotkała ją największa przykrość w życiu.

Było to na wiosnę poprzedniego roku. Pewnego słonecznego niedzielnego poranka Joanna postanowiła pojechać w góry w pobliżu Wisconsin, żeby posprzątać trochę chatę myśliwską swego zmarłego dziadka. W pogodne letnie weekendy chata wydawała się idealnym miejscem, gdzie można było marzyć, próżnować, malować lub spędzać przyjemnie czas z przyjaciółmi.

Joanna zdziwiła się już, gdy na zakręcie poniżej chaty odkryła zaparkowany samochód - wypożyczony, jak wskazywała nalepka. Zaniepokojona zatrzymała się, wysiadła z auta i ruszyła drogą pod górę. I wówczas ujrzała, że z komina unosi się dym. Włamywacz! Było jej pierwszą myślą, a może jakiś włóczęga, który szukał wygodnej kryjówki. Wróciła do auta, wzięła z tylnego siedzenia strzelbę swojego ojca i zakradła się do chaty od tyłu. Następnie podeszła ostrożnie do wejścia i pchnęła drzwi, które były tylko przyknięte.

To, co się rozegrało w następnych chwilach, sprawiło, że Joanna Kathleen Williston jeszcze przez jakiś czas musiała znosić drwiny i przyjmować wyrazy współczucia od koleżanek i kolegów.

Kiedy trzymając przed sobą strzelbę weszła ostrożnie do chaty, otworzyły się drzwi sypialni i stanął w nich mężczyzna - mężczyzna, który nie miał na sobie nic oprócz własnej skóry. Joannę aż zatkało. Tym mężczyzną był Joel Litton. Obydwoje nie ochłonęli jeszcze ze zdumienia, gdy z sypialni dobiegł głos kobiety:

- Joel, darling, co się dzieje? Czy wiewiórka ziemna znów straszy?

Joanna natychmiast rozpoznała ten głos. To była Neva, koleżanka ze studiów i sąsiadka z akademika. Neva zamierzała spędzić weekend u swojej chorej babci - tak w każdym razie powiedziała.

Joel tymczasem doszedł już trochę do siebie i sięgnął po jakiś koc, by zakryć nim swoją nagość. Ale było za późno, by ostrzec nie domyślającą się niczego Neve. Zaciekawiona stanęła w drzwiach - również naga jak ją Pan Bóg stworzył. Ujrzawszy Joannę, otworzyła usta.

- Halo, Neva - rzekła chłodno Joanna. - Cieszę się, że twoja babcia miewa się tak dobrze.

I nie zaszczyciwszy ich spojrzeniem, odwróciła się i poszła do kuchni. Tam zapakowała do pudełka stojący jeszcze na stole prowiant, który przywieźli sobie na weekend, i wyniosła go na zewnątrz. Na małym stoliku w salonie leżały kluczyki od samochodu. Joanna schwyciła je i cisnęła przez

otwarte drzwi sypialni. Potem wróciła do kuchni, zatrzasnęła drzwi i postanowiła zrobić sobie kawy. Koniecznie musiała się jej teraz napić.

Dopiero pociągając małymi łykami kawę, zauważyła, że drzwi na całym ciełe. Wstyd, rozczarowanie i bezsilna wściekłość mieszały się z uczuciem doznanego przed chwilą największego w jej życiu poniżenia.

Z odgłosów, jakie dobiegały przez zamknięte drzwi, wynikało, że Joel i Neva w gorączkowym pośpiechu zbierają swoje rzeczy. Wzdrygnęła się, gdy szcęknęły drzwi i do kuchni wszedł Joel. Położył jej rękę na ramieniu i spojrział na nią błagalnie.

- Kochanie, nie rób scen. To naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Mężczyzna po prostu potrzebuje tego od czasu do czasu. Obiecuję ci, że to się już nie powtórzy. A teraz bądź znowu miła, proszę!

Joanna potrafiła czuć do niego jedynie wstręt. Dobrze wiedziała, dlaczego Joel chce uniknąć zerwania! To było jasne jak słońce!

Czyż nie była właścicielką tej cudownej chaty, gdzie można było spędzać tak piękne weekendy? Czyż nie miała własnego auta, którym można było szaleć po okolicy? Czyż nie ona przeważnie płaciła rachunki, gdy wychodzili razem do restauracji? I z pewnością nie miał też nic przeciwko temu, że miała za ojca znanego przyrodnika, który nie był wprawdzie bogaty, ale posiadał kawałek ziemi na skraju teksańskiej pustyni. O tak, Joel zdawał sobie sprawę, czym dla niego jest, i ani myślał dopuścić do zerwania z powodu tej głupoty. Gdyby musiał zerwać z Neva, to by to zrobił. Z czasem sprawa poszłaby w zapomnienie, a wtedy mógłby się rozejrzeć za kimś na miejsce Nevy.

Joanna strząsnęła jego rękę i bez słowa opuściła kuchnię. Weszła do sypialni i wzięła się za walizki. Jedna po drugiej wyleciały wysokim łukiem przez otwarte drzwi, a za nimi płaszcze. Na koniec mocnym kopniakiem wyekspediowała na świeże powietrze ulubionego pluszowego misia Nevy.

Joel i dziewczyna wypadli na dwór, by umieścić swoje rzeczy w bezpiecznym miejscu. Jedna z potraktowanych w niedelikatny sposób walizek pękła, a silny wiatr dokończył dzieła rozrzucając jej zawartość w otoczeniu chaty. Ledwo nieproszeni goście znaleźli się na zewnątrz, Joanna zatrzasnęła drzwi z furją, ale i z satysfakcją, zamknęła je od środka i poczekała, aż samochód odjedzie. Potem opuściła chatę zabezpieczając drzwi nową kłódką, którą przywiozła ze sobą. Na jej ustach pojawił się gorzki uśmiech, gdy przypomniła sobie, co Joel powiedział jej przed kilkoma dniami: Nie masz co sobie zawracać głowy nową kłódką! Komu by śję tam chciało wspinać pod górę?

Joanna wybrała inną drogę powrotną do miasta i udało jej się dotrzeć do miasteczka uniwersyteckiego pół godziny przed nimi. Kiedy Neva przyszła do akademika, Joanna wyprowadziła się już ze wspólnego pokoju.

W czasie tych dwóch miesięcy, ciągnących się niemal w nieskończoność, jakie pozostały do egzaminu końcowego, Joanna nie zamieniła słowa z Joelem ani z Nevą.

Cała historia naturalnie rozeszła się po miasteczku. Joanna dzielnie znosiła śmiechy innych, choć nie było jej łatwo. Niektórzy okazywali jej zrozumienie i próbowali ją pocieszać, ale zarówno kpiny, jak i współczucie dały się Joannie we znaki, i do końca roku akademickiego schodziła wszystkim z drogi.

A Joel? No cóż, nie omieszkał odegrać się na niej, zanim opuściła Wisconsin. Joel prowadził małą, ale bardzo dobrą uniwersytecką galerię sztuki i oświadczał każdemu, kto chciał słuchać: „Joanna Williston? No cóż, odrobiny talentu nie można jej odmówić, ale to za mało, żeby do czegoś doszła”.

W każdym razie fakt, że zdała egzamin z wyróżnieniem, położył kres kłamstwu Joela. A gdy na dodatek przyznano jej specjalną nagrodę jako najlepszej absolwentce, nikt nie brał jego słów poważnie. Mimo to Joanna opuszczała uniwersytet z poczuciem głębokiego upokorzenia. Była zadowolona, że może wreszcie zaszyć się w samotności teksańskiej pustyni.

Yogi był wtedy dla niej po części ciężarem, a po części pomocą. Joanna przypominała sobie te czasy obserwując przyjaciela, który w dalszym ciągu zajmował się kaktusem.

W miasteczku uniwersyteckim wszyscy znali Yogiego. Ostatecznie był jedynym zwierzęciem domowym, które miało prawo mieszkania w akademiku. Dr Joseph Williston, dziadek Joanny, był przez ponad trzydzieści lat docentem na uniwersytecie, i właśnie jemu Yogi zawdzięczał ten przywilej.

Kiedy następnego ranka po egzaminie pakowała do samochodu bagaże z pomocą kilku przyjaciół, wśród walizek znalazł się także duży koszyk z prezentami pożegnalnymi dla Yogiego: jedzenie dla kotów, tuńczyk, sardynki. Pomachała na pożegnanie, Yogi wydał rozdzierające westchnienie - i wyruszyli w drogę w kierunku południowo-zachodnim, by dotrzeć tu, na miejsce, po jeździe, która zdawała się nie mieć końca.

- I wtedy zakochałam się ponownie - mruknęła do siebie Joanna snując wspomnienia - w tym cudownym kraju.

Jazda była podniecającym przeżyciem. Po raz pierwszy widziała wtedy ten nieopisanie piękny krajobraz: rozległe równiny, wznoszące się wysoko

góry, głęboko wcięte kaniony. Ale pamiętała także, jak zawahała się, gdy jej wzrok padł po raz pierwszy na dom jej ojca. Jak w jednej chwili uświadomiła sobie, że od wielu godzin nie przejeżdżali obok żadnego domu, a tym bardziej większej miejscowości.

Czyżby pomyliła drogę? Czy dom rzeczywiście leżał zupełnie na uboczu?

Był to ogromny, jak się wydawało, dawny budynek misyjny - tylko dla niej i dla Yogiego! Teraz wiedziała, dlaczego ojciec nie przysłał jej zdjęć, o które prosiła. Nigdy, nawet nie wspomniął, że chodzi o dawny budynek misji. Było to dla Joanny niespodzianką - a ojciec znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że będzie tutaj szczęśliwa i z czasem upora się ze swoim zmartwieniem.

Nie usunął krzyża, który zakonnicy postawili przed dwustu laty. Podczas pierwszej wizyty oświadczył jej:

- Krzyż zostanie tutaj! Wierzę w Boga. Ostatecznie podarował nam ten nieopisanie piękny kraj.

Joanna w milczeniu pokiwała głową, patrząc na ojca brązowozłotymi oczyma. Czowała samo co on.

Dokładnie rok temu Joanna po raz pierwszy postawiła stopę w budynku misyjnym - i nie żałowała ani jednego dnia spędzonego tutaj. Każda pora roku miała swoje uroki, nawet zima, która również w tym południowym regionie przynosiła czasami zimne wiatry i wirujące płatki śniegu.

Święta Bożego Narodzenia Joanna spędzała często z ludźmi z małej meksykańskiej osady, jednej z wielu w południowym Teksasie, niedaleko granicy z Meksykiem. Odkąd zaprzyjaźniła się z Manuelem Ortizem, ośmioletnim synem jednej z rodzin, była w wiosce mile widzianym gościem. Wspólnie świętowali meksykańskie Boże Narodzenie, jedli tradycyjne potrawy wigilijne i śpiewali kolędy. W towarzystwie tych gościnnych ludzi Joanna po raz pierwszy od dłuższego czasu znów była radosna i pogodna. W osobie Manuela znalazła oddanego przyjaciela i - jego zdaniem - opiekuna, który przyjeżdżał na swym osle nawet wtedy, gdy lodowaty wiatr pędził przed sobą płatki śniegu.

Słońce wzeszło nad horyzontem niczym ogromna pomarańcza, oblewając krajobraz ciepłym złotym światłem.

- Pora na śniadanie, Yogi! - zawołała Joanna i weszła do domu. Yogi deptał jej po piętach.

Niedługo zjawi się Manuel i będzie jej pozował do popiersia, nad którym zamierzała dalej pracować. Joanna uśmiechnęła się na myśl o Manuelu. Dobrze, że ma tutaj tego żywego chłopca. Jakże często w dni, kiedy była

smutna, potrafił ją rozruszać swoją wesołą paplaniną. Manuel dobrze mówił po angielsku - uczył się angielskiego w szkole. Ale mówił szybko, ciągle wtrącał pojedyncze hiszpańskie słowa.

Manuel i jej czworonożny przyjaciel byli jedynymi towarzyszami Joanny, pomijawszy rzadkie wizyty jej ojca. Ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Chciała jedynie pracować.

Czy ktoś kiedykolwiek zainteresuje się jej rzeźbami? Czy opuszczą kiedykolwiek małe atelier, które sobie tutaj urządziła? Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że posiada więcej talentu, niż Joel kiedykolwiek gotów był jej przyznać. Ale kto jej to potwierdzi?

I na to przyjdzie kolej, pomyślała z ufnością. Wiedziała, jak jej technika ciągle się poprawia. Popiersie Manuela, które nabierało kształtu pod jej ostrożnymi rękoma, zapowiadało się jako arcydzieło.

Joanna była nieskończenie wdzięczna swemu dziadkowi i ojcu, że umożliwili jej życie bez trosk finansowych. Dziadek wyznaczył jej w testamencie miesięczną pensję, a ojciec oddał do jej dyspozycji ten piękny dom.

- Yogusiu - powiedziała otwierając ostatnią puszkę tuńczyka - właśnie myślę o tym, jak dobrze nam obojgu tutaj. Zobaczysz, że moje prace będą coraz lepsze, a na końcu może będzie czekał naprawdę wielki sukces. A skoro już mówimy o sukcesach... - pochyliła się, żeby postawić przed nim miseczkę - jeśli się trochę postarasz, może złapiesz któregoś dnia mysz - jak każdy porządny kocur.

Yogi przekrzywił łebek, jakby się zastanawiał nad słowami Joanny, po czym zaczął głośno mruzczyć i zabrał się do jedzenia. Po chwili jednak nadstawił uszu i podbiegł do drzwi.

W tym momencie Joanna usłyszała zbliżające się kroki. Otworzyła z uśmiechem drzwi i wypuściła Yogiego na dwór.

- Ah, mi naranja! - zawołał jasny głos. - Tak się cieszę, że cię widzę!



## ROZDZIAŁ 2

Wraz z przybyciem Manuela w zwykle tak cichym domu pojawiała się zawsze ożywiona wesołość. Przywitawszy się wylewnie z Joanną i jej czworonożnym przyjacielem, chłopiec usiadł przy stole i z błyszczącymi oczyma czekał na śniadanie.

Joanna musiała stłumić uśmiech. Ileż dzieci na świecie krzywiło się, kiedy dostawało na śniadanie płatki owsiane. Dla Manuela jednak był to największy przysmak. Dwa lub trzy posiłki, jakie otrzymywał w domu, składały się z tortini i fasoli, więc czuł się w siódmym niebie, gdy Joanna mieszała płatki z rodzynkami lub siekanymi daktylami i polewała obficie miodem.

- Mniam - rozmarzył się wyskrobując miseczkę do ostatniego płatka. - Ale było dobre - mas que sabrosol Co robimy dzisiaj, Joanno? Dalej pracujemy nad moją kamienną głową?

Joanna pogłaskała go po gęstej czarnej czuprynie i roześmiała się.

- Owszem - potwierdziła - pracujemy nad twoją „kamienną głową”.

Wędrując po okolicy znaleźli okruch kamienny odpowiedniej wielkości i twardości. Joanna wyrzeźbiła już kształt głowy i ramion. Wprawdzie nie można było jeszcze rozpoznać rysów twarzy Manuela, ale nie uległo wątpliwości, że to jego podobizna.

Chłopiec pozując siedział na taborecie ponad godzinę. Wzrok Joanny wędrował bez przerwy między modelem i rzeźbą.

Zauważywszy, że cierpliwość Manuela się wyczerpała, natychmiast skończyła pracę. We trójkę wybrali się na przechadzkę po okolicy, żeby nazbierać kamieni. Manuel nauczył się układać z nich małe mozaiki, robiąc użytek ze swej bogatej dziecięcej wyobraźni.

Czasami pracowali wspólnie nad harfami eolskimi, które obydwójce bardzo lubili. Szlifowali ostre brzegi kolorowych butelek, z których zostały tylko szyjki, i łączyli je ze sobą przy pomocy nitki. Manuel, który jak wszyscy mali chłopcy zbierał wszelkie możliwe rzeczy i przechowywał w pudełku po butach, przetrząsnął swoje skarby i pewnego dnia ku zdziwieniu Joanny zbudował prześliczną harfę eolską z podkładek różnej wielkości. Starannie pomalował metalowe pierścienie i połączył je ze sobą. Joanna musiała przyznać, że jego dzieło jest prześliczne.

- Trochę grzechocze - powiedział powiesiwszy swoją harfę w patio w przewiewnym miejscu. - Moja harfa nie daje takiej pięknej muzyki jak twoja.

- I nie może, bo metalowe pierścienie są za grube - wyjaśniła mu Joanna.

Manuel zjadał obiad z co najmniej takim samym apetytem jak śniadanie. Joanna patrzyła z uśmiechem, jak pochłania zupę selerową i kanapki z miodem. Jego matka była wyśmienitą kucharką, ale jej ostro przyprawione zupy smakowały Manuelowi po prostu inaczej niż delikatna kremowa zupa Joanny. Opróżnił dwa talerze i błyszczącymi oczyma przyglądał się Joannie, która przystroiła dużą porcję budyniu waniliowego sosem czekoladowym i bitą śmietaną.

- Jak to miło, że Ignacio ma takie dobre krowy - powiedział wzdychając z zadowoleniem. - Dobre krowy dają dużo śmietany.

Spędzili razem wspomniały dzień. Kiedy cienie się wydłużyły i Manuel musiał wracać, uporali się właśnie z zawieszeniem huśtawki dla niego.

Dwoma grubymi sznurami przymocowała starą oponę do gałęzi drzewa Jozuego. Huśtawka wisiała trochę krzywo i Manuel kołysał się nieco na boki, ale był zachwycony.

Kiedy odwiązał Hermosę, swojego osiołka, i Joanna wetknęła mu jeszcze kilka placuszków, które sama upiekła, chłopiec popatrzył na nią promiennym wzrokiem.

- Tak cię lubię, Joanno - szepnął. - Szkoda, że jestem jeszcze taki mały. W przeciwnym razie byłbym dla ciebie najlepszym novio na świecie.

Joanna stała przy drzwiach przyglądając się, jak Manuel pogania osła, który za nic w świecie nie chciał się oderwać od obgryzanego właśnie kaktusa. Kiedy obydwaj zniknęli jej z oczu, weszła do domu i wyciągnęła z półki słownik hiszpański. Domyślała się już, co miał na myśli Manuel, ale gdy otworzyła słownik na stronie z novio, musiała się roześmiać.

- Jak sądzisz, Yogi - spytała swego czworonożnego przyjaciela - czy twoja Joanna potrzebuje jakiegoś najmilszego, lub narzeczonego? Nie potrzebuje, nieprawdaż? W każdym razie jeszcze nie teraz!

Yogi położył się na boku i niewinnie patrzył na nią bursztynowymi oczkami. I wtedy to odkryła! Pod jedną z przednich łap trzymał mysz! Pierwszą mysz, jaką złapał w ciągu tego roku spędzonego tutaj!

- Yogi, robisz postępy - zawołała ze śmiechem. - Jeśli obydwoje będziemy tak robić dalej, jeszcze do czegoś dojdziemy. Ty zostaniesz postrachem pustyni, a ja może i. pewnego dnia znaną artystką.

Joanna zamierzała właśnie usiąść przy kole garncarskim, by jeszcze trochę popracować, gdy przypomniała sobie coś innego. Nie dotrzymała jeszcze obietnicy, jaką dała swego czasu ojcu. Podczas pierwszej wizyty po przeprowadzce Joanny do budynku misji przywiózł jej duży zapas amunicji i ustawił tarczę w pobliżu drzewa Jozuego.

„Życie tutaj nie jest co prawda niebezpieczniejsze niż gdzie indziej - oświadczył - ale nie wolno ci zapominać, że w ostateczności jesteś zdana wyłącznie na siebie. A więc musisz umieć się bronić, gdyby cię tu ktoś napadł. Postaraj się być tak dobra, żebyś potrafiła strącić intruzowi z głowy kapelusze, ale tak, żeby mu się nie stała najmniejsza krzywda. Będzie to dla niego nauczka, a tobie oszczędzi kłopotów, bo nie będziesz musiała go zastrzelić.”

Joanna szybko robiła postępy. W tym czasie kilka razy zwiększała już odległość od tarczy, a mimo to prawie wszystkie strzały trafiały w sam środek.

Zadanie wykonane, powiedziała do siebie w kwadrans później. Ale na pracę już za późno. Zrobi sobie jeszcze coś do jedzenia, weźmie kąpiel i pójdzie do łóżka.

Joanna zajęta była właśnie w kuchni, gdy wystraszył ją jakiś odgłos. Czy to były kroki? Błyskawicznie znalazła się przy drzwiach i zdjęła z haka strzelbę. Yogi podniósł się i nasłuchiwał strzygąc uszami. Ponieważ nie podbiegł do drzwi, była pewna, że nie może to być Manuel, który wrócił z jakiegoś powodu.

Czyżby po raz pierwszy miała się bronić przy użyciu strzelby? Joanna żywiła wielką nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Z bijącym sercem wymknęła się przez tylne drzwi i bezszelestnie pobiegła wzdłuż muru do rogu budynku. I wtedy go zobaczyła! Po drugiej stronie stał mężczyzna i gapił się na budynek misji. Z tego, co mogła dostrzec, wyglądał na zmęczonego i zniechęconego. Joanna wyszła z cienia rzucanego przez dom i uniosła strzelbę.

- Proszę się nie ruszać! - zawołała głośno. - Czy jest coś, co mogę dla pana zrobić?

- Coś takiego! Tu przecież żyją ludzie! - Mężczyzna roześmiał się z ulgą i zrobił krok w jej kierunku. Ale gdy rozległ się huk wystrzału i kula wbiła obłoczek kurzu pod jego stopami, stanął jak wryty. - Co... co to ma znaczyć?

- Powiedziałam panu, żeby się pan nie ruszał - powtórzyła Joanna ostrym tonem. - Kim pan jest? Czego pan chce?

- No więc, jeśli koniecznie chce pani wiedzieć - nazywam się Jay Clifton - odparł ze złością. —A jedyną rzeczą jakiej chcę, jest zniknąć jak najprędzej z tej... tej przyjemnej miejscowości. Gdzie, do diabła, jest Redford? Zupełnie straciłem orientację.

- Jeśli ma pan na myśli Roberta Redforda, to jest przypuszczalnie w Hollywood - odpowiedziała bez zmrużenia oka.

- Do licha, nie mam nastroju do żartów! Mam oczywiście na myśli miejscowość, która nazywa się Redford. Powinna być gdzieś w pobliżu, chyba, że się mylę? Proszę posłuchać - zrobił krok do przodu i jeszcze jeden, gdy nie zatrzymał go drugi strzał - czy mogę skorzystać z pani telefonu, to znaczy, jeśli go pani w ogóle posiada? I niech pani wreszcie łaskawie przestanie mierzyć do mnie z tej strzelby! Strasznie mnie to denerwuje!

- Nie ma obawy - odrzekła chłodno. - Jeśli będzie pan robił to, co mówię, nic się panu nie stanie.

- Co pani sobie właściwie myśli, że kim albo czym jestem? Gangsterem podczas ucieczki?

Joanna przyjrzała mu się uważnie. Nie, na gangstera rzeczywiście nie wyglądał. Ale cóż to znaczyło? Który gangster wyglądał na gangstera? Mężczyzna był dosyć wysoki i dobrze ubrany. Oceniała go na niewiele powyżej trzydziestki. Koloru oczu nie potrafiła rozpoznać z odległości, bo oceniały je ciemne brwi. Jego włosy miały ten sam ciemnozłoty odcień co metalowe płytki, z których Joanna robiła harfy eolskie, a twarz miała wyraziste rysy. Nie uśmiechał się.

Wskazała strzelbą drzwi wejściowe. Ruszył bez słowa. Joanna podążyła za nim.

- Telefon jest z tamtej strony, w sieni - wyjaśniła lakonicznie.

- Co to właściwie za dom? - chciał się dowiedzieć. - Widziałem krzyż przed budynkiem. W pierwszej chwili pomyślałem, że to jakiś obiekt sakralny, ale...

- Wcześniej był to budynek misyjny, lecz przypuszczalnie niezbyt to pana interesuje. A więc proszę dzwonić i znikać!

Zawahał się chwilę, trzymając już w ręku słuchawkę.

- Wie pani, kogo mi pani przypomina? - zapytał kpiącym tonem. - Żony pierwszych osadników na Dzikim Zachodzie, które broniły swojej własności i swoich ukochanych zębami i pazurami i które...

Joanna nie pozwoliła mu dokończyć.

- Trafne spostrzeżenie, Mr. Clifton - powiedziała oschle - i radzę panu nie zapominać o tym. Dzwoni pan wreszcie czy mam pana od razu wyprowadzić z powrotem na drogę?

Po raz pierwszy świadomie zarejestrowała kolor jego oczu. Były ciemnozielone i błyszczały gniewnie. Bez słowa odwrócił się i zaczął wybierać numer. Widziała, jak kilka razy niecierpliwie nacisnął widelki, w końcu rzucił na nie z powrotem słuchawkę tłumiąc jakieś przekleństwo i spojrzął na Joannę ze zmarszczonymi brwiami.

- Gdzie tu jest jakiś hotel? - warknął. - Wygląda bowiem na to, że pani telefon nie działa, miss... diabli wiedzą, jak się pani nazywa! Nie mam kogo poprosić o pomoc, a mój zepsuty samochód stoi na skraju drogi.

Joanna wzruszyła ramionami.

- W Terlingua jest może jakiś hotel - powiedziała - ale to mniej więcej osiemnaście mil stąd.

- No cóż, moja pani, w takim razie nie pozostanie pani nic innego, jak zawieźć mnie tam - oświadczył wzdychając z rezygnacją. - Chyba ma pani jakiś wóz, co?

- Owszem, jeepa - rzekła spokojnie - z dwiema pękniętymi oponami. Widzi pan więc, Mr. Clifton, że w żaden sposób nie mogę panu pomóc.

- Proszę mi powiedzieć - wybuchnął nagle - nie ma pani żadnego nazwiska? Wszystko wskazuje na to, że dzisiejszej nocy będę musiał być pani gościem, a nie wiem nawet jeszcze, kim pani jest! Chyba mogę zostać tutaj, co? Miejsca ma pani dosyć.

Joanna przyglądała mu się z mieszanymi uczuciami.

- Skoro nie może być inaczej - westchnęła w końcu. - Ale pod jednym warunkiem: będzie pan robił dokładnie to, co panu powiem. Poza tym nazywam się Joanna Williston.

Nie trzeba było specjalnego daru obserwacji, żeby zauważyć, iż zrobiła na Cliftonie duże wrażenie. Jego zielone inteligentne oczy studiowały uważnie jej twarz i szczupłą figurę, wyjątkowo długo spoczywając na jej długich brązowych włosach. Złość stopniowo znikła z jego twarzy ustępując miejsca rozbawieniu.

- Jeśli to panią uspokoi, miss Williston, może mnie pani zamknąć w moim pokoju - zaproponował z uśmiechem.

- Zastanowię się - odpowiedziała, nie podejmując jego żartobliwego tonu. - Najpierw zrobię coś do jedzenia. Prawdopodobnie nie jadł pan jeszcze kolacji. Proszę usiąść tam, w tym dużym pomieszczeniu. To nie potrwa długo.

- Jest pani pewna, że nie podkradnę się z tyłu i nie zawlokę pani za włosy do swojej jaskini niczym człowiek z epoki kamiennej? - zauważył drwiąco.

Joannę irytowała niezmiernie ta niezłomna pewność siebie przybysza, ale zmusiła się do zachowania spokoju.

- Jeśli pan spróbuje, mr. Clifton - rzekła oschle - to z pewnością będzie to ostatni raz w pańskim życiu, kiedy się pan za kimś skradał. Mam nadzieję, że rozumie pan, co mam na myśli.

Spojrzał przelotnie na strzelbę, którą Joanna dalej trzymała w rękach, po czym uśmiechnął się i uspokajającym gestem uniośł dłonie.

- Już dobrze, już dobrze, będę grzeczny. Mogę przynajmniej trochę się rozejrzeć?

Z wahaniem skinęła głową i popatrzyła za nim, jak wtyka głowę w otwarte drzwi jej atelier.

- Jest pani artystką - stwierdził z uśmiechem, gdy Joanna w kilka minut później wyszła z kuchni i nakryła stół w salonie. - I żyje pani zupełnie sama na tym pustkowiu?

- Owszem - potwierdziła. Oparła strzelbę o ścianę w zasięgu ręki i poprosiła gościa, by usiadł. - Jeśli nie ma akurat ojca, który przyjeżdża w odwiedziny, to jestem sama.

Rzucił się z apetytem na meksykańską sałatkę przygotowaną przez Joannę.

- Hm, znakomita - pochwalił. - Nawiasem mówiąc, rzuciło mi się w oczy kilka pani dzieł. Muszę powiedzieć, że po części są całkiem niezłe. - Znów zdenerwował ją jego protekcyjny ton. - Naturalnie nie jestem ekspertem - ciągnął dalej - ale niektóre z pani prac są naprawdę ładne.

Jakie to miłe z jego strony, pomyślała ze złością. Nie zapraszała go przecież, a jego poglądy na temat sztuki w ogóle i jej dzieł w szczególności nie interesowały jej wcale.

- Dziękuję - powiedziała oschle - ale ponieważ, jak pan sam przyznał, nie jest pan ekspertem, nie ma powodu rozmawiać z panem o mojej pracy. Chce pan jeszcze kawy?

Dziwny to był wieczór! Rozmawiali o błahych sprawach, próbowali znaleźć i w końcu znaleźli Redford na mapie drogowej - ale unikali osobistych tematów. Strzelba w dalszym ciągu stała oparta o ścianę obok Joanny, od czasu do czasu rozbawione spojrzenie Jaya Cliftona zatrzymywało się przelotnie na broni.

Joanna była zadowolona, kiedy wreszcie wybiła dziesiąta - pora, kiedy zwykle kładła się spać. Dalej nie wiedziała, kim albo czym jest nieproszony gość, pominąwszy nazwisko, i czuła się nieswojo w jego obecności. On natomiast był spokojny i opanowany - aż w końcu oświadczyła mu, że pora iść spać.

- Co? Już teraz?

- Jeśli chce się wstać przed wschodem słońca, trzeba wcześniej iść do łóżka.

- Dobrze słyszałem? Przed wschodem słońca? - Wytrąciło go to z równowagi. - No cóż, jeśli pani tak uważa - westchnął w końcu pogodzony z losem, zauważywszy, że nie da się jej przekonać. - A jakie ma pani

względem mnie zamiary, jeśli wolno zapytać? Chodzi mi o to, gdzie mam spać?

- Zaraz się pan przekona - odparła Joanna, która już dawno podjęła decyzję. - Szybko przygotuję panu posłanie.

W jednym z przyległych budynków, gdzie było mnóstwo małych pomieszczeń, urządzili dwa pokoiki wstawiając stare meble, które pochodziły z domu dziadka. Joanna zniknęła w swojej sypialni, po chwili pojawiła się z kilkoma kocami i opuściła główny budynek tylnymi drzwiami. Jay Clifton popatrzył na nią zdumionym wzrokiem. Kiedy wróciła i zakomunikowała mu, że jego łóżko jest gotowe, spojrzął na nią marszcząc brwi.

- Chce mi pani powiedzieć, że ulokowała mnie pani w jakiejś szopie? - spytał nieufnie.

- No, może nie będzie tak źle - oświadczyła z uśmiechem - ale sam się pan zaraz przekona. Proszę za mną!

Zaprowadziła go do przybudówki najbardziej oddalonej od głównego budynku i otworzyła drzwi do małego pomieszczenia. Pokoik był świeżo otynkowany, lecz urządzony po spartańsku. Przy ścianie stało łóżko polowe, a na podłodze leżał kolorowy chodnik z łątek.

Jay Clifton rozglądał się przez chwilę nie rozumiejącym wzrokiem, po czym spojrzął z wściekłością na panią domu.

- Tutaj mam spać? Proszę posłuchać, moja pani, nie przywykłem...

- Jest mi obojętne, do czego pan przywykł - przerwała mu Joanna. - Nie zapraszałam pana, a poza tym nie wiem, kim albo czym pan naprawdę jest. Nie odmówi mi pan chyba prawa do dbania o własne bezpieczeństwo?

- Bezpieczeństwo? Miły Boże! Jestem uczciwym biznesmenem! Nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłem! Po prostu zepsuł mi się samochód i przyszedłem do pani prosić o pomoc!

Joanna oparła się o ścianę i popatrzyła na niego w zamyśleniu. W końcu uśmiechnęła się.

- Mr. Clifton - powiedziała - czytałam kiedyś pewną książkę. Była w niej mowa o mężczyźnie, który wymordował połowę mieszkańców pewnej farmy na pustkowiu, zanim udało się go schwytać i udaremnić zabicie pozostałych. I wie pan, co zeznali ludzie, którzy przeżyli?

„Ten miły człowiek miał taki sympatyczny wyraz twarzy i mówił nam, że jadąc w nocy pomylił drogę”.

- Ale... ja...

- A ja nie chcę ryzykować, Mr. Clifton. Ojciec powiedział mi, że prawdopodobnie dziewięciu z dziesięciu ludzi, których tutaj przyniesie, nie

będzie miało złych zamiarów. Skąd mam wiedzieć, że nie jest pan tym dziesiątym? Mój dziadek miał chatę myśliwską w górach. Przeważnie nikt tam nie zaglądał, ale jeśli ktoś się zjawiał, na pewno coś knuł. Dziadek miał zawsze strzelbę w zasięgu ręki.

Przybysz patrzył na Joannę jak urzeczony, a jego złość, jak się wydawało, zniknęła w jednym momencie.

- No cóż, miss Williston - przyznał po chwili - coś w tym jest. - Podszedł do łóżka polowego i sprawdził materac. - Poza tym jest pani olśniewająco piękną kobietą, i niektórym mężczyznom mogłoby przyjść do głowy...

- Do tej pory - przerwała mu znowu - mam tylko pańskie słowo, że nie należy pan do tych mężczyzn. Nieprawdaż, Mr. Clifton?

Wyszła na zalane księżycem patio.

- Niech pan śpi dobrze! Może pocieszy pana fakt, że to pomieszczenie było dawniej celą medytacyjną zakonników.

Wyszedł za nią na dwór.

- A co z panią? - Nagle obudził się w nim znowu gniew. - Pani będzie zażywać wszelkich wygod, jakie zapewnia ten piękny dom: szerokie, miękkie łóżko i...

- Koniec dyskusji, Mr. Clifton - rzekła Joanna, nie mogąc nagle powstrzymać się od śmiechu. - Ja, że tak powiem, jestem tutaj opatem. Tylko ja i Yogi możemy tu rozkazywać.

- Yogi? - spytał przeciągle. - Pani... mąż? Lub mężczyzna, z którym pani żyje?

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że Yogi nie pokazał się przez cały wieczór. Przypuszczalnie odpoczywał w swym ulubionym miejscu - okrągłym otworze okiennym starej kaplicy - po trudach dnia. Jay Clifton w ogóle go nie widział.

- Tak... można by go nazwać moim przyjacielem i opiekunem - wyjaśniła starając się stłumić uśmiech.

Tego było jednak za wiele dla Cliftona.

- Na miłość boską, dlaczego więc wymachuje pani strzelbą i zachowuje się tak, jakby musiała pani bronić swej niewinności?

Joannaomal nie wybuchnęła śmiechem.

- Och - rzekła - nie śmiałabym przeszkadzać Yogiemu. Sama muszę uważać na siebie. On bowiem ma skłonność do aktów przemocy. - Udała, że przejmuje ją dreszcz. - Nie dalej jak dzisiaj widziałam jedną z jego ofiar... w ostatnich podrygach.



- Na miłość boską - wyszeptał przerażony - potrzebuje pani pomocy! Jednego tylko nie rozumiem: boi się pani mnie i żyje z szalonym przestępcą?

- Ach, jakoś daję sobie z nim radę - zapewniła Joanna - mnie bowiem nic nie robi. Ale poza tym nie ma żadnych hamulców, nawet teraz, gdy odczuwa jeszcze skutki swojej ostatniej walki. Mój Boże, kiedy o tym pomyślę! Niech sobie pan wyobrazi: noga zupełnie rozpruta, a prawe ucho w połowie oderwane. Naprawdę jest bardzo odważny i...

- Proszę przestać! - Jay Clifton zatkał sobie uszy. - Wystarczy! Nawet gdybym miał złe zamiary: po tym wszystkim, co pani mi opowiedziała, nie ruszę się z miejsca przez całą noc! Proszę mi tylko wyświadczyć jedną przysługę: niech się pani zastanowi, zanim pani wyjdzie za tego faceta!

Joanna odwróciła się już, by odejść.

- Nie ma obawy! - zawołała przez ramię. - Ani mi się śni wychodzić za niego. Ostatnimi czasy co prawda się poprawił, ale jedno wiem na pewno: gdy pierwsza lepsza kocica stanie mu na drodze, stracę jego względy.

Puściła się biegiem, w przeciwnym razie rzeczywiście wybuchnęłyby śmiechem. To małe oszustwo ma przynajmniej jedną dobrą stronę, pomyślała z satysfakcją: mój gość będzie się mocno zastanawiał, czy zaryzykować próbę pogłębienia naszej znajomości.

- A przy tym nie wspomniałam mu nawet, że masz po sześć palców u nóg i jesteś dosyć gruby - rzekła Joanna do swego czworonożnego przyjaciela, który czekał już przed drzwiami domu.

Jak co wieczór dała mu miseczkę mleka, po czym przygotowała się na zwyczajowy skok Yogiego w jej ramiona. Na szczęście Yogi przyswoił sobie tę zabawę, kiedy ważył kilka funtów mniej. Dzięki temu miała teraz wprawę w amortyzowaniu jego ciężaru. Mimo to zachwiała się, gdy niemal dziesięciokilowy kot wylądował w jej ramionach. Posadziła sobie Yogiego na ramieniu i podeszła z nim do okna. W celi Cliftona zgasło akurat światło lampy naftowej.

Uznała za lekką przesadę, że przez cały czas trzymała go w szachu przy pomocy strzelby. W innych okolicznościach nigdy by jej nie przyszło do głowy zaliczyć go do grona potencjalnych przestępców. Ale czyż ostrożność nie była wskazana, gdy będąc kobietą mieszkało się na pełnym pustkowiu? Cóż wiedziała do tej pory o tym nieznanym? Co on z kolei może myśleć o niej, było jej rzeczą dosyć obojętną. Jutro rano zniknie z jej życia, i było raczej mało prawdopodobne, żeby się jeszcze kiedyś spotkali.

Ale kiedy później leżała w łóżku i w zamyśleniu głaskała miękkie futerko Yogiego, który spał na wełnianym kocyku obok jej poduszki, w

dalszym ciągu miała przed oczami twarz przystojnego przybysza. Z wahaniem przyznała się przed sobą, że myśl o spotkaniu z nim nie jest jej wcale taka niemiła. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym silniejsze było w niej pragnienie bliższego poznania tego mężczyzny, który tak niespodziewanie wkroczył w jej życie.

- Z miłością nie ma to naturalnie nic wspólnego - powiedziała na głos.

Yogi otworzył oczy i zamrugał, po czym zaczął cicho mrużyć. Po raz kolejny żałowała, że jej przyjaciel nie potrafi sformułować wyraźniejszego komentarza.

RS

### ROZDZIAŁ 3

Następnego ranka Joanna obudziła się później niż zwykle. Słońce wzeszło już za szczytami gór, a to oznaczało, że dawno minęła szósta. »

Pobiegła do kuchni i nastawiła wodę na kawę. Następnie wyszła z Yogim na dwór, by zażyć trochę chłodu poranka. Zachowanie kocura wskazywało, że mają spóźnienie w stosunku do zwyczajowego rozkładu dnia. Nie zadał sobie trudu wyszukania ofiary ze zwykłą starannością, tylko rzucił się od razu na najbliższy kaktus. Właśnie gwałtownie go atakował, gdy zza rogu budynku wyłonił się Clifton.

Przez chwilę stał bez słowa i przyglądał się, jak Yogi znęca się nad kaktusem.. Z wolna zaczynało mu chyba świtać. Podszedł do Joanny i spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- Skłonność do aktów przemocy i brak hamulców, tak pani powiedziała, nieprawdaż? Zabijaka gustujący w kocicach. Miss Williston, muszę przyznać, że jest pani naprawdę niezwykłą kobietą. Ten potwór obrabiający właśnie kaktusa - to Yogi.

- Chodźmy się napić kawy, Mr. Clifton - odparła z uśmiechem. - Yogi dotrzyma nam towarzystwa, gdy skończy swoją poranną gimnastykę. Jak to się stało, że wstał pan tak wcześnie?

- Po pierwsze, nie najlepiej spałem, a po drugie, w tej celi nie ma łazienki. Mógłbym się tu gdzieś umyć?

Kiedy umyty i uczesany - choć nie ogolony - zjawił się przy stole, miał dość czasu, żeby się zastanowić nad historią z Yogim.

- Wykiwała mnie pani - poskarżył się. - Potrzebna była w ogóle cała ta szopka? Tylko dlatego...

- Tylko dlatego, że nie mam najmniejszego pojęcia, kim pan jest - wpadła mu w słowo Joanna. - Byłoby panu przyjemnie, gdyby pańska żona nocowała zupełnie obcego mężczyznę, gdy jest pan w podróży?

- Nie mam żony - burknął nieuprzejmie. Musiała się rozeźmiać.

- I nigdy jej pan nie będzie miał, jeśli będzie pan co rano takim mrukiem. Proszę się uśmiechnąć, Mr. Clifton! Wspaniały mamy dzisiaj dzień, i na pewno nie będzie tak gorąco jak wczoraj. Poza tym telefon znowu działa.

- Co? I mówi pani to dopiero teraz? - W kilku krokach znalazł się przy telefonie.

Joanna starała się nie podsłuchiwać, ale to i owo dotarło do jej uszu. Jay Clifton wydawał się przyzwyczajony do rozkazywania innym, pomyślała.

- No - stwierdził z zadowoleniem po powrocie. - Pomoc jest w drodze. Miałaby pani czas i ochotę oprowadzić mnie tymczasem po swojej posiadłości?

Obserwowanie Cliftona sprawiało Joannie przyjemność. Miał wysportowaną sylwetkę, poruszał się lekko i elegancko, ale spacer po pustyni nie miały przypuszczalnie nic wspólnego z innymi formami jego sportowej aktywności. Wzdrygał się, ilekroć słyszał szelest w trawie, a gdy dzieciół gila - również on był dzisiaj spóźniony - wydał swój przeraźliwy okrzyk, Clifton aż podskoczył ze strachu.

- Czy to... czy to był może ryś? - spytał zaniepokojony.

- Coś takiego, faktycznie rozpoznał pan jednego z naszych mieszkańców pustyni!" - rzekła ze śmiechem. Następnie wskazała bawełniane zarośla. - To był tylko dzieciół, a ściślej mówiąc: dzieciół gila. Tam ma gniazdo.

- Czy to ma znaczyć, że są różne dziecióły? Joanna przystanąła i podparła się pod boki.

- Proszę mi powiedzieć, Mr. Clifton, gdzie pan właściwie się wychował?

- W Bostonie. Dlaczego pani pyta?

- Czy kiedykolwiek mieszkał pan na wsi lub w ogóle kiedyś interesował się przyrodą?

- N-nie, właściwie nie. Mieliśmy wprawdzie dom na Cape Cod, ale spędzaliśmy czas na żeglowaniu. Nigdy się nie zapuszczałem w głąb łądu.

- Szkoda. Kiedy się wędruje z otwartymi oczami, wiele można w przyrodzie zobaczyć. Jestem przekonana, że spodobałoby się panu tutaj.

- Będzie mi się musiało spodobać - rzekł z westchnieniem. - Przynajmniej dopóki nie skończymy projektu w pobliżu Redford. Będę tam musiał zostać przez jakiś czas. - Skrzywił się, gdy dzieciół gila znów zaczął krzyżeć. - Proszę mi powiedzieć: dużo tu tych głośnych ptaków?

- Owszem, i wiele innych zwierząt. W Big Bend są nawet dzikie owce górskie i pумы.

- Big Bend? - powtórzył nie rozumiejąc.

- Witamy w Teksasie, Mr. Clifton - powiedziała ze śmiechem. - Park Narodowy Big Bend ma przeszło tysiąc mil kwadratowych i jest bardzo znany. Nawiasem mówiąc, zaczyna się niedaleko stąd.

W tym momencie zbliżył się warkot jakiegoś samolotu. Joanna chwyciła Cliftona za ramię.

- Na miłość boską, wygląda na to, że pilot ma kłopoty! - zawołała przerażona wskazując maszynę, która szybko traciła wysokość. - Faktycznie, zamierza tu lądować!

- Oczywiście, że zamierza - oświadczył Clifton, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. - To przecież firmowy samolot, który przyleciał po mnie. - Zaczął machać rękami, gdy maszyna zakończyła pętlę i zesłała do lądowania.

- Naturalnie, samolot firmowy - powtórzyła Joanna z sarkazmem - to przecież coś zupełnie normalnego! - Następnie spojrzała na niego z wściekłością. - Czy nie uważa pan, że powinien mnie pan spytać wcześniej o pozwolenie? Tam, proszę spojrzeć, co narobił pański pilot!

Wskazała grupę palm yucca, ściętych do połowy przez płat nośny samolotu.

- Mam nadzieję, że nie skosił przy tym gniazda sokoła! Gdyby mnie pan wcześniej zapytał! Sto metrów dalej jest idealne lądowisko!

- Miły Boże, nie oczekuje pani chyba, że będę się troszczył o parę ptaków?

- Jeśli o mnie chodzi, może się pan troszczyć, o co się panu podoba, ale ta ziemia należy do mojego ojca, i mam prawo troszczyć się o wszystko, co na niej żyje.

- Co mam więc zrobić? Przeprzić pani ptaki?

- Nie ma potrzeby, Mr. Clifton - zawołała za nim, gdy ruszył biegiem w kierunku maszyny. Widziała już, co się święci.

W tym momencie rozdrażniony sokół, którego gniazdo skrzydło maszyny ominęło na centymetry, rzucił się na wysiadającego pilota. Ten zaczął dziko gestykulować i uciekł z powrotem do samolotu. W chwilę później Jay Clifton usiłował rozpaczliwie się bronić przed atakami ptaka. Joanna roześmiała się głośno, kiedy sokół zaniechał w końcu swej ofiary, i Clifton otarł pot z czoła.

Nauczył się, że tu panują inne prawa niż na piętrze szefostwa jego firmy. Joanna uczyniła bowiem tymczasem nadzwyczaj interesujące odkrycie. Na kadłubie maszyny błyszczało wypisane wielkimi literami „Clifton Enterprises”.

- A więc do pana należy ten koncern spożywczy, który produkuje wszystkie te gotowe dania - zauważyła stanąwszy obok niego. W ostatniej chwili ugryzła się w język, żeby nie wyrazić się krytycznie.

- Zawsze do usług - przyznał z uśmiechem - ale po śmierci ojca zupełnie zmieniłem koncepcję. Wcześniej ludziom chodziło tylko o to, żeby możliwie jak najmniejszym wysiłkiem podać coś szybko na stół, obojętne co. Najważniejsze, żeby miało jakiś smak. Dzisiaj bardziej się już zastanawiają, co jedzą. Przede wszystkim chcą mieć zdrowe i niskokaloryczne pożywienie. I na to się nastawiliśmy. Będziemy oferować

w zwiększonym zakresie alternatywne, naturalne produkty. - Uśmiechnął się i chwycił Joannę za rękę. - Obawiam się jednak, że będziemy tu jeszcze stać przez tydzień, jeśli spróbuję wyjaśnić pani całą swoją koncepcję. - Uścisnął jej dłoń i spojrzał w oczy. - Bardzo dziękuję za pani - hm - mam powiedzieć „rozbrajająca” czy „uzbrojoną” gościnność? Czy mogę mieć nadzieję, że jeszcze panią kiedyś zobaczę?

- Nie... nie miałabym nic przeciwko temu - rzekła zacinając się, zdziwiona, że nagle się zmieszala. - To znaczy, nawet bym się cieszyła.

Na to, co nastąpiło potem, Joanna była zupełnie nie przygotowana. Pilot zapuścił już silnik, lecz Jay Clifton zwlekał jeszcze z wsiadaniem. Szybkim ruchem przyciągnął nagle Joannę do siebie i przycisnął usta do jej warg. Ten gwałtowny, poządlivy pocałunek wywołał na jej policzki rumieniec gniewu. Energicznie odepchnęła Jaya.

- Do widzenia, Mr. Clifton - powiedziała chłodno.

- Do zobaczenia... Joanno. - Jego oczy błyszczały trochę drwiąco. - I to wkrótce!

Yogi czekał w bezpiecznej odległości, aż maszyna oderwie się od ziemi. Następnie podbiegł do Joanny truchtem i pozwolił się wziąć na rękę. Z wdzięcznością przytulił łebek do jej ucha i zaczął mrużyć.

- Lubisz go, prawda? - Yogi nie ukrywał swojej sympatii. - Tylko co sprawia, że jest taki fascynujący?

Jedno wiedziała na pewno: jego pewność siebie i rozkazujący ton w ogóle jej się nie podobały, a za tę zuchwałość, że ją po prostu pocałował, najchętniej by go spoliczkowała. Musiała jednak przyznać, że Jay Clifton miał w sobie coś fascynującego i podniecającego. Z pewnością nie wiązało się to z faktem, że posiadał tyle pieniędzy. Do pieniędzy i ludzi, którzy mieli je w nadmiarze, Joanna nie przywiązywała większej wagi.

Ale sam jego wygląd też mógł sprawić, że czuła do niego jakiś dziwny pociąg. A może to dlatego, że okazał tak wielkie i autentyczne zainteresowanie, gdy opowiadała mu o swoim życiu na pustyni i wielu cudach przyrody?

Trudno powiedzieć, co w Jayu Cliftonie budziło sympatię. Nagle nie chciała już tego dociekać. Kiedy człowiek zaczyna sobie zadawać pytania, dlaczego kogoś lubi, jest to zazwyczaj pierwszy krok do tego, by się w nim zakochać. A serce Joanny nie było jeszcze gotowe uczynić po raz drugi w życiu tego kroku.

Ale gdy przypomniwała sobie, że mówił o rychłym spotkaniu, po plecach przebiegł jej dreszcz. Z jednej strony miała nadzieję, że nigdy go już nie zobaczy, ale wewnętrzny głos podpowiadał jej, że Jay wróci.

Joanna musiała oderwać się od swoich myśli, gdy Yogi w jej ramionach zaczął się niepokoić. Wkrótce zorientowała się, co było przyczyną jego zachowania. W oddali dał się słyszeć głuchy grzmot.

Wiedziała, że wskazany jest teraz pośpiech. Burze na pustyni nadciągały błyskawicznie - i biada, jeśli dopadnie to kogoś na dworze! Oceniała, ce będzie miała akurat dość czasu, by pozamykać wszystkie okna i postawić dużą beczkę na wodę. Padało wystarczająco często, żeby jej zapasy świeżej wody nigdy się nie wyczerpały.

Zapowiadała się gwałtowna burza. Nadciągnęły czarne ołowiane chmury, niebo przeszły pierwsze błyskawice.

- Trzymaj się mnie mocno, Yogi! - zawołała i popędziła do domu. Zamknęła wszystkie okna i w ostatniej chwili przetoczyła pod rynną beczkę na wodę.

Kiedy oddychając z ulgą zamknęła za sobą drzwi budynku, zaczęło się prawdziwe oberwanie chmury. Joanna stała przy oknie i patrzyła na potoki deszczu.

Dzięki Bogu sokół dotarł w porę do swojego gniazda. Siedział na nim z rozpostartymi skrzydłami i starał się chronić przed burzą swoją towarzyszkę i pisklęta.

Jakże bezradny był natomiast człowiek wydany na pastwę rozszalałych żywiołów! Joanna pomyślała z wdzięcznością o swym dziadku. Zadbał o to, żeby umiała rozpaść ogień na wolnym powietrzu, rozbić namiot i określić strony świata według położenia gwiazd! Tak, a razem z ojcem nauczyli ją, jak - będąc zdaną tylko na siebie - przeżyć. Czy mieszczuch taki jak Jay Clifton też to potrafił? Z pewnością nie. Ale z drugiej strony życie Joanny potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby jej matka nie umarła, kiedy dziewczynka miała akurat siedem lat. Do tego czasu również ona, rozpieszczona i wychuchana, mieszkała w mieście. Matka bez entuzjazmu odnosiła się do ekspedycji męża i ani razu nie towarzyszyła mu podczas podróży przez dżungle i pustynie. Po śmierci matki wiele się w życiu Joanny zmieniło. Podczas podróży ojca mieszkała u dziadka. Często chodzili razem w góry i spędzali tam weekendy. W lecie łowili ryby i piekli je potem na ognisku. Zimą urządzali długie wycieczki na nartach. Dziadek niezmordowanie wprowadzał ją w tajemnice przyrody. Czy Jay Clifton potrafiłby dostrzec uroki takiego życia?

Joanna zaniepokoiła się, stwierdziwszy, że jej myśli wciąż krążą wokół Cliftona. Gdy krótki, gwałtowny deszcz obudził pustynię do nowego życia, powlekając ją cieniutką warstwą zieleni, zapagnęła, żeby Jay mógł zobaczyć ten cud. Gałęzie ocotilli zniknęły w powodzi swych cudownych

różowych kwiatów - jakże chętnie pokazałaby kiedyś Cliftonowi tę stronę „dziczy”.

Ale czy nie było stratą czasu myśleć o nim tyle? Czyż jemu, szefowi wielkiej firmy, tysiąc innych rzeczy nie przesłoniło już dawno ich krótkiego spotkania? Wspominał wprawdzie, że wkrótce się zobaczą - ale czy nie brzmiało to nieprawdopodobnie? Nie warto było zbytnio na to liczyć.

W trzy dni później - Joanna i Manuel pracowali właśnie nad rzeźbą z drutu i Joanna akurat wyjątkowo nie myślała o Jayu Cliftonie - zadzwonił telefon.

Na dłuższą chwilę ją zatkało, kiedy rozpoznała głos Cliftona.

- Halo, Joanno - rzekł wesoło. Z niechęcią zauważyła, że na dźwięk jego głosu dreszcz przebiegł jej po plecach. - Miałaby pani ochotę wybrać się dziś ze mną na kolację?

- Ochotę bym może miała - przyznała Joanna - ale pod warunkiem, że to nie będzie galadinner.

- Na miłość boską, nie! - zawołał ze śmiechem. - To będzie zupełnie niekrępujące wyjście do restauracji.

W kilka godzin później Joanna nie była pewna, czy wszystko zrobiła jak trzeba. Założyła skromną białą jedwabną bluzkę i spódnicę z patchworku z kolorowej tafty. Do tego nosiła srebrne kolczyki z małymi turkusami, подарowane jej na Gwiazdkę przez Manuela i jego rodzinę. Uważała, że prezentuje się w tym stroju całkiem dobrze, lecz od razu ogarnęło ją dziwne uczucie, iż nie jest ubrana właściwie na tę okazję.

Jay Clifton zjawił się już tuż po czwartej. Manuel obserwował z niemym zdumieniem, jak Clifton wysiada ze swej prywatnej maszyny, którą posadził w większej odległości od domu. Przypuszczalnie zapamiętał sobie słowa Joanny, gdyż wylądował w miejscu, gdzie nie mógł wyrządzić żadnej szkody. Joanna nie miała czasu się dziwić. Spodziewała się, że Clifton przyjedzie po nią około szóstej samochodem, i musiała się strasznie śpieszyć, żeby dokończyć przygotowań.

Redford było małym miasteczkiem, ale z eleganckiego stroju Jaya wywnioskowała, że musi tam być przynajmniej restauracja pierwszej kategorii. Okazało się, że tego wieczora nie dowie się niczego o Redford i tamtejszych restauracjach. Nieczęsto do tej pory latała, lecz z faktu, że Jay obrał kurs północno-zachodni, wywnioskowała, iż nie wybierają się do Redford.

- Dokąd właściwie lecimy? - spytała zaskoczona.



- Do El Paso. To najbliższa miejscowość, gdzie są przyzwoite restauracje. Pomyślałem, że zjemy dzisiaj meksykańską kolację. A nigdzie nie dostaniemy lepszej niż tam.

To, co na nią czekało w restauracji, omal jej nie rozśmieszyło. Często próbowała tortilli i ostrych meksykańskich potraw przygotowywanych przez matkę Manuela. Gdyby Jay Clifton ją zapytał, gdzie można znaleźć naprawdę dobrą meksykańską kuchnię - mogłaby mu zdradzić.

Ale Clifton naturalnie nie pytał. Przejechali już wynajętym na lotnisku wozem obok kilku typowo meksykańskich restauracji, lecz on skierował się prościutko do „Comemos” - okropnie drogiej luksusowej restauracji, której przesubtelniona kuchnia tylko w przybliżeniu przypominała typowo meksykańskie dania.

W każdym razie margaritas, które pili jako aperitif, były wyśmienite. Pociągając alkohol małymi rykami zapomniiała na chwilę o tym, że siedzi przy stoliku sama.

Jay spędził dużą część wieczoru na ożywionych rozmowach z siedzącym parę stolików dalej, innym gościem restauracji, którego przypuszczalnie dobrze znał. Kiedy po jednym z wypadów wrócił do stolika, by wypić swoją kawę, która tymczasem ostygła, była prawie dziewiąta. Joanna miała już po dziurki w nosie tego dziwnego wieczoru.

- Sądzę, że powinien mnie pan teraz odwiedzić do domu - powiedziała.

Zaskoczony uniósł brwi.

- Przykro mi, że nie mogłem pani poświęcić więcej uwagi - wyjaśnił - ale wie pani, spotyka się tutaj pół świata handlowego, i bardzo mi zależało na tym, żeby porozmawiać z Carlem Rewertem. Zaoszczędziłem mnóstwo czasu dzięki temu, że akurat przypadkiem był tutaj.

- Przypadkiem? - spytała z lekką drwiną w głosie.

- No dobrze, jeśli pani chce, byłem z nim umówiony - odparł z rozdrażnieniem. - Więc jak, napijemy się jeszcze po margaricie, zanim pójdziemy na przyjęcie?

- Na przyjęcie? O czym pan mówi? - Joanna spojrzała nań ze zdumieniem. - Jest już po dziewiątej. Zanim znajdę się w domu, będzie jedenasta!

Wziął ją za rękę i roześmiał się.

- No i co? Cóż za różnica? Jestem pewien, że będzie się pani świetnie bawić. Znam ludzi, którzy wydają to przyjęcie, jeszcze z czasów mojej młodości. Jeśli ktoś potrafi organizować party, to właśnie oni!

Joanna poszła za nim do samochodu z mieszanymi uczuciami. Już w tej restauracji - najwidoczniej miejscu spotkań ludzi bogatych - czuła się zupełnie na niewłaściwym miejscu. Co jeszcze przyniesie ten wieczór?

RS

## ROZDZIAŁ 4

Babsy i Bill Porterfieldowie mieszkali w meksykańskim budynku misyjnym - nie inaczej niż Joanna i jej czworonożny przyjaciel. Ale w porównaniu z siedzibą Porterfieldów dom Joanny był pudełkiem zapalek.

Jeśli mimo to nie zamieniłaby się z Porterfieldami za nic w świecie, miało to swoje przyczyny. Dom, w którym mieszkała, wyposażony był co prawda we wszystko, co potrzebne do w miarę komfortowego życia, ale nie przeprowadzono w nim żadnych istotnych zmian. Zachował swój charakter i atmosferę. Natomiast w domu Porterfieldów nic, ale to nic nie było autentyczne. Była to po prostu idealna kopia dawnego budynku misyjnego. Dokładnie skopiowano styl budowli. Grube dębowe belki starannie obrobiono, by nadać im antyczny wygląd, nawet duży stół w jadalni i obciążone skórą krzesła były artystycznymi imitacjami wystroju refektarza.

Joanna musiała stłumić uśmiech, gdy zobaczyła otwarty kominek z podświetlanymi polanami, które miały imitować żywo migoczący ogień. Wszystko, co widziała, było bardzo drogie i w najlepszym gatunku - a mimo to: jedynie na pokaz.

- Kiedy chce się mieć piękny dom, trzeba go samemu zbudować - oświadczyła z przekonaniem Babsy. - Wyobraża sobie pani mieszkanie w takim zmurszałym starym pudle, w którym szwendali się wcześniej mnisi? Brr - założę się, że w tych starych domostwach misyjnych aż roi się od robactwa.

Joanna nic nie powiedziała, ale ochota na rozmowę z Babsy spadła do zera. Zresztą nie miała już po temu okazji, gdyż przedstawivszy Joannę paru osobom, Babsy zniknęła w tłumie.

Joanna znalazła sobie spokojny kącik. W rękę dalej trzymała szklaneczkę, którą wcisnął jej Bill, mąż Babsy. Umoczyła usta i skrzywiła się. Pominawszy parę kostek lodu, w środku znajdował się jedynie czysty dżin. Joanna rozejrzała się ukradkiem, i w chwilę później drzewko gumowe podlane zostało w oryginalny sposób.

Nagle obok niej stanął młody meksykański służący z tacą, na której balansował dzbanek z sokiem i kilka szklanek. Ukłonił się z uprzejmym uśmiechem.

- Niewielu jest tu takich, co lubią poncz owocowy - rzekł łagodnym głosem. - Ale może lubi go ktoś, kto dzieli swój koktajl z drzewkiem gumowym.

Joanna z wdzięcznością wzięła od niego szklanę. Poncz owocowy nie zawierał alkoholu i miał bardzo orzeźwiający smak.

Przyjrzała się otoczeniu. W towarzystwie roilo się od elegancko ubranych ludzi, lecz prawie nikt nie zwracał na nią uwagi. Było jej to tylko na rękę. Niech sobie będą w swoim gronie - ci bogaci i piękni. Nie należała do nich i w miarę upływu wieczoru uświadamiała sobie z coraz większą pewnością, że wcale należeć nie chce.

Jay zatańczył z nią jeden jedyny raz, lecz podejrzewała, że chciał w ten sposób spełnić tylko swój obowiązek. Poza tym widziała go, jak tańczył z innymi kobietami lub rozmawiał z ożywieniem z obecnymi na przyjęciu mężczyznami.

Później podszedł do niej Bill Porterfield, by poprowadzić ją na błyszczący parkiet. Była zadowolona, kiedy wreszcie udało jej się od niego uwolnić. Wydawał się mieć dwie lewe nogi, a poza tym był już nieźle podпиты. Taniec z nim był prawdziwą udręką.

Była zadowolona, że zostawiono ją w spokoju. Skromny strój wieczorowy, jaki miała na sobie, nie kosztował nawet sto dolarów - suma, która każdej z obecnych na przyjęciu kobiet musiała się wydawać śmieszna. Mimi West, blondynka o zimnych, przezroczystych oczach, miała na sobie „szmatkę”, którą Joanna widziała w czasopiśmie „Vogue”. „Szmatka” kosztowała, bagatela, 750 dolarów. Ale był to z pewnością tylko mały ułamek sumy, jaką Babsy Porterfield wydała za swój paryski model.

Joanna poczuła się nieswojo, gdy Kitty Harplin raczyła zamienić z nią parę uprzejmych słów. Jej bujna figura tkwiła w swego rodzaju błyszczącym futerale, który był na nią co najmniej o dwa numery za mały. Joanna wkrótce zorientowała się, że jej rozmówczyni ma poczucie taktu jak rosyjski dyplomata.

- No, tak zupełnie sama? - zagaiła rozmowę Miss Harplin. - W takim razie przysiądę się na chwilę do pani. O, jakie ma pani śliczne buciuki!

Sandałki, które miała na nogach Joanna, były jak na jej możliwości dosyć drogie, i długo wahała się, nim je kupiła.

- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie.

- No więc ja też kupuję sobie czasami takie tanie drobiazgi, gdy mi się spodobają. Ale przeważnie noszę włoskie modele. - Poufale pochyliła się ku Joannie. - Ci Włosi są moim zdaniem niemożliwi! Ale umieją robić ładne buty, trzeba im to przyznać. - Nagle wystraszona szeroko otworzyła oczy. - Pani nie zna żadnych Włochów, prawda?

- Nie, abstrahując od tego, że moja babka była Włoszką - zauważyła oschle Joanna. Kitty Harplin zaczęło się nagle bardzo śpieszyć i zaraz się wyniosła.

Joanna obserwowała party z mieszanymi uczuciami. Pito niesamowicie dużo, i alkohol okazywał z wolna swe działanie. Co drugim słowem w rozmowie było „darling”, a gdziekolwiek spojrzeć, całowano się.

W trakcie wieczoru znów pojawiła się obok niej Babsy.

- Proszę tylko spojrzeć, jak mój Bill tańczy tango! Czyż nie jest słodki?

A więc coś takiego uważa się w tych kręgach za słodkie! pomyślała Joanna. Z odrazą odwróciła głowę, gdy zobaczyła, jak dłoń Billa znika w wycięciu na plecach jego partnerki. Ale Babsy uważała go za godnego uwielbienia. Była pierwszą osobą, która wybuchnęła śmiechem, kiedy Bill się potknął i padając pociągnął za sobą partnerkę.

- Jay mówi, że jest pani artystką - zauważyła Babsy, gdy uspokoiła się trochę.

- Tak powiedział? Interesuje się pani sztuką?

- O tak, naturalnie. Znam się na sztuce. Byłam już nawet kiedyś w Luwrze. Poza tym jestem członkiem Towarzystwa Miłośników Sztuki - oświadczyła z pewnością siebie.

Joanna nie potrafiła się oprzeć pokusie, żeby ją wy badać.

- Lubi pani konstruktywistów? - zapytała.

- Kon...? Ależ oczywiście, jeszcze jak! Och, muszę panią przeprosić. Halo, Bobby, darling, poczekasz chwilkę?

To mówiąc zniknęła. Joanna nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Obawiała się, że ten wieczór nigdy się nie skończy. Była już prawie pierwsza, kiedy pojawił się przy niej Jay.

- Nie moglibyśmy powoli się wynosić? - spytała od razu.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy to ma znaczyć, że się pani nie bawi? Babsy zaproponowała właśnie, żebyśmy wszyscy przejechali się jeszcze do miasta...

- Jay, czuję się dokładnie tak jak „słodki” małżonek Babsy - wyjaśniła niecierpliwie - mam dosyć! Tyle że w moim przypadku to nie alkohol, tylko śmiertelna nuda.

Ktoś musiał usłyszeć uwagę Joanny, gdyż kiedy się zegnali, padło kilka krytycznych uwag na temat „małej artystki”, jak się wyrażano.

To będzie dla mnie nauczka! pomyślała Joanna ze złością. Nie ma takiego człowieka na świecie, który ją jeszcze kiedykolwiek nakłoni do spędzenia wieczoru z tymi ludźmi. Nawet z dala od świata, w samotności swego domu nigdy się tak nie nudziła jak tutaj.

Na domiar złego wieczór zakończył się gwałtowną kłótnią między nią a Jayem. Joanna uparcie odpierała jego zarzuty, lecz jej postawa doprowadzała go tylko do jeszcze większej wściekłości.

- Nie mogła pani przynajmniej robić dobrej miny do złej gry, skoro już się pani nie podobało? - spytał z wyrzutem, kiedy po wylądowaniu odprowadzał ją do domu.

- Jay, robiłam to przez pół nocy. Czy to moją winą, że nie pasuję do tych ludzi i nie czuję się dobrze w ich towarzystwie? W większości byli przecież pijani, a to ciągle obcałowywanie się niesamowicie mi działało na nerwy. Tak niewiele mam wspólnego z tymi ludźmi i...

Jay odwrócił się szybko, i Joanna nie zdążyła dokończyć zdania, ponieważ gwałtownie pochwycił ją w ramiona i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Tak była zaskoczona, że przez kilka sekund nie ruszała się, by w końcu odepchnąć go z całej siły.

- Wolalabym, żeby pan tego nie zrobił - powiedziała z trudem tłumiąc złość i otworzyła drzwi. - Po pierwsze, prawie w ogóle się nie znamy, a po drugie, dziś wieczór dość się napatrzyłam na tego rodzaju zabawy towarzyskie. Pańskich przyjaciół może to bawi, ale ja nie przywiązuję do tego żadnej wagi.

Liczyła się z tym, że Jay wpadnie we wściekłość. Tym bardziej więc była zaskoczona, gdy wybuchnął głośnym śmiechem.

- Słuchaj... nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jesteś jedną z tych staroświeckich dziewczyn, które uważają pocałunek za śmiertelnie poważną sprawę?

Joanna nie uznała za konieczne udzielić mu odpowiedzi. Tak czy owak by jej nie zrozumiał.

- Dobranoc, Jay - rzekła chłodno. - Dziękuję za kolację.

Przez chwilę patrzył na nią nieruchomo z wściekłością, po czym odwrócił się bez słowa i ruszył dużymi krokami w stronę samolotu. Natychmiast wystartował, i maszyna wkrótce zniknęła na nocnym niebie.

Joanna westchnęła i poszła do kuchni zrobić sobie filiżankę herbaty. Tego wieczora wszystko poszło nie tak jak trzeba, przyznała w duchu. Wprawdzie poznali się trochę bliżej, ale przypuszczalnie obydwójce dostrzegli nawzajem u siebie to, co im się nie podobało.

- Sądzę, że naprawdę jestem dosyć staroświecka - oświadczyła kocurowi, który ziewając zajrzał akurat do kuchni. - I wiesz co, Yogi? Cieszę się, że tak jest. Kiedy mnie ktoś całuje, musi się za tym kryć coś więcej niż zwykły kaprys lub rutyna.

Mimo że wieczór nie przebiegał tak, jak życzyłyby sobie tego Joanna - nie mogła przestać myśleć o Jayu Cliftonie.

Spodziewała się, że następnego dnia do niej zadzwoni. Ale telefon milczał. Doszła do wniosku, że musiała go dotknąć głębiej, niż sądziła. Usilnie starała się wymazać go z pamięci, lecz nie udało jej się. Wciąż myślała o jego pocałunku i wciąż powtarzała sobie, jak niewiele to znaczy. Był to namiętny, pożądlivy pocałunek, a mimo to jego serce nie brało w nim udziału.

Joanna wzięła bryłę gliny, zwilżyła ją i uruchomiła koło garncarskie. Lepiej było skoncentrować się na pracy niż zaprzętać sobie niepotrzebnie głowę Jayem Cliftonem. Choć Manuel słyszał już w wyobraźni dzwony weselne i widział swoją senioritę w białej sukni ślubnej - Joanna wiedziała lepiej: nigdy już nie zobaczy Cliftona. Tak przynajmniej jej się wydawało.

Wieczorem następnego dnia właśnie pomachała Manuelowi na pożegnanie, gdy zaczął dzwonić telefon. Wyjątkowo nie pomyślała o Jayu. Liczyła się raczej z tym, że zadzwoni ojciec z pytaniem, czy nie wie, gdzie się podziewa jego notes, którego zapomniał zabrać po ostatniej wizycie.

Joanna potrzebowała paru sekund, by uświadomić sobie, że to nie ojciec - tylko Jay Clifton.

- Pani głos brzmi tak, jakby mnie pani w ogóle nie znała - poskarżył się udając zawiedzionego.

Joanna roześmiała się.

- Nigdy jeszcze panu się nie zdarzyło, że czeka pan na telefon od kogoś, a potem zgłasza się ktoś inny? Otóż mój tatuś zostawił swój notes, i od wielu dni czekam, że zadzwoni w tej sprawie.

- A zamiast niego musi pani zadowolić się mną - rzekł żartobliwym tonem. - Proszę powiedzieć, Joanno, da mi pani jeszcze jedną szansę? Kilku moich przyjaciół urządza dinner-party, i bardzo chciałbym panią zaprosić. Jestem pewien, że tym razem się pani spodoba.

- A jeśli znowu będzie tak jak przedwczoraj wieczór? - spytała sceptycznie.

- Nie ma obawy! To będzie niekrepujące przyjęcie, podadzą coś z rusztu. Mój przyjaciel jest prostym farmerem, nieokrzesanym, ale serdecznym. Więc jak? Obiecuję, że dziś na kolację będą wyśmienite steki.

Joanna postanowiła dać Cliftonowi jeszcze jedną szansę. Dlaczego właściwie nie miałyby tego zrobić? Może w innej atmosferze poznają się bliżej - w każdym razie bliżej, niż było to możliwe na przyjęciu w domu Porterfieldów.

Była zaskoczona, gdy „mała wycieczka”, o której mówił Jay, zaczęła się od ponad dwugodzinnej jazdy samochodem, i że jego przyjaciel, ten „prosty” farmer, posiada własne lądowisko i cztery samoloty. Złe przeczucia nasiliły się, gdy musieli jeszcze jechać - cały czas po ziemi Jima Boba - dwadzieścia minut, nim dotarli do ogromnego budynku w centrum farmy. Dom musiał kosztować majątek.

Naprawdę tylko prosty farmer? Joanna miała uzasadnione wątpliwości.

Rój służących dbał o to, żeby gościom niczego nie zabrakło, a bufety zbudowane wokół olbrzymiego rusztu uginały się pod ciężarem ustawionych na nich przysmaków.

Cała armia nasyciłaby się tutaj, pomyślała Joanna, a takiego baru nie powstydzilyby się najwytworniejsze hotele. Rozśmieszyli ją natomiast goście: pod bawełnianymi koszulami w kratkę i dżinsami, pod bluzkami w stylu ludowym i szerokimi spódnicami ukrywali się ludzie tego samego pokroju co poznani już w El Paso: bogaci i piękni z najwyższych sfer w swoim małym, ekskluzywnym świecie.

A co się tyczy Jima Boba, „prostego farmera”, to był najgorszy ze wszystkich. Miał hałaśliwy i natrętny styl bycia i ruchliwe ręce, z którymi Joanna aż za szybko zawarła znajomość. I kiedy niedwuznacznie wyprosiła sobie jego zuchwałe próby zbliżenia, w jednej chwili zostawił ją w spokoju. Wprawdzie uśmiechał się dalej, ale małe oczka w nalanej twarzy ciskały wściekle błyski.

- Ludzie, czy ta mała nie jest słodka? Robi obrazki i podobne bzdurki i nazywa się artystką! - zawołał na tyle głośno, żeby go usłyszeli stojący w pobliżu goście. - Muszę przyznać, że to świetny sposób, żeby się szybko wzbogacić!

Przyjaciele Boba wybuchnęli śmiechem, i Joanna pożałowała, że przyjęła zaproszenie Jaya Cliftona. Miała już tego po dziurki w nosie, zanim wieczór naprawdę się zaczął.

Kiedy po kilku godzinach, które wlokły się w nieskończoność, Jay pożegnał się mówiąc, że mają jeszcze przed sobą daleką drogę, Jim Bob i jego przyjaciele odprowadzili jego i Joannę do samochodu.

- Ale zajrzy pani jeszcze kiedyś? - zawołał gospodarz udając uprzejmość, gdy Joanna wsiadła do wozu. - Może kupię od pani taką ceramiczną miskę. Mój pies potrzebuje nowej miski, bo nie ma z czego jeść. Ile to będzie kosztować? Tysiąc dolarów? Dwa tysiące? Och, nie - ciągnął dalej wśród śmiechów pozostałych gości - mam lepszy pomysł. Potrafi pani przecież także malować! Może by pani pomalowała na nowo moją szopę?



Oto stali w swoich skrojonych na indywidualne życzenie dżinsach za pięćset dolarów i w sukieneczkach, które kosztowały może dwa razy tyle, i bawili się świetnie. Czyż Jim Bob nie był najdowcipniejszym gospodarzem przyjęcia?

Niech sobie żartują, pomyślała Joanna ze złością, nie zależy mi na tej hołocie i nigdy nie będzie zależeć! Cóż ją z nimi łączyło?

Kiedy jechali do domu, nie czyniła Jay owi wyrzutów, ale przysięgła sobie, że już nigdy nie pójdzie na przyjęcie organizowane przez jego przyjaciół. Bardzo dobrze zdawała sobie sprawę z tego, co Jim Bob chciał dać jej do zrozumienia: nie pasowała do jego świata! Czy kiedykolwiek zrozumie, że wcale się tam nie pchała?

Gdy Jay przed drzwiami domu chciał ją wziąć w ramiona i pocałować, cofnęła się o krok.

- Jay, proszę mnie teraz dokładnie posłuchać. Niczego w pańskim świecie nie zgubiłam. Mam pańskich przyjaciół po dziurki w nosie. Nie podoba mi się, że piją, aż whisky wylewa im się uszami. I nie mogę już słuchać ich przechwałek, ile to mają pieniędzy, majątku i władzy. I czego najbardziej nie lubię: nie potrafią zaakceptować jasnego „nie”.

- Jak to? Co chce pani przez to powiedzieć?

- Jim Bob ma bardzo natrętne ręce - wyjaśniła chłodnym tonem. - Niestety musiałam mu dać po łapach, i od tego czasu nie robił nic innego, tylko ośmieszał mnie przed swoimi przyjaciółmi. W porządku, ma kupę forsy i nikt z ludzi, którzy mu nadskakują, nie odważyłby się nie śmiać z jego głupich żartów. Ale dla mnie to wcale nie było zabawne. Przeciwnie! Tak, nie należę do pańskiego świata.

Przyciągnął ją do siebie, zanim zdążyła pomyśleć o obronie.

- Joanno - szepnął jej na ucho - twoje miejsce jest tam, gdzie ja. Czy nie wyraziłem się jasno?

W następnej chwili jego usta przywarły mocno i pożądliwie do jej warg. Joanna wiała się w jego ramionach, ale nie wypuścił jej z objęć. Znowu musiała się bronić przed silnymi rękoma, które trzymały ją w uścisku i przyciągały coraz bliżej. Z najwyższym wysiłkiem odepchnęła go wreszcie.

- Powiedziałam już panu, że tego nie chcę! - syknęła z wściekłością. - I bez względu na to, czy pan wierzy, czy nie, mówię to zupełnie serio! - Po czym dodała nieco spokojniejszym tonem: - Dziękuję, że mnie pan zaprosił, Jay. Ale gdyby któryś z pańskich bogatych przyjaciół znowu wydawał przyjęcie, proszę na mnie nie liczyć. Wolę już sama zostać w domu.

Clifton zacisnął usta. Jego zielone oczy błyszczały gniewnie. Joanna była pewna, że za chwilę wybuchnie burza, lecz to, co nastąpiło, zaskoczyło ją.

- Jak sobie pani życzy - powiedział z rezygnacją opuściwszy ręce. - Jutro rano muszę się wybrać do Dallas. Dam znać po powrocie.

- I proszę nie zapomnieć, co panu powiedziałam - rzekła Joanna, w dalszym ciągu zaskoczona jego niespodziewaną reakcją.

- Jak mógłbym zapomnieć? - Jego twarz przybrała dziwny wyraz, którego Joanna nie potrafiła rozszyfrować. - Jest pani wyjątkową kobietą, Joanno Williston, zupełnie niezwykłą.

Joanna wydobyła z siebie tylko krótkie „dobranoc”. Zdawała sobie sprawę, że Jay Clifton z niej żartuje. Nie był ani trochę lepszy od innych mężczyzn z jego otoczenia. Również on nie widział w niej nic poza małą dziewczynką o staroświeckich poglądach, która zachowywała się głupkowato i sztywno, ilekroć usta lub ręce jakiegoś mężczyzny zbliżały się do niej za bardzo.

„Mała artystka”, pomyślała ze złością, gdy następnego ranka siedziała przy kole garncarskim i pracowała. Nadająca się w sam raz do tego, żeby pomalować starą szopę! Świeża bryła gliny, którą zaczęła ugniatać, poczuła całą jej wściekłość. Nawet nie usłyszała, że tymczasem zjawił się Manuel.

- Och! - zawołał zaskoczony, gdy dostrzegł na stoliku bukiet kremowych róż. - Skąd je masz? Na pustyni nie rosną róże!

- Przyniósł mi je twój ukochany pan Clifton - wyjaśniła ze słabym uśmiechem. - Byłam z nim wczoraj na przyjęciu. U jednego z jego bogatych przyjaciół, wiesz? Lepiej, żebym została w domu - dodała z westchnieniem, po czym wstała, by przygotować śniadanie dla siebie i dla niego.

Manuel spojrział na nią ze zdumioną miną.

- No cóż, bogaci ludzie mnie też się niezbyt podobają. Ale to świetnie, że masz teraz novio.

- Ach, Manuelu - rzekła ze smutkiem Joanna - jest taki sam jak tamci. - Sięgnęła po pudełko z płatkami owsianymi. - A poza tym nie jest moim novio, zapamiętaj to sobie!

- Naprawdę? - Manuel nie wydawał się całkowicie o tym przekonany. - Jeśli więc nie jesteś zakochana, to jesteś chora!

- Tak? - spytała biorąc do ręki łyżkę. - A jak na to wpadłeś, spryciarzu?

- To bardzo łatwe - odparł z uśmiechem. - Dlaczego byś w takim razie wlewała miód do swojej kawy zamiast do płatków?

Popatrzyła zdumiona na swoją miseczkę. Następnie podniosła do ust filiżankę z kawą, upiła łyk i skrzywiła się. W dwóch krokach znalazła się przy zlewie i wylała do niego zawartość naczynia. Za plecami słyszała stłumiony chichot Manuela, ale myślała nie tyle o nim, ile o tym, co jej insynuował.

Nie, Jay Clifton nie był jej novio - najmilszym, narzeczonym czy cokolwiek to słowo oznaczało. Ale czy mimo to Manuel nie miał racji? Czy, nie chcąc tego, zakochała się w Cliftonie? Nie, to niemożliwe! Ale dlaczego w takim razie się nie śmiejesz, Joanno? odezwał się wewnętrzny głos, kiedy wypłukała z filiżanki resztki miodu.

RS

## ROZDZIAŁ 5

Było tak, jak się spodziewała. Jay nie dał już znaku życia. Lipiec się skończył. Młode sokoły zaczynały wprawiać się we fruwaniu, a dzięcioł gila, wydając swój poranny okrzyk, miał teraz wielogłosowe wsparcie swego potomstwa.

W sierpniu zakwitły dzikie astry i złocista nawłóć wzdłuż drogi. Z wolna zapowiadała się już jesień, a Joanna w dalszym ciągu czekała na wiadomość od Jaya.

Brakowało go jej. Tęskniła za dźwiękiem jego głosu. Ale była nieszczęśliwa, że przeżywa to tak boleśnie. Że chodzi o kogoś, kto żyje w świetle, do którego nie należała, nie chciała należeć!

Już się pogodziła z tym, że nigdy nie usłyszy o Jayu Cliftonie, gdy wydarzyło się coś dziwnego.

Manuel pozował jej właśnie do popiersia, które tymczasem było już prawie gotowe, gdy do budynku misji zbliżyło się auto. Chłopiec, który i tak wyglądał już końca pozowania, zerwał się z miejsca i pobiegł do okna.

- Twój novio, Joanno! - zawołał podniecony. - Och, to świetnie!

Jay uniósł dłoń uspokajającym gestem, gdy w chwilę później wszedł do domu.

- Proszę się nie bać, Joanno, nie zamierzam zapraszać pani znowu na przyjęcie. Ale przypadkiem mam wolny dzień i chętnie bym go spędził z panią. A żeby pani widziała, że nie jestem wcale taki zły: dzisiaj będziemy robić to, co sprawia pani przyjemność.

- Wspaniale! - wykrzyknął z zachwytem Manuel, akceptując tym samym propozycję Jaya zamiast Joanny. - Joanno, moglibyśmy pójść poszukać cabras. Może zobaczymy dzisiaj także gato de la montaña.

- Wiem, że cabras to górskie kozy, ale co to jest gato de la montana? Puma? - spytał Jay.

Manuel przytaknął z zapalem.

Joanna posłała Jayowi rozbawione spojrzenie.

- No cóż, w takim razie najlepiej będzie spędzić ten dzień w Parku Narodowym Big Bend - oświadczyła.

Wzięła trochę prowiantu na piknik, po czym wszyscy troje wsiedli do samochodu.

Spędzili ze sobą wspaniały dzień. Wspinali się na wzniesienia, widzieli skamieniałe resztki prehistorycznych drzew, zaglądali do jaskiń, które w zamierzchłych czasach mogły być zamieszkałe przez ludzi.

Nie odkryli wprawdzie żadnej pумы, ale mogli obserwować nagłą ucieczkę stada dzikich kóz. Ku wielkiej radości Manuela przebiegła im drogę rodzina pekari, zwinnych dzikich świnek, do których zwykle nie można było się zbliżyć. Na szczęście zwierzątkom się spieszyło i nie zwróciły uwagi na wędrowców.

Z wyżej położonego punktu widokowego mogli popatrzeć aż na Rio Grandę, która stanowiła granicę z Meksykiem. Niżej w zagłębieniu rzeczonym, widzieli bobry przy pracy nad tamą.

Byli skonani, kiedy pod wieczór jechali z powrotem. Manuel spał na tylnym siedzeniu, nie obudził się nawet, gdy odwieźli go do wioski i oddali matce:

- Joanno, to był wspaniały dzień - zaczął Jay Clifton, kiedy ruszyli dalej.  
- Wydaje mi się, że potrafię teraz zrozumieć, dlaczego tak chętnie mieszka pani tutaj. Ma pani rację: to cudowny kraj.

Joanna przez cały dzień obserwowała z rosnącym zdziwieniem, że w Cliftonie zaszła osobliwa zmiana. Czy to możliwe, żeby zimny biznesmen uległ nagle czarowi tej „opuszczonej przez Boga okolicy”, jak się kiedyś wyraził?

Zapadła noc, a niebo było usiane gwiazdami, gdy zbliżyli się do budynku misji.

- Chętnie bym pana zaprosiła jeszcze na chwilę - oświadczyła Joanna z wahaniem. - Ale mam zaległości w pracy. Zrobię sobie cokolwiek do jedzenia, a potem z powrotem do pracy...

- Do pracy? Teraz? - Clifton gwałtownie zatrzymał samochód i spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem. - Czy nie mogłaby pani na chwilę zapomnieć o swojej... sztuce i cieszyć się razem ze mną tym wspaniałym wieczorem?

Nie podobało jej się, że znów tak lekceważąco mówi o jej pracy. Dla niego była marnotrawieniem czasu, niczym więcej. Nie można było w ten sposób zrobić majątku, a więc działalność Joanny była nieważna.

- Nie, Jay - upierała się. - Może innym razem. Kiedy wysiedli, Jay objął ją ramieniem nie ukrywając,

że czuje się pokrzywdzony.

- Naprawdę woli pani bryłę gliny i koło garncarskie od mojego towarzystwa? - poskarżył się.

Zabrzmiało to tak komicznie, że musiała się roześmiać. Śmiała się jeszcze, gdy Jay wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował. Nie mogła się powstrzymać i odwzajemniła jego pocałunek, ale kiedy jego usta zaczęły gnieść jej wargi coraz mocniej, pojawiła się znowu podejrziwość.

Ostrożnie uwolniła się z jego objęć. Jay nie był wściekły ani nie śmiał się z niej, ale w jego oczach pojawił się wyraz rozbawienia, który zastanowił Joannę. Nie, Jay Clifton nie mógł jej zmylić. Dla niego - jak i dla innych ludzi z jego otoczenia - miłość była grą towarzyską, ale nie tym, co Joanna przez to rozumiała: czymś niewypowiedzianym pięknym, co potrzebowało czasu, by dojrzeć.

- Joanno - powiedział po długiej chwili milczenia - jesteś najcudowniejszą i najbardziej interesującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Pierwszy komplement, „cudowna”, puściła jeszcze mimo uszu, ale przy słowie „interesująca” zdziwiła się. Co twierdził zawsze jej ojciec? Kiedy mężczyzna nazywa kobietę „interesującą”, to albo jest w niej śmiertelnie zakochany - albo chce czym prędzej od niej odejść. W drugą ewentualność niezbyt wierzyła, ale w pierwszą też nie chciała uwierzyć. Dobrze wiedziała, dlaczego.

Serce waliło jej dalej po jego namiętym pocałunku, i tego właśnie się bała. Bo czyż to, co czuła, można było nazwać inaczej... niż miłością? A jeśli tak było, czyż nie lepiej stłumić to uczucie w zarodku? Teraz, gdy jeszcze jest to możliwe? Nie była jeszcze gotowa przyznać miłości miejsca w swoim życiu. Ale co ważniejsze nie chciała się zakochiwać w mężczyźnie, dla którego miłość była tylko zabawą.

Nagle zorientowała się, że Jay w dalszym ciągu uśmiecha się do niej - lecz teraz był to uśmiech pełen czułości, bez śladu drwiny czy rozbawienia, a jego oczy wyrażały niemą, gorącą prośbę.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale rzuciła się w jego ramiona i pocałowała go. Jay odwzajemnił jej pocałunek z wielkim uczuciem, większym, niż Joanna w ogóle sobie wyobrażała... Potem nagle wypuścił ją z objęć i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Traktujesz miłość bardzo poważnie, Joanno - mruknął.

- Tak, Jay, o wiele zbyt poważnie, by uważać ją za zabawę - szepnęła. Policzki jej płonęły rumieńcem. - Nie igrasz z miłością. Nigdy o tym nie zapominaj.

Nie odpowiedział nic, raz jeszcze pochylił się ku niej i musnął przelotnie wargami jej policzek. Następnie odwrócił się i poszedł do samochodu.

Joanna popatrzyła za nim i westchnęła głęboko. Wiedziała, że trudno jej będzie trzymać na wodzy swoje uczucia.

A co się tyczy Yogiego, to nie będzie miała w nim oparcia. Z mieszanymi uczuciami przyglądała się, jak ten mały zdrajca osobiście odprowadza do wozu Jaya Cliftona i łąsi się do jego ręki, gdy Jay na

pożegnanie pogłaskał go po głowie. Nie ulegało wątpliwości: jej czworonożny przyjaciel przyjął Cliftona do ich małej wspólnoty.

RS

## ROZDZIAŁ 6

Następnego ranka Harry Williston, ojciec Joanny, złożył w dawnym budynku misji niespodziewaną wizytę. Wstąpił po drodze wybierając się na nową ekspedycję.

Harry Williston od razu zauważył, że w Joannie zaszła zmiana. Choć ze swej strony starała się zachować wszystko w tajemnicy, Manuel prędko zadbał o to, żeby jej ojciec dowiedział się wszystkiego o Joannie i jej novio.

Całe szczęście, że przynajmniej Yogi nie umie mówić, pomyślała. Jej czworonożny przyjaciel, któremu zwierzała się ze swych najskrytszych uczuć, leżał na rękach u jej ojca i mruczał z zadowoleniem.

W końcu łagodnie, ale stanowczo wypchnęła Manuela i Yogiego na zewnątrz.

- Idźcie się trochę pohuścić - zaproponowała. Wreszcie miała okazję spokojnie porozmawiać o wszystkim z ojcem przy filiżance kawy. Joanna bardzo lubiła Manuela, ale poważna rozmowa w jego obecności była prawie niemożliwa.

- Manuel to miły chłopak - rzekł Mr. Williston z uśmiechem - ale mam tylko godzinę, potem muszę jechać. No, a teraz opowiedz mi wreszcie, co to za historia z tym novio. Znam bowiem trochę hiszpański, a do tej pory nikt nie wspomniał słowem o jakimś najmilszym.

- Bo i nie mógł - odparła śmiejąc się - w końcu nie rozmawialiśmy od wielu tygodni. Ale abstrahując od tego: o najmilszym nie może być mowy. Żeby wyrazić się jasno: poznałam bardzo interesującego mężczyznę, ale sama za bardzo nie wiem, co do niego czuję. Prawdę mówiąc, mam kompletny mętlik w głowie.

- Hm - zauważył Harry Williston - brzmi to prawie tak, jakbyś była na najlepszej drodze, żeby się w nim zakochać.

- Nie wiem - mruknęła - w każdym razie mam wątpliwości, czy byłoby to dobre. Jay należy do świata, który jest mi zupełnie obcy.

- Aha, robimy postępy - wtrącił z uśmiechem ojciec - przynajmniej ma jakieś imię. A nazwisko też ma?

- Clifton - odparła Joanna. - Jest z branży spożywczej i...

Ojciec znów wpadł jej w słowo, lecz tym razem jego twarz wyrażała zaskoczenie.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteś zaprzyjaźniona z tym Jayem Cliftonem? Do licha! - Wiele znaczącym gestem pokręcił głową. - Ho, ho, trafiłaś do najwyższych sfer! Stary Clifton zostawił synom w spadku kwitnącą firmę i ogromny majątek. Wiedziałaś o tym?



- Tak, tato. I właśnie to mnie gnębi - wyznała. - Poznałam kilku jego przyjaciół, którzy dosłownie opływają w pieniądze. Najgorsze, że nie myślą o niczym innym, tylko o swoim bogactwie i luksusie, na jaki sobie dzięki niemu mogą pozwolić. Ci ludzie są mi tacy obcy. Mają zupełnie inną skalę wartości niż ja. Wątpię, czy kiedykolwiek będę się mogła do tego przyzwyczaić.

- Nie staraj się do tego przyzwyczaić, moje dziecko - poradził Harry Williston. - Bogaci żyją w swoim własnym świecie. My nie rozumiemy ich, a oni nas. Jeśli pasujesz do tego świata i dobrze się czujesz w towarzystwie tych ludzi, w porządku - jeśli nie, nie staraj się osiągać tego na siłę!

Joanna skinęła głową.

- A co się tyczy ich skali wartości - ciągnął dalej - to z pewnością masz rację. Zaślepieni całym swoim bogactwem nie potrafią dostrzec tego, co naprawdę liczy się w świecie. Zwłaszcza wtedy, gdy do tego bogactwa nie doszli własną pracą, tylko posiadają je od wielu pokoleń.

- Uważasz, że powinienem zejść z drogi Jayowi Cliftonowi?

- Ależ nie! - Harfy Williston pokręcił głową. - Dopóki wiesz, co robisz, i nie zdradzasz swojej skali wartości, nie widzę po temu powodu. Powinnaś być ostrożna i w tym przypadku słuchać nie tylko głosu serca, ale i rozumu.

- Uśmiechnął się. - Z drugiej strony, jak znam własną córkę, to właściwie nie potrzebuje wcale tych ojcowskich rad. Sama przecież wiesz, czego chcesz.

- Nie, tato. Czasami dobrze jest podeprzeć się trochę czyimś zdaniem. Na obydwu moich przyjaciółkach - Manuelu i Yogim - nie można niestety polegać, bo Jay szturmem podbił ich serca. Manuel słyszy już nawet bicie dzwonów weselnych. Czasem naprawdę niełatwo pohamować jego zapał.

- Wyobrażam sobie - potwierdził z uśmiechem Harry Williston. - Ale jedno wiem z całą pewnością: że pozostaniesz wierna samej sobie.

Słowa ojca jeszcze długo chodziły Joannie po głowie. Tak, będzie musiała być ostrożna, żeby nie zakochać się bez pamięci w Jayu Cliftonie. Świat, w którym żył, był jej obcy, i możliwe, że w tym świecie nie było miejsca dla niej.

W ciągu długiego tygodnia, jaki teraz nastąpił, Joanna myślała o Jayu dużo częściej, niż było jej to na rękę.

Mijał dzień za dniem: nikt się nie pokazywał ani nawet nie zadzwonił, i Joanna zaczęła odczuwać jego brak. Wciąż postanawiała wybić sobie z głowy wszelkie myśli o nim, ale jej się nie udawało. Przypadek sprawił, że jej wysiłki, by wykreślić Jaya Cliftona na zawsze z jej życia, otrzymały nową pożywkę.

Było to pewnego ranka. Przyjechał właśnie Manuel. Po drodze spotkał listonosza. Kiedy wszedł do domu, pod jedną pachą trzymał wyrrywającego się Yogiego, a pod drugą plik poczty, w tym kilka gazet, które Joanna prenumerowała.

Manuel rzucił na stół całą pocztę i usiadł obok Yogiego na podłodze, żeby się z nim bawić.

- Może jest wśród tego list od twojego novio - zauważył, kiedy Joanna zaczęła przeglądać pocztę.

- Baw się z Yogim, mały przemądrzalcu, i zostaw mnie na chwilę w spokoju - powiedziała żartobliwym tonem. - Po pierwsze, nie ma tu listu od niego, a po drugie, cieszę się, że poczytam gazety. W końcu trzeba się dowiedzieć, co dzieje się w szerokim świecie.

Wyciągnęła ze stosu swoje ulubione czasopismo, usiadła przy stole kuchennym i zaczęła je przeglądać. Nagle zatrzymała się. Kilkustronicowy, opatrzony wieloma zdjęciami artykuł zajmował się Jayem Cliftonem, „najbardziej godnym uwagi z braci Cliftonów”.

Kiedy z dużego zdjęcia w gazecie uśmiechnął się do niej Jay Clifton, zaskoczona aż wstrzymała oddech. Zdenerwowana, drżącymi palcami przewróciła kartkę - i napięcie ustąpiło miejsca bezgranicznemu rozczarowaniu. Cała podwójna strona z kolorowymi zdjęciami ukazywała uśmiechającego się promiennie Jaya Cliftona w towarzystwie jednej lub wielu olśniewająco pięknych kobiet.

Były to kobiety w rodzaju tych, jakie Joanna знаła z przyjęć: eleganckie, kapryśne, obwieszane biżuterią, i wszystkie pokazywały znak przynależności do ekskluzywnego małego grona: znudzony, lekceważący uśmiech, z jakim patrzyły na resztę świata.

Z każdym przeczytanym wyrazem ścisnęła ją w gardle coraz bardziej. Jay Clifton był dokładnie tym, za kogo go uważała: typowym przykładem młodego biznesmena, który zawsze ma powodzenie, żyjącego w świecie bogactwa, luksusu, władzy i pięknych kobiet.

W ogóle nie zauważyła, że stoi za nią Manuel i zagląda jej do gazety przez ramię. Wystraszona wzdrygnęła się, gdy mały palec dotknął zdjęcia, które przedstawiało Jaya z olśniewająco piękną kobietą.

- Widziałas już kiedyś coś takiego? - zawołał przerażony. - Ona ma fioletowe włosy! - Zdumiony pokręcił głową. - Tego Pan Bóg na pewno nie stworzył!

Joanna spróbowała się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło. Dwie brązowe ręce natychmiast oplotły jej szyję.

- Nie smuć się, Joanno. Ona nawet w połowie nie jest taka piękna jak ty!

Nawet w połowie? pomyślała z westchnieniem. To stworzenie z najwyższych sfer było dziesięć razy piękniejsze od niej! Mimo to Manuel miał rację. Jej farbowane włosy sprawiały dosyć nienaturalne wrażenie. Ale sposób, w jaki Jay patrzył na swoją partnerkę, mówił bardzo wiele!

Czy tego rodzaju kobiety lubił Jay Clifton - to sztuczne stworzenie, które nie miało w sobie nic naturalnego i spontanicznego? Joanna zauważyła z niechęcią, jak wzbiera w niej zazdrość.

Zaskoczyło ją, jak długotrwałe były skutki tego artykułu. Z początku odczuwała głęboką rezygnację. Wciąż powtarzała sobie, że nie ma sensu przywiązywać się do kogoś takiego jak Clifton. Ale Manuel nie przestawał jej zapewniać, jaka jest piękna, o ileż piękniejsza od tych eleganckich, wystrojonych kobiet na zdjęciach.

Pewnego dnia zniknęła w sypialni, żeby dokładnie przyjrzeć się sobie w lustrze. Nie miała nic do zarzucenia swojemu odbiciu, ale cóż z tego? Jedno było absolutnie jasne: w niczym nie przypominała kobiet ze świata Jaya Cliftona. Nie było wśród nich takiej, która miałaby na twarzy ciemną, naturalną opaleniznę, pobielale od słońca kosmyki włosów i ani śladu makijażu na policzkach. Jeśli Joanna sięgała czasem po produkty przemysłu kosmetycznego, to była to najwyżej blad różowa szminka do ust albo woda kolońska. A co się tyczyło całej jej garderoby, to nie kosztowała nawet połowy tego, co te kobiety wydawały na „prostą” szmatkę.

Joanna cofnęła się sprzed lustra. Nie, niezupełnie tak było. Większość tych kobiet też miała opalone twarze - ale ta opalenizna była starannie dawkowana ze stoperem w rękę, może na plaży w Cannes albo pod kwarcówką. A co się tyczyło kolorowych pasemek we włosach, to były przypuszczalnie dziełem okropnie drogiego mistrza grzebienia. Z westchnieniem oderwała się od tych rozmyślań i poszła do kuchni zajrzeć do ciasta na chleb, które miało urosnąć.

Dobry Boże, pomyślała, czy któraś z tych kobiet kiedykolwiek przekroczyła próg kuchni? Czy któraś z nich potrafiła sobie wyobrazić, jak samej upiec chleb lub choćby ugotować proste danie? Nie, prawdopodobnie nie. I z pewnością żadna nie wyobrażała sobie życia na skraju pustyni - bez basenu, pola golfowego i przyjęć w Country Clubie.

Przez resztę tygodnia Joanna prowadziła niezliczone monologi. Przez cały tydzień nie widziała Jaya ani nie słyszała o nim - i bardzo dobrze. Musiała poddać kontroli swoje uczucia, a im dłużej go nie będzie, tym lepsze osiągnie rezultaty.

Ale myliła się sądząc, że zbliżyła się trochę do swojego celu. Dokładnie w osiem dni po ostatniej wizycie Jaya usłyszała, że przed dom zajezdza jego samochód.

Joanna zdenerwowała się w pierwszej chwili, że znów nie widział potrzeby uprzedzić jej telefonicznie. Kiedy miał ochotę ją zobaczyć, miała po prostu być w domu! Ale jej złość minęła równie szybko, jak się pojawiła, i ustąpiła miejsca autentycznej radości, gdy stanął w drzwiach i przywitał się z nią.

Ku jej wielkiemu zaskoczeniu Jay wydawał się jakoś zmieniony. Był małomówny i zamknięty w sobie, a pomiędzy brwiami zarysowały się dwie głębokie zmarszczki. Wyglądało na to, że coś go gnębi, ale nie mówił o tym.

Gdy w końcu miała dosyć jego dziwnego zachowania, zapytała otwarcie:

- Co z tobą, Jay? Jesteś na mnie zły? Siedzisz z naburmuszoną miną i wlepiasz oczy w swoją filizankę. A biedny Yogi żebrze już ód paru minut, żebyś go trochę pogłaskała.

Yogi miauknął z wyrzutem, kiedy Jay zabrał go z kolan i postawił na podłodze.

- Przykro mi, Joanno - powiedział skruszony - obawiam się, że wyładuję całą swoją złość na tobie. Wiesz, mam kłopoty w firmie. Nie jest to nic poważnego, ale ostatnimi czasy kłócę się częściej ze swoim bratem. - Jego twarz przybrała zawzięty wyraz. - Nasze poglądy na temat mojej nowej koncepcji bardzo się różnią, a te ciągle niesnaski zaczynają mi działać na nerwy.

Czar wydawał się przełamany. W każdym razie Jay Clifton nie ukrywał sporów z bratem, który pracował razem z nim w firmie jako równoprawny partner.

Joanna słuchała go uważnie, ale z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony czuła, że to wszystko budzi w niej wstręt. Jay był teraz w każdym calu bezwzględny biznesmenem, i coraz bardziej nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nie będzie miał skrupułów, gdy trzeba będzie przycisnąć brata do muru. Wydawał się zdecydowany zrealizować swoje zamiary wbrew wyobrażeniom brata, choćby nawet miało dojść do zerwania stosunków między nimi.

- Powiedz, Jay, uważasz, że zachowujesz się fair? - podsunęła, kiedy na chwilę umilkł zamyślony.

- Co ma z tym wspólnego uczciwość? - ofuknął ją. - Albo ktoś chce i umie kierować firmą, albo nie powinien tym się zajmować. Jeszcze pokażę bratu, jak to się robi.

Joanna była przerażona, jak bezwzględnie i lodowato zabrzmiały te słowa, lecz wytłumaczyła sobie, że za mało się zna na wielkich interesach. Mimo to czuła jednak lekki niesmak. Kiedy Jay mówił o sporach z bratem, był zupełnie innym człowiekiem, bez serca, nie oglądającym się na interesy innych. Joanna przeczuwała, że Jay Clifton znaczy dla niej bardzo wiele. Ale czyż mogła dopuścić do tego, żeby zakochać się w człowieku, który ma taki charakter?

Po jakimś czasie jego złość ulotniła się. Zaczął prawdziwie rozkoszować się towarzystwem Joanny, gdy tymczasem ona wykonywała swoje codzienne obowiązki. Była zaskoczona, że spędza tyle czasu w jej atelier i pomieszczeniu z gotowymi pracami, zwłaszcza że do tej pory okazywał niewielkie zainteresowanie jej rzeźbami. Zdobył się nawet na parę komplementów, lecz potem zmienił temat.

Joanna była pewna, że tego dnia nie dojdzie do żadnych czułości, ponieważ Manuel nie odstępował ich na krok. Kiedy jednak chłopiec pojechał o zmroku do domu. Jay w dalszym ciągu nie szykował się do drogi. Zajmował się pilnie drugim z jej żarliwych wielbicieli, czyli Yogim. A potem został jeszcze na kolacji.

Był zachwycony chlebem upieczonym przez Joannę.

- Od wielu lat nie jadłem czegoś takiego - oświadczył.

- Ma to być komplement czy wręcz przeciwnie? - zapytała z uśmiechem.

- Oczywiście, że to komplement. Kiedy byłem dzieckiem, moja babka piekła od czasu do czasu chleb, ale już matka bała się pewnie, że może sobie zniszczyć wypielęgowane ręce przy ugniataniu ciasta.

Joanna uśmiechnęła się, mimo że właściwie nie było jej do śmiechu.

- Gdzie mieszka teraz twoja rodzina?

- Ojciec, jak wiesz, nie żyje. A matka? Tak, gdzie ona właściwie mieszka? Ma dom w Bostonie, wiejski dworek na Cape Cod i willę w Nicei - raz tu, raz tam, tak bym to określił. Chadza własnymi drogami. Nie jest raczej kimś, kogo można by nazwać duszą całości, punktem ciężkości rodziny - dodał z gorzkim uśmiechem.

- Nie kochasz... nie za bardzo kochasz swoją matkę, Jay? - spytała ostrożnie.

- Och, kochałem ją - wtedy, przed dwudziestu laty. Ale wtedy wszystko było jeszcze zupełnie inaczej. Wiele się wydarzyło w naszej rodzinie...

Joanna zmieniła temat, zauważywszy gorycz w głosie Jaya. Biedny Jay, pomyślała. Pomimo, iż tak ogromnie bogaty, były rzeczy, których nie posiadał: na przykład miłość i poczucie bezpieczeństwa, jakie daje normalnie funkcjonująca rodzina. Była szczęśliwa, że ma jeszcze

przynajmniej ojca. Nie miał majątku Cliftonów, ale to, co mógł jej dać i dawał, stanowiło znacznie więcej, niż można było kupić za pieniądze.

- Yogi ma ochotę na wieczorny spacer - oświadczyła. Kocur siedział już przy drzwiach i chciał, żeby go wypuścić. - A ponieważ jest taka piękna noc, powinniśmy się do niego przyłączyć.

- Wiem, że chętnie żyjesz tutaj - zauważył, kiedy wyszli na dwór i otoczyła ich chłodna, księżycowa noc. - Ale czy ta cisza nie działa ci czasami na nerwy?

- Przeciwnie - odparła z uśmiechem. - Sądzę, że w dużym mieście zwariowałabym od hałasu. Kocham ten niebiański spokój, a zresztą wcale nie jest absolutnie cicho. Przyroda ma tyle głosów - abstrahując od twojego przyjaciela, dziecięcia gila, który cię tak przestraszył.

- Tylko nie przypominaj mi o tym! - Jay wzdrygnął się. - Nie, chodzi mi o coś innego. Nigdy nie odczuwasz ochoty, żeby pochodzić po mieście robiąc zakupy albo poopalać się na pięknym basenie? Albo po prostu pogadać z ludźmi?

Joanna zastanowiła się chwilę. Czy Jay ją kiedykolwiek zrozumie?

- Takie spacerowanie po mieście mnie nie interesują - oświadczyła. - A co się tyczy basenu, to tato i ja pewnego dnia zbudujemy tutaj basen, naturalnie bardzo skromny. Tak, a ludzie? Lubię ludzi, ale nie muszę mieć ich ciągle wokół siebie. Tu na pustyni nauczyłam się kochać samotność. Jak to brzmi w twoich uszach? Nudnie i drobnomieszkańsko?

Zatrzymał się na chwilę i obserwował gwiazdozbiory na ciemnym firmamencie. Następnie spojrzął na nią z dziwnym, niemal posepnym uśmiechem.

- Wcale nie - wyznał cicho - przeciwnie: nawet ci trochę zazdroścę.

Yogi, który bardzo energicznie starał się zwrócić uwagę Jaya, położył kres ich rozmowie. Jak zwykle pragnął być w centrum zainteresowania tych, których kochał - a tego wieczora obiektem jego sympatii był zdecydowanie Jay Clifton. Yogi trącił go energicznie łapą, by mocniej zaakcentować swe żądanie.

Jay pochylił się i wziął kocura na ręce. Ale Joanna widziała po nim, że nie jest myślami przy mruczącym z zadowolenia Yogim, który pocierał łebek o jego szyję. Wkrótce miała się dowiedzieć, co się dzieje z Jayem.

Weszli do domu, gdzie Jay osobiście napełnił miseczkę Yogiego mlekiem i postawił ją przed kotem. Ledwo się z tym uporał, pociągnął Joannę z powrotem przed drzwi domu.

- No, a teraz, kiedyśmy się pozbyli twojego - omal nie powiedziałem: stróża moralności - a więc twojego strażnika, pora, żebyśmy sami zajęli się trochę sobą.

Jego pocałunek nie zastał Joanny nie przygotowanej, ale sposób, w jaki Jay ją pocałował, był zupełnie zaskakujący. Jay przez cały dzień był tak powściągliwy, że przestraszyła się ognia, który płonął w jego pocałunku. Poza tym sposób, w jaki do niej mówił, i słowa, które jej szeptał na ucho, wskazywały aż nazbyt wyraźnie, że nie poprzestanie na jednym pocałunku.

Nagle stanęły jej przed oczami wszystkie te kobiety, którymi zwykle otaczał się Jay Clifton, i w następnej chwili wyzwoliła się z jego objęć.

- O nie - powiedziała. - W dalszym ciągu mnie nie zrozumiałeś, Jay. Jak często mam ci jeszcze powtarzać, że tego nie chcę!

Jay uniósł brwi.

- Naprawdę jesteś taka wstydliva i cnotliwa, jak się zachowujesz?

Spojrzała na niego wściekłym wzrokiem.

- Przestań rozmawiać ze mną w ten sposób! Nie podoba mi się, że ciągle udajesz faceta, któremu żadna się nie oprze. I zapamiętaj sobie jedno! Ani trochę mi nie wstyd, że nie można mnie mieć tak łatwo jak inne kobiety!

- Teraz ty mnie posłuchaj! - krzyknął na nią. - Nie potrzebuję pouczeń! Co ja takiego zrobiłem, że...

- Co zrobiłeś? - wpadła mu w słowo. - To samo co zawsze! Depczesz moje uczucia i nie zaprzątasz sobie wcale głowy tym, czego chcę, a czego nie chcę. Przykro mi, jeśli jak na twój gust jestem zbyt wstydliva, ale taka już jestem.

- Aha, taka już jesteś! I jesteś pewnie odporna na miłość, co? - stwierdził ze złością.

- Miłość? - Cierpliwość Joanny była na wyczerpaniu. - Śmiechu warte! Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek była między nami mowa o miłości, zresztą wydawałoby mi się to trochę przedwczesne. W końcu ledwo się znamy, Jay.

Oczy Jaya Cliftona pociemniały z gniewu.

- Tak, powiedziałem „miłość”, Joanno! Kiedy wreszcie przestaniesz odgrywać nieprzystępną dziewicę? Ale co ja się denerwuję - zagrzmiał - jesteś tak uparta, że w ogóle nie można się do ciebie zbliżyć!

Odwrócił się i wściekły ruszył wielkimi krokami przed siebie. Joanna popatrzyła za nim. Nagle jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Stój, Jay! - krzyknęła. - Zatrzymaj się! Nie ruszaj się z miejsca!

Jay Clifton zamierzał właśnie zaprotestować, lecz słowa zamarły mu na wargach. Przed nim, na oświetlonej księżycem drodze, coś leżało! W

odległości niespełna dwóch metrów od niego uniosła się ku górze kiwając się na boki głowa wielkiego grzechotnika i w tym samym momencie zaczęły ostrzegawczo grzechotać kościane pierścienie na końcu jego ogona.

Jay usłyszał, jak Joanna za jego plecami poruszyła się ostrożnie, a w chwilę później duże polano przeleciało tuż nad głową węża, który błyskawicznie zniknął w kępie suchej trawy. Jay ocknął się z odrętwienia. Dreszcz przerażenia przeszył jego ciało.

- Mój Boże - szepnął - uratowałaś mi życie!

- Niewiele brakowało - Joanna odetchnęła z ulgą. - Zwykle grzechotniki bardzo rzadko podchodzą pod dom.

- Marna by to była dla mnie pociecha, gdyby mnie zaatakował - wyznał z udręczonym uśmiechem. - Ale ty, Joanno, byłaś naprawdę niezrównana. Czy mogę ci podziękować na swój sposób?

Delikatnie wziął ją w ramiona, ale potem zapomniał, że jego pocałunek miał być tylko „podziękowaniem”.

W dalszym ciągu mnie nie zrozumiał, pomyślała z rozpaczą, kiedy wyzwoliła się z jego gwałtownych objęć i oderwała usta od jego gorących warg.

- Wygląda na to, że naprawdę traktujesz mnie poważnie - stwierdził marszcząc czoło. - A więc dobrze, w takim razie powiem ci, co myślę: Wcale nie zasługujesz na to, żeby cię ktoś kochał!

Nie wydawał się szczególnie zdziwiony faktem, że tylko pomarańczowy, bardzo mu oddany kocur odprowadził go do auta. Ale nawet gdyby chciał się poskarżyć, nikt by go nie słuchał. Joanna odwróciła się bez słowa i zniknęła wewnątrz domu.

Co za dzień! pomyślała stojąc przy oknie i spoglądając za tylnymi światłami wozu Jaya, póki nie zniknęły za wzniesieniem terenu. Wpuściła Yogię do domu i wzięła go na ręce.

- Pora spać - oznajmiła i sama była zaskoczona, jakie zniecierpliwienie zabrzmiało przy tym w jej głosie. - Och, przepraszam, Yogi... ale dzisiaj był naprawdę długi dzień, i twoja Joanna musi się zastanowić. I to mocno.

Yogi ułożył się wygodnie na swoim kocyku i spojrzał na nią wyczekująco. Był cierpliwym słuchaczem, i czasami nie mogła oprzeć się wrażeniu, że kot rozumie każde słowo. Odkąd mieszkała sama na skraju pustyni, „omawianie problemów z Yogim” stało się jej zwyczajem. Naturalnie nie otrzymywała odpowiedzi. Od czasu do czasu wydawał się ze zrozumieniem kiwać głową, niekiedy przymrużał oko, jakby chciał w ten sposób powiedzieć: Czy aby sama siebie nie oszukujesz? Ale przeważnie nie spuszczał tylko z oczu jej twarzy.



- I co będzie dalej, Yogi? - spytała z westchnieniem. - Myślę, że wiem, czego chcę. Chcę żyć w jakimś cichym, bezpiecznym zakątku, w naturalnym otoczeniu, i spokojnie pracować. Ale gdzie w moim małym świecie jest miejsce dla takiego Jaya Cliftona? - Yogi przytulił łebek do jej ręki i zamruczał. - Czy to wszystko nie jest trochę zagmatwane? On w moim świecie czuje się równie źle jak ja w jego... ale które z nas dwojga będzie musiało się zmienić? Czy nie byłoby lepiej zapomnieć o całej sprawie?

Do tej pory niewiele widziała ze świata Jaya - ale to, co widziała, wystarczyło jej. Nigdy nie będzie się dobrze czuła wśród tych ludzi, dla których nie liczyło się nic oprócz władzy i pieniędzy. Nigdy też nie zrozumie, jak można się poróżnić z własnym bratem tylko dlatego, że tamten ma inne poglądy na temat prowadzenia firmy.

Co zgubiła w tym świecie? Znała odpowiedź: nic! Dzieliła ją od Jaya głęboka przepaść, a nie miała ochoty jej pokonywać. Z kolei oczekiwać od Jaya Cliftona, że wyrzeknie się swego świata i wejdzie do świata Joanny, było tylko pobożnym życzeniem.

- Nie ma innego wyjścia: muszę zapomnieć o Jayu Cliftonie i wycofać się z jego świata - powiedziała do siebie.

A co się dzieje z Jayem? zadała sobie pytanie. Czy już dawno nie zatrzasnął za sobą drzwi? Wściekły poczłapał do swego wozu i naprawdę nie sprawiał wrażenia kogoś, kto zamierza kiedykolwiek wrócić.

Ale teraz nie odgrywało już to żadnej roli. Joanna podjęła decyzję. W jej własnym interesie, aby mogła odzyskać wreszcie spokój, wszystko między nią a Jayem Cliftonem musiało się skończyć, zanim w ogóle naprawdę się zaczęło. Na myśl o tym serce Joanny ścisnęło się jednak z bólu. Nie chodziło już bowiem o to, żeby zabronić miłości wstępu do jej serca - ona już tam była! Trudno będzie wyrwać to uczucie z korzeniami.

## ROZDZIAŁ 7

Zdaniem Harry'ego Willistona monologu miały jedną zaletę: mogły pomóc człowiekowi pogodzić się z samym sobą. Joanna podzielała jego zdanie, gdy zakończyła długą rozmowę z samą sobą.

Podjęła decyzję, która brzmiała: pracować, pracować i jeszcze raz pracować - i próbować przy tym zapomnieć o Jayu Cliftonie.

Raz jeszcze pogłaskała Yogiego czule, zanim wyszła z sypialni, by usiąść jeszcze na godzinkę przy kole garncarskim.

- Jak widzisz, mały leniwcu, daję ci dobry przykład. Może i ty byś się pofatygował i spełnił swój obowiązek! Uważam bowiem, że jedną mysz na rok jak na świadomego swych obowiązków kota to trochę za mało.

Yogi spojrział na nią wystraszonym wzrokiem, jakby chciał powiedzieć, że jedna mysz na rok to bardzo dużo. Joanna roześmiała się. Jakże miło było mieć takiego przyjaciela jak Yogi, nawet gdy nie potrafił mówić. Potrafił ją natomiast rozśmieszyć, co było w jej sytuacji niezmiernie ważne. Dobrze wiedziała, jak trudno jej będzie zapomnieć o Jayu. Yogi pomoże jej, żeby nie pogrążyła się w smutku i melancholii.

Następnego ranka wstała wcześniej niż zwykle i wyszła przed dom. Bardzo się ucieszyła dostrzegłszy w niewielkiej odległości mieszkańca pustyni, którego do tej pory tylko raz widziała. Mały lisek pustynny odwrócił głowę i przyglądał się jej nieufnie.

Joanna ostrożnie schyliła się ku Yogiemu i wzięła go na rękę. Wiedziała, że wybrał już poranny kaktus i potężnym skokiem zamierza się na niego rzucić. Nie chciała zaś, żeby wystraszył płochliwego liska, który siedział niemal nieruchomo. Poruszały się jedynie jego duże uszy, które podniósł do góry nasłuchując.

Nagle drobne ciało frunęło w powietrze i rzuciło się na jakiegoś drapieznika, który ukrył się w kępie suchej trawy. Dał się słyszeć krótki pisk, a w następnej chwili zrobiło się na powrót zupełnie cicho. Mały lis zniknął jak błyskawica w zaroślach bawełny.

Joanna puściła Yogiego na ziemię, żeby mógł rozpocząć poranną gimnastykę. Jak pięknie zaczął się ten ranek! pomyślała, miała uczucie, że czeka ją dobry, pomyślny dzień.

Przy śniadaniu zaplanowała porządek dnia, a o dziewiątej siedziała już przy kole garncarskim z głową pełną nowych pomysłów.

Manuel z rodziną wybrał się na drugą stronę granicy do Meksyku w odwiedziny do krewnych. Joanna miała przed sobą dwa dni, kiedy zostanie sama i będzie mogła mnóstwo zrobić.

Modelowała właśnie duże, pękate naczynie, ale myślami wybiegła już daleko w przyszłość: do następnej rzeźby, jaką planowała. Jeden model nie sprawi jej żadnych trudności - był nim kaktus, ze swej natury skazany na bezruch. Nad drugim będzie się musiała znacznie więcej pomęczyć: był nim Yogi, którego chciała uwiecznić, jak pręży się do skoku. Nowa rzeźba miała być zatytułowana

„Yogi i kaktus”. Joanna posiadała bryłę gliny w kolorze ochry, z której zamierzała wymodelować ciało Yogiego. Na kaktus przygotowała glinę w delikatnym odcieniu oliwkowo-brązowym.

Kiedy w dwa dni później przyjechał znowu Manuel, nie mógł wyjść z podziwu. Wziął nawet do atelier miseczkę z płatkami owsianymi, bo nie mógł się rozstać z nową rzeźbą Joanny. Joanna z trudem powstrzymała się od śmiechu. Chłopiec nie wiedział, co robić najpierw: podziwiać rzeźbę, opowiedzieć jej o podniecającej wizycie u swojej babki, czy jeść płatki owsiane.

- Och, Joanno, to jest guapo - takie piękne! I widać, że to naprawdę Yogi. Wydaje mi się, że gdybym przyłożył głowę do jego brzucha, usłyszałbym, jak mruczy.

Joanna ze wzruszeniem pogłaskała chłopca po gęstych czarnych włosach, po czym wzięła rzeźbę i postawiła ją na okrągłym stole z dawnego refektarza, odnalezionym w szopie misji. Obeszła swoje dzieło dokoła i przyjrzała mu się krytycznie.

Faktycznie, przedstawiła Yogiego tak, jak wyglądał w rzeczywistości. Dokładnie uchwyciła tę fazę skoku, gdy rzuca się na kaktus. Nie mogła się oprzeć uczuciu, że stworzyła najlepszą pracę swego życia.

- Tak jestem dzisiaj z siebie zadowolona, że zrobimy sobie przyjemny dzień - oświadczyła swemu małemu przyjacielowi. - Zostawiam robotę i pakuję koszyk z prowiantem na piknik. Co ty na to?

Manuel z zapalem pokiwał głową.

- A dokąd się wybierzemy?

Manuel naradził się z Yogim, a następnie wysunął propozycję. W pół godziny później dotknięta do żywego Hermosa ruszyła niechętnie w drogę. Na grzbiecie oślica dźwigała dwoje ludzi, kota, koszyk z prowiantem, termos i torbę z materiałami do rysowania.

Po jakimś czasie zbuntowała się i nie chciała iść dalej, ale małemu towarzystwu było to na rękę. Znajdowali się dokładnie tam, gdzie się wybierali.

Na wzgórzu rosło parę drzew Jozuego, które dawały jakie takie schronienie przed palącym słońcem, i wkrótce wesoły piknik był w pełnym

toku. Widok zapierał dech w piersiach. Jeden pagórek łączył się z następnym, a odległe góry w klarownym powietrzu wydawały się w zasięgu ręki. Jedyny problem polegał na tym, że Manuel musiał bez przerwy trzymać Yogiego. Bał się, że jego przyjaciel może pobiec za którymś z mieszkańców pustyni i zabłądzić.

Yogi patrzył znudzonym wzrokiem w przeciwnym kierunku, kiedy przebiegł obok niego zając. Przypuszczalnie wiedział, że nigdy by nie dogonił tak ręczego zwierzęcia. W jednej chwili jednak zbudziła się jego ciekawość, gdy w pobliżu pojawiło się kwiczące stado pekari. Ramiona Manuela objęły mocniej pomarańczowego przyjaciela.

- No, mi haranja - oświadczył kategorycznie - małe są śliczne, ale duże są podłe!

Ale... spójrz no, co one wyprawiają z tym kaktusem! zdawał się mówić pełen wyrzutu wzrok Yogiego. Wszystkie kaktusy na pustyni należą przecież do mnie!

Manuel wiedział, dlaczego nie puszcza Yogiego. Jego siostra dostała kiedyś w prezencie młodą świnkę pekari, lecz gdy ta podrosła, rozharatała jej nogę swymi ostrymi zębami. Jeszcze dzisiaj widać bliznę. Nie, wypuszczanie Yogiego było zbyt niebezpieczne - mniejsza o to, ile kaktusów oskubią dzikie świnki.

Zamierzali właśnie wdrapać się z powrotem na grzbiet Hermosy, gdy przeżyli najpiękniejszą chwilę w ciągu całego dnia. Manuel wstrzymując oddech chwycił Joannę za rękę.

- Weź Yogiego, zanim zobaczy - szepnął - a potem popatrz na tamte zarośla. Czyż nie jest piękny?

Wpatrywała się jak urzeczona w cętkowanego ocelota, który właśnie wyszedł z cienia jakiegoś krzaka. Jego błyszczące futro mieniło się w słońcu. Przez chwilę mogli obserwować zwinne zwierzę, lecz zaraz zniknęło w zaroślach.

Jaka szkoda, że Jay nie mógł tego widzieć! pomyślała Joanna, ale natychmiast ugryzła się w język. Dlaczego było dla niej takie ważne, by dzielić z nim swoje przeżycia? Czy Jay w ogóle zrozumiałby jej zachwyty? Przypuszczalnie zdobyłby się najwyżej na zmęczony uśmiech.

Joanna była zamknięta w sobie, gdy wyruszyli w drogę do domu. Prawie przez trzy dni udawało jej się nie myśleć o nim tyle co wcześniej. Za każdym razem, kiedy jej myśli chciały się uniezależnić od niej i powędrować do Jaya, brała się w garść i koncentrowała na pracy. Ale gdy tylko jej dyscyplina słabła, Jay wyznaczał kierunek wszystkich jej myśli i uczuć.

Joanna jakby to przeczuwała. Kiedy dotarli do budynku misji, za okiennicę wsadzona była kartka od Jaya, treści tak typowej dla niego, że Joanna musiała się roześmiać. Dobrze wiedziała, co czuł Jay, kiedy chciał ją odwiedzić i wyjątkowo jej nie zastał!

„Byłem o drugiej - napisał. - Dlaczego nie ma Cię o tej porze w domu?”

Nic więcej, ale w tych dwóch zdaniach kryło się bardzo dużo! Jay musiał być okropnie wściekły.

Zmięła karteczkę i wrzuciła ją do kosza na papiery.

Właściwie to dobrze, że jej nie zastał. Prawdopodobnie ta wycieczka i tak by go nie bawiła. Ale dużo ważniejsze było, że się czegoś nauczył, a mianowicie, że w życiu Joanny są jeszcze inne rzeczy oprócz czekania na Jaya Cliftona: rzeczy, które pomagają jej o nim zapomnieć.

Jedno musiała jednak przyznać: drzwi bądź co bądź nie wyważył! Minał cały tydzień, nim zobaczyła go znowu - tydzień wypełniony pracą, w którym zrobiła niesamowicie dużo. Skończyła kilka płaskich glinianych mis, w których materiale udało jej się uchwycić bogactwo barw pustyni. Poza tym poprawiła kilka szczegółów w swojej rzeźbie „Yogi i kaktus”.

Manuel i Joanna nie mogli się nacieszyć tą udaną pracą. Potem nastąpiły dwa dni, kiedy Joanna musiała wrócić do przykrego obowiązku, a mianowicie do pracy z pędzlem i farbami wodnymi, Dokładała wszelkich starań, by uchwycić na obrazach wschód słońca na pustyni.

Patrzyła z uśmiechem, jak Manuel poddaje jej obrazy krytycznym oględzinom. Jeśli się nie myliła, jego droga życiowa była już wytyczona: pewnego dnia zostanie krytykiem sztuki. Traktował swoje zadanie bardzo poważnie. Pierwsze dwie akwarele odłożył na bok bez komentarza, trzeciej przyglądał się trochę dłużej, czwartej i piątej poświęcił bardzo dużo czasu.

- Tutaj! - powiedział wreszcie wskazując piątą arkusz. - Jest w tym trochę zieleni, lecz mimo to widać dokładnie, jak sucha jest pustynia w sierpniu. A niebo jest tak samo niebieskie jak w rzeczywistości. To naprawdę dobre.

Joanna zauważyła ku swemu zaskoczeniu, że Manuel dokonał słusznego wyboru. Przypięła arkusz do ściany nad swoim miejscem pracy.

„Piątka” z techniki akwarelowej!, pomyślała uśmiechając się z satysfakcją.

I „piątka” za to, że nie daję się zwariować i nie myślę ciągle o Jayu, dodała. Minęło akurat pięć dni od czasu, gdy zastała wiadomość od niego. Nie widziała go potem, on zresztą też nie zadzwonił. Wiedziała, że jeśli będzie o nim rozmyślać, wpadnie tylko w głęboką depresję - i dlatego pracowała jak szalona.

Właśnie zdjęła z koła garncarskiego pękaty dzban, gdy usłyszała nadjeżdżający samochód.

- Twój novio się zbliża! - zawołał z zachwytem Manuel.

Tego ranka pomylił się już dwa razy. Najpierw był to listonosz, który doręczył paczkę, a potem młoda rodzina, która zboczyła z drogi, żeby zdobyć coś do picia. Joanna ugościła ich lemoniadą, i młodzi ludzie byli bardzo wdzięczni. Ale tym razem Manuel się nie pomylił - faktycznie był to Jay Clifton.

- Piekielnie dzisiaj gorąco - poskarżył się wszedłszy do domu. - No cóż, czego innego można oczekiwać w sierpniu na pustyni? Pomimo to dalej ci się tu podoba? - Pochylił się i pocałował Joannę przelotnie. - Mnie ten upał doprowadza do szaleństwa. Kiedy się wychodzi z biura z pełną klimatyzacją na palące słońce, człowiek za każdym razem przeżywa szok.

- Wy, ludzie z miasta, jesteście tacy wrażliwi - rzekła Joanna z uśmiechem. - A przecież powinniście zdać sobie sprawę z tego, jak te urządzenia klimatyczne odbijają się na waszym zdrowiu. Z chłodu na upał i odwrotnie. Tego nie wytrzyma najlepsze krążenie! Poza tym łatwo się nabawić zapalenia płuc, gdy człowiek nie uważa na siebie. Nie widzieliśmy się od tygodnia i rozmawiamy o pogodzie i chorobach - jakby nie było nic lepszego!

- Lody brzoskwiowe! - zawołał Manuel i przejechał językiem po wargach pełen radosnego oczekiwania.

- Na przykład lody brzoskwiowe - potwierdziła śmiejąc się Joanna.

Upał stanowił świetną okazję, by przygotować dużą porcję lodów. Yogi siedział w napięciu obok kuchennego stołu i przyglądał się, jak Manuel kręci korbką ręcznej maszynki do robienia lodów. Jak to dobrze, że może teraz zostawić tę męczącą robotę Jayowi Cliftonowi.

- Uff - wystękał Jay po kilku minutach, gdy lód zaczął tężeć i ledwo już można było kręcić korbką. - Jak długo jeszcze?

- Sądzę, że wystarczy - oświadczyła Joanna z uśmiechem - jesteś wolny.

- A teraz jemy! - zaproponował Manuel szykując się do zdjęcia pokrywki naczynia.

- Nie, teraz poczekamy cierpliwie i na godzinę zostawimy jeszcze lody w spokoju. - Joanna odsunęła jego rękę. - Tyle bowiem jeszcze potrzebują, żeby były gotowe. Tymczasem moglibyście wyrobić sobie przedsmak tej uczy. Wyobraźcie sobie: brzoskwinie zawekowane osobiście przeze mnie, ale nie z cukrem, tylko z pysznym miodem, a w lodach będą całkiem spore kawałki owoców, poza tym...

Jay, który wrócił właśnie z mycia rąk, obrzucił ją dziwnym spojrzeniem. W drodze powrotnej z łazienki z wielkim zainteresowaniem zaglądnął do jej atelier i pomieszczenia wystawowego.

- Joanno, ogromnie mi imponujesz - wyznał. - Czy jest coś, czego nie potrafisz? Potrafisz piec chleb, robić lody, tak... i cudowne rzeźby. Jestem oczarowany Yóгим i kaktusem, to samo odnosi się także do popiersia Manuela. Czy mogłabyś mi na jakiś czas pożyczyć jedną czy drugą rzeźbę?

Wiedziała, że Jay przywykł do tego, iż jego prośby są spełniane, zwłaszcza gdy przedstawia je w tak miły sposób. Ale nie chciała mu pożyczyć żadnej z tych dwóch rzeźb - przynajmniej na razie.

- Przykro mi, Jay - powiedziała - w tej chwili nie mogę się jeszcze z żadną rozstać. A poza tym - dodała z ironicznym uśmiechem - pamiętam jeszcze, że ktoś traktował moje zajęcie niezbyt serio, w każdym razie do niedawna.

- W porządku, Joanno - odparł uprzejmie Jay - chętnie poczekam. Może się jeszcze zastanowisz. Jak sądzisz, moglibyśmy wypić kawę czekając w ogromnym napięciu na lody?

Joanna była zaskoczona jego reakcją, tak nietypową dla Jaya Cliftona. Ale jeszcze bardziej zdziwiło ją, że również potem nie ponowił swojej prośby. Od tej strony jeszcze go nie znała. Zwykle był tak niezłomny i obstawał przy swoich życzeniach i poglądach.

Zamiast tego znów zaczął mówić o firmie i o trwających w dalszym ciągu sporach z bratem. Joanna odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie mogła podać lody. Gnębiło ją, gdy Jay tak nieprzyjemnie opowiadał o własnym bracie.

Pomimo to spędzili razem miłe popołudnie i z apetytem zjedli lody, które udały się znakomicie. Joanna spodziewała się, że Jay zostanie do kolacji, lecz gdy nadeszła pora, by Manuel pojechał do domu, również Jay spojrzął na zegarek.

- Czas na mnie - oświadczył. - Uważam jednak, że dziś zasłużyłem na to, byś ty odprowadziła mnie do samochodu. Chyba że znów pozwolisz Yogiemu, żeby cię zastępował?

Roześmiała się i ruszyła z nim do wozu. Uznała, że faktycznie zasłużył na jej towarzystwo. Prawie przez całe popołudnie pokazywał się z dobrej strony. Tym większe było zaskoczenie Joanny, gdy po raz kolejny znalazła się w ramionach Jaya, a jego pocałunek dosłownie odebrał jej oddech. Przez moment kusilo ją, żeby zrezygnować z wszelkiego oporu i pozwolić mówić jedynie swemu sercu. Nagle jednak znów stanęły jej przed oczyma obrazy"-

zdjęcia Jaya Cliftona w otoczeniu pięknych kobiet. Ostrożnie uwolniła się z jego objęć.

- Jay - zaczęła z wahaniem - jestem inna niż ludzie, z którymi masz do czynienia. Jestem tylko prostą dziewczyną, która żyje w znacznie skromniejszym świecie niż ty. Nie złość się, Jay, ale... po prostu nie potrafię inaczej.

Zmieszala ją reakcja Jaya. Nie wściekał się, nie śmiał się z niej ani nie robił uszczypliwych uwag na temat jej „cnotliwości”. Zamiast tego pocałował ją delikatnie w policzek.

- Tak, Joanno, jesteś inna - powiedział cicho. - Jesteś czymś zupełnie wyjątkowym... i znaczysz dla mnie bardzo wiele. Wiesz o tym?

Nie znalazła żadnej odpowiedzi. Co zresztą miałyby mu powiedzieć? Poznała jego przyjaciół, widziała zdjęcia, na których otaczały go piękne kobiety - kobiety, które należały do jego świata. Jay Clifton był częścią tego obcego świata, w którym nie było miejsca dla kogoś takiego jak Joanna Williston. Chętnie uwierzyłyby, że jest dla niego czymś wyjątkowym i że znaczy coś w jego życiu, ale zbyt wiele przemawiało przeciw temu.

Jay szybko się pożegnał zostawiając ją w towarzystwie jej małego meksykańskiego przyjaciela i jego pomarańczowego sprzymierzeńca. Trudno jej było dojść do ładu z wszystkimi tymi sprzecznymi uczuciami, a Manuel, który czekał na nią, ani trochę Joannie tego nie ułatwił.

- Mr. Jay jest taki miły, Joanno - zachwycił się. - I wiesz, co? On cię naprawdę lubi. Nieprawdaż, Yogi? Popatrz, Joanno, Yogi przytaknął!

Roześmiała się, ale było jej ciężko na sercu. Nie mogła dopuścić do tego, żeby ostatecznie i na zawsze zakochać się w Jayu Cliftonie. Biada jej, jeśli ta miłość skończy się rozczarowaniem! Ale czym miała się skończyć, jeśli nie rozczarowaniem? pomyślała ze smutkiem.

Manuel odjechał już jakiś czas temu, i Joanna wyszła przed dom, żeby powiesić wreszcie prosto huśtawkę. Właśnie schodziła z drabiny, gdy usłyszała telefon.

Jay! pomyślała w pierwszej chwili, ale nie była zawiedziona, kiedy usłyszała inny, dobrze znajomy głos.

- Darling! - zagrzemiało w słuchawce. - Mówi twój dobry, stary Peter McBride, który ma cholerne wyrzuty sumienia. Twój list doszedł już bowiem trzy tygodnie temu. Jak leci, kwiatuszku pustyni?

- Peter! - zawołała Joanna - jak to miło, że dajesz znak życia! Mam się nieźle, a teraz, gdy zadzwoniłeś, jeszcze lepiej.

Peter McBride, syn przyjaciela z lat młodości ojca Joanny, był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym. Już dawno wyrobił sobie dobrą



markę jako malarz, a ostatnimi czasy zajął się rzeźbą. Jego atelier w nowojorskiej dzielnicy artystów Greenwich Village znane było we właściwych kręgach, a sam Peter - dwumetrowy mężczyzna o imponującej posturze z rudymi włosami i brodą - był prawdziwym oryginałem.

- Muszę cię obsypać kupą komplementów, Joanno - zabrzmiał w słuchawce jego gruby głos. - Byłem zachwycony zdjęciami twoich prac. Prawdopodobnie nie masz pojęcia, jakie dobre są twoje rzeźby. Coś ci zaproponuję: rozejrzę się i spróbuję znaleźć jakąś galerię, gdzie będziesz mogła wystawić swoje prace.

- Będziesz więc musiał użyć sporej sztuki perswazji - zauważyła sceptycznie. - Wiesz przecież, jakie przeszkody stawiają właściciele galerii, gdy jakiś artysta nie ma jeszcze nazwiska.

Peter McBride skwitował uwagę Joanny grzmiącym śmiechem.

- Zostaw to na mojej głowie, Jo. Ufam w swoją imponującą powierzchowność i stentorowy głos. Ale najpierw chciałem ci powiedzieć, jakie zrobiłaś postępy. Nawiasem mówiąc, Jo...

- Tak, Peter? .

- Wyjdiesz za mnie za mąż?

- Peter! Nie wstyd ci? Jeśli dobrze mnie poinformowano, w dalszym ciągu jesteś mężem niejakiej Marjorie! Szczęśliwym mężem, o ile mi wiadomo!

- Owszem - potwierdził z dumą - dokładnie od jedenastu lat. Ale gdybym nim nie był, nalegałbym tak długo, że w końcu byś się zgodziła.

Nie umiałyby później powiedzieć, jak do tego doszło. Rozmawiali o tysiącu różnych spraw, raz czy dwa razy padało nazwisko Jaya i jakieś uwagi na jego temat - i Peter McBride już coś zwałchał.

- Jay Clifton, powiadasz? Hm. - Nastąpiła dłuższa przerwa. - Kiedyś go poznałem. Co prawda nie można go określić mianem playboya, ale w tej jego paczce balują na okrągło. Uważaj na siebie, kiedy bywasz w tych kręgach, moje dziecko! Żebyś nie przysporzyła czasem zmartwień Marjorie i mnie!

- Jay potrafi być bardzo miły. Wprawdzie nie przepadam za większością jego przyjaciół, ale...

- „Pokaż mi swoich przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś.” Znasz to stare przysłowie, nieprawdaż? No cóż, przyznam, że jak na Cliftona jest całkiem porządny. Ale pieniądze psują ludziom charakter - mówię to nie bez pewnej zazdrości. Nie ufam ludziom, dla których pieniądze znajdują się na pierwszym miejscu w hierarchii, a przyzwoitość i ludzkie uczucia na samym końcu.

- Okay, zmieńmy temat - rzekła z westchnieniem - próbuję patrzeć na wszystko we właściwym świetle. Opowiedz mi lepiej, jak wyobrażasz sobie moją wystawę.

Rozmowa ciągnęła się długo. Joanna opowiedziała Peterowi o swojej nowej rzeźbie Yogiego z kaktusem. Była zaskoczona, kiedy zwierzył jej się że swoich nowych planów. Zamierzał opuścić Nowy Jork i urządzić sobie atelier gdzieś na pustkowiu. Żegnając się obiecała, że rozejrzy się w okolicy, czy gdzieś nie ma parceli na sprzedaż.

Rozmowa z Peterem dobrze jej zrobiła. Naturalnie jego ostrzeżenia przed towarzystwem Jaya dały jej do myślenia. Ale myśl o wystawie pozwoliła jej na jakiś czas zapomnieć o tym problemie. Jeśli Peter pomoże jej zorganizować wystawę, może to być pierwszy krok na drodze do sukcesu.

RS

## ROZDZIAŁ 8

W ciągu następnych dni Joanna i Manuel byli całkowicie pochłonięci przygotowaniami do fiesty, która miała się odbyć w wiosce Manuela.

Mieszkańcy wioski pracowali przeważnie w fabryce melasy niedaleko Redford oraz w przędzalni bawełny. Byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy, ale gdy świętowali, robili to równie intensywnie i gruntownie.

Manuel i Joanna nadmuchali niezliczoną ilość balonów, które miały służyć jako dekoracja, a następnie pomalowali je w różnych kolorach. Potem sporządzili drobne wyroby z gliny i harfy eolskie, które miały być sprzedawane na małym bazarze.

Po południu drugiego dnia w samym środku przygotowań zjawił się niespodziewanie Jay Clifton. Ku zdziwieniu Joanny miał przy sobie aparat fotograficzny. Prawie przez godzinę fotografował prace Joanny i robił zdjęcia migawkowe jej, Manuelowi i Yogiemu. Zaskoczyło ją nowe hobby Jaya. Do czego zmierzał? Szczególnie dużo trudu zadał sobie przy zdjęciach popiersia Manuela i rzeźby Yogiego z kaktusem. Czyżby uważał je za tak dobre, że musiał je sfotografować, kiedy Joanna nie zgodziła się wypożyczyć mu swoich prac?

Kiedy go zapytała, podał całkiem przekonujące wyjaśnienie.

- Wcześniej jako chłopiec dużo fotografowałem. Niestety potem z powodu wielu innych rzeczy moje hobby musiało zejść na dalszy plan. Postanowiłem wrócić do niego, a gdzie znajdę piękniejsze motywy i w większej ilości niż tutaj? No, całkiem mi wyszło w gardle. Masz może dla mnie trochę lemoniady? - Ledwo wypił szklanekę napoju, podniósł się do wyjścia. - Tak - oznajmił - a teraz zostawiam was w spokoju, żebyście mogli dalej pracować.

Przelotnie pocałował Joannę i zniknął.

W ciągu następnych dni zaglądał do nich częściej, niż przypuszczalnie pozwalał na to jego terminarz, i nie omieszkał zjawić się na fieście z nieodłącznym ostatnio aparatem fotograficznym.

Fiesta zakończyła się pełnym sukcesem. Na wioskowym placu przygrywała meksykańska kapela. Tańczono i śpiewano. Kobiety w meksykańskich strojach ludowych sprzedawały na stoiskach tortille. Na okalających placyk drzewach wisiały kolorowe balony pomalowane przez Manuela i Joannę.

Manuel oczyścił zgrzebłem i przystroił Hermosę oraz jej dwie siostry - Bonitę i Lindę - i za niewielką opłatą pozwalał uczestnikom fiesty przejechać się na osiołku. Mimo że parę razy musiał zwracać pieniądze,

ponieważ osły nie chciały ruszyć z miejsca, wieczorem, robiąc kasę, promieniał z zadowolenia.

W dwa dni po fieście Jay przyjechał znowu - i teraz nie można już było tego nie zauważyć. Zaszła w rum jakaś osobliwa zmiana. Był pogodny i zrównoważony, i - co najwięcej dało Joannie do myślenia - nie próbował ani razu brać ją w objęcia i namiętnie całować. To nie był ten sam człowiek, i zadawała sobie pytanie, co się dzieje z Jayem Cliftonem. Czyżby wreszcie pojął, że nie można zdobyć jej serca siłą?

Pod koniec tygodnia upał trochę zelżał, i temperatury były znowu na tyle żnośne, że można było posiedzieć na dworze. Niebo promieniało błękitem i wiał lekki wietrzyk, gdy pewnego popołudnia zjawił się Jay.

Rozłożyli koc i usiedli w cieniu drzew Jozuego. Manuel siedział z Yogim na huśtawce.

Jay bez żadnych wstępów zaczął opowiadać o sobie i o swoim życiu, poruszając przy okazji temat swoich przyjaciół. Joanna słuchała go z radosnym zdumieniem. Czy to był ten Jay, którego znała? Nagle wydawał się mieć wątpliwości, czy jego sposób życia jest właściwy i wart zachodu. Czy to możliwe, że zaczął się zastanawiać nad swoim życiem? Czyżby zrozumiał, jak puści i powierzchowni są jego przyjaciele? Czyżby pojął, o ile bogatsze i bardziej satysfakcjonujące jest życie, które prowadzi Joanna, choć nie posiada żadnych bogactw?

Ale Joannę czekała jeszcze jedna niespodzianka - a mianowicie w chwili, gdy Jay zaczął mówić o miłości.

Oparł się na łokciu, by obserwować Manuela i Yogiego na huśtawce. Za każdym razem, gdy huśtawka zbliżała się do ziemi, Yogi otwierał szeroko oczy i przyglądał się wszystkiemu dokoła, lecz kiedy przy następnym wzlocie wzbijali się w powietrze, krzywił się w bolesnym grymasie i mocno zamykał oczy. Jay roześmiał się.

- Gdyby Pan Bóg chciał, żeby koty fruwały, dałby im skrzydła - zauważył. - Coś w tym rodzaju musi odczuwać Yogi. Spójrz, ma to wypisane na pyszczku.

- Prawdopodobnie masz rację - zgodziła się z uśmiechem. - Huśtanie nie należy raczej do jego ulubionych zajęć. Każdy inny kot przypuszczalnie już dawno zeskoczyłby z huśtawki, ale Yogi uwielbia Manuela i dlatego znosi to cierpliwie.

Jay podniósł się i popatrzył na nią. Jego palce zacisnęły się na jej dłoni.

- Skoro już mówimy o miłości, Joanno: byłoby bardzo źle, gdybym się w tobie zakochał?

Choć w ostatnich tygodniach bardzo się starała walczyć z tym, co czuła do Jaya - jego słowa sprawiły, że wszelkie jej postanowienia okazały się bez pokrycia. Jego wzrok z czułością spoczywał na jej twarzy, czuła, jak serce zaczyna jej bić szybciej. Znała odpowiedź na jego pytanie: Byłoby cudownie, gdyby Jay się w niej zakochał.

Nic jednak nie powiedziała. Uśmiechnęła się do niego, ścisnęła jego dłoń najmocniej, jak mogła, ale żadne słowo nie przeszło jej przez usta. Nie wiedziała, w czym tkwi przyczyna. Może to wszystko spadło na nią zbyt nagle, zbyt niespodziewanie. Może na dnie serca dalej miała wątpliwości. Cokolwiek to było - uśmiechnęła się tylko i milczała.

Ale gdy wieczorem Jay żegnał się z nią, odwzajemniła jego pocałunek z nie znaną jej dotąd namiętnością.

Czy kocham Jaya?

Pytanie to w ciągu następnych dni nie dawało Joannie spokoju. O niczym innym nie myślała. Jay wkradł się w jej sny, a za dnia śniła o nim z otwartymi oczami. Zachowuję się jak uczennica, która zakochała się po raz pierwszy w życiu, powiedziała sobie otwarcie.

Bała się, że przez te swoje sny straci poczucie rzeczywistości. Gdzie się podziały nagle wątpliwości, którymi zdręczała się przez tyle tygodni i które miały niejedno uzasadnienie? Rozwiały się w okamgnieniu, ustępując miejsca marzeniom o różowej przyszłości u boku nowego, odmienionego Jaya CUftona.

Na siłę starała się pracować i koncentrować myśli na innych rzeczach. Zaczęła przeglądać i katalogizować swoje prace. Może Peterowi faktycznie uda się zorganizować jej wystawę. Nie zaszkodziłoby, gdyby była już na to przygotowana. Co rusz zdarzało się jej jednak, że opuszczała ręce, by potem długo siedzieć bez ruchu i pogrążyć się w rozmyślaniach.

- Boję się, Yogi - wyznała. - Chciałabym być szczęśliwa i zapomnieć o wszelkich wątpliwościach, lecz obawiam się, że nie jestem jeszcze gotowa.

Jay nie pokazywał się przez następne trzy dni, ale codziennie dzwonił. Jego czułe, serdeczne słowa budziły w Joannie nadzieję, że jakoś, kiedyś, pomimo wszelkich trudności, będą należeć do siebie.

Wciąż przyłapywała się na tym, że jej myśli wędrują do królestwa fantazji, do którego nigdy dotąd nie wstępowała, nie chciała wstępować. Widziała siebie, jak idzie ramię w ramię z Jayem - jako jego żona, i wiedziała, że nie może być dla niej na świecie nic piękniejszego.

Oczywiście nie robiła sobie złudzeń. Życie we dwoje nie składało się z trwających nieustannie miodowych miesięcy. Nie wystarczyło kochać się i szeptać czułe słowa, potrzeba było czegoś więcej: zrozumienia dla partnera,

liczenia się z nim, gotowości tolerowania jego błędów i swoistych cech charakteru. To właśnie było ważne.

Ale jak przebiegałoby jej życie u boku Jaya? Czy często zostawiałby ją samą, gdyby wymagały tego jego obowiązki szefa dużego przedsiębiorstwa? Gdzie by mieszkali? Na pewno nie w jakimś skromnym domku. Widziała zdjęcia posiadłości Cliftonów w Bostonie. Dom nie miał co prawda rozmiarów luksusowego hotelu, ale niewiele mu też do niego brakowało. A letni dom na Cape Cod także nie był skromną chatą. Cliftonowie byli bogaci, niezmiernie bogaci. Ich majątek pozwalał im na każdy luksus, jaki tylko można było sobie wyobrazić. Czy ona, Joanna, będzie pasować do tego obcego świata? Czy kiedykolwiek dojdzie do porozumienia z przyjaciółmi Jaya?

Ze zdumieniem zauważyła, że doskonale zdaje sobie sprawę z negatywnej strony życia z Jayem Cliftonem - gdyby w ogóle miało dojść do niego. A mimo to wciąż przyłapywała się na tym, że gotowa jest pogodzić się z tą sytuacją. Bo czyż mogła oczekiwać od Jaya, że zrezygnuje dla niej ze wszystkiego, by dzielić z nią spokojne, skromne życie?

Nie, będzie musiała uczynić ten decydujący krok nad dzielącą ich przepaścią. Jeśli jej miłość naprawdę była taka silna, jej szczęściu nie mógł stanąć na przeszkodzie fakt, że pochodzą z różnych światów.

## ROZDZIAŁ 9

Ostanimi czasy Joanna zaczęła źle sypiać. Rozmyślała przez pół nocy i zasypiała wyczerpana przeważnie dopiero nad ranem.

Pewnego ranka tak była wyczerpana, że postanowiła po prostu nie wstawać z łóżka. Manuel nie zjawił się przed dziesiątą, miała więc jeszcze dużo czasu.

Tuż po dziewiątej zbudził ją dźwięk telefonu. Zaspana wyszła do korytarza i podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry, miss Williston - odezwał się nieznajomy, ale bardzo przyjemny męski głos. - Mam nadzieję, że nie wyrwałem pani ze snu. Nazywam się Moses MacTavish. Możliwe, że słyszała już pani kiedyś moje nazwisko.

Oprzytomniała w jednej chwili. Naturalnie, знаła to nazwisko! Ale skąd?

- Miss Williston? Jest pani jeszcze tam?

- Tak, Mr. MacTavish. Właśnie zastanawiałam się, skąd pana znam.

- Może wspomogę trochę pani pamięć. Jestem właścicielem „Las Artes” i...

- Och - wpadła mu w słowo Joanna. - To największa i najsłynniejsza galeria sztuki na Południowym Zachodzie - w San Antonio, jeśli się nie mylę!

- Prawidłowo - odpowiedział. Usłyszała jego cichy śmiech. - I tym samym przechodzę wreszcie do wyjaśnienia powodu, dla którego do pani dzwonię. Otóż pewien przyjaciel pokazał mi kilka fotografii pani prac. Muszę przyznać, że zrobiły na mnie duże wrażenie. Moje dziecko - wolno mi chyba panią tak nazywać, ostatecznie mógłbym być pani dziadkiem - ma pani talent!

Podekscytowana przełknęła ślinę.

- Naprawdę pan tak uważa, Mr. MacTavish? Peter McBride mówił mi już, że podobają mu się moje prace. Ale że pan mówi mi to samo, to dla mnie ogromna niespodzianka.

Ku zaskoczeniu Joanny nie skwitował jej uwagi na temat Petera nawet słowem. Zamiast tego powtórzył:

- Ma pani talent, mogę panią zapewnić. Bardzo, jestem zainteresowany obejrzeniem teraz pani prac w oryginale. Proszę powiedzieć, pasowałoby pani, gdybym zajrzał jutro po południu z krótką wizytą?

Nigdy jeszcze czas nie upływał jej tak powoli. Kiedy przyjechał Manuel i opowiedziała mu o telefonie od pana MacTavisha, chłopiec rzucił się jej z

radości na szyję. Razem posprząтали w domu, a gdy wszystko błyszczało, uporządkowali prace Joanny i ustawili je w możliwie efektowny sposób.

Wszystko było gotowe na wizytę MacTavisha. Wczesnym popołudniem Manuel pojechał do domu, żeby poprosić o zgodę na spędzenie nocy w budynku misji. Kiedy wrócił i mimo najlepszych chęci uznali, że nie ma już co poprawiać, dla zabicia czasu zaczęli piec placuszki.

Nagle Manuel zrobił zasmuconą minę.

- Wkrótce będziesz sławna, Joanno - powiedział cicho, a jego ciemne oczy załśniły podejrzenie. - A gdy będziesz sławna, nie będziesz już potrzebować Manuela.

Wzruszona wzięła go w objęcia.

- Głuptasku, jak możesz mówić coś takiego? Tak mało mnie znasz?

Ale i ona nagle się zamyśliła. Tak często zdarzało się, że ludzie niespodziewanie bogacili się i zapominali o dawnych przyjaciółach. Dzięki swojej sztuce nigdy nie będzie bogata, ale Cliftonowie posiadali miliony. Czy Peter miał rację mówiąc, że pieniądze psują charakter? Czy uda jej się pozostać wierną samej sobie?

Manuel był na nogach wcześniej niż Joanna. Kiedy się obudziła, Yogi zakończył już gimnastykę poranną, a Manuel nakrył stół do śniadania.

Przedpołudniowe godziny wlokły się niemiłosiernie, a kiedy przyszła pora obiadu, oboje ze zdenerwowania ledwo mogli coś przełknąć. Manuel co chwila wybiegał przed dom, żeby zobaczyć, czy nie zbliża się wreszcie jakieś auto.

Obydwoje byli zaskoczeni, gdy tuż po obiedzie podszedł do lądowania mały prywatny samolot. Wkrótce potem w kierunku domu zbliżał się szczupły, wysoki mężczyzna, który wcale nie wyglądał na dziadka. Joanna i Manuel, któremu towarzyszył Yogi, ruszyli mu naprzeciw.

- Przypuszczalnie ma pani właśnie porę odwiedzin - oznajmił już z daleka nieznajomy. - Nadlatując widziałem samochód, który zbliża się do pani domu. A więc - z życzliwym uśmiechem wyciągnął do niej rękę - jestem Moses MacTavish. Aż płonę z ciekawości, żeby obejrzeć pani prace.

Joanna z miejsca poczuła sympatię do siwowłosego mężczyzny o promiennie niebieskich oczach ocienionych ciemnymi brwiami. Również Manuel i Yogi uważali podobnie. Yogi nie spoczął, dopóki Mr. MacTavish nie wziął go na rękę.

- Do licha, ten kot z pewnością nie jest niedożywiony - jęknął gość ze śmiechem. - Wiesz co, przyjacielu. Następnym razem ty będziesz mnie niósł. Co o tym sądzisz? - Yogi zamruczał pocierając łebek o jego po liczek.



- Nawiasem mówiąc - ciągnął dalej - drugi pan gość tymczasem dojechał. Tam stoi jego samochód.

Joanna mogłaby przysiąc, że Moses MacTavish i Jaj Clifton nie spotkali się po raz pierwszy, ale pewnie się myliła. Jay wyszedł im naprzeciw i wyciągnął rękę do MacTavisha.

- Jestem Jay Clifton - przedstawił się.

Joanna miała wrażenie, że oczy MacTavisha zabłyśły wesoło.

- Moses MacTavish - powiedział i uściśnął dłoń Jaya.

- Ten od „Las Artes”? - spytał Jay. Następnie unosząc brwi spojrzał na Joannę. - W czepku się urodziłaś! Co pan sądzi o jej pracach? - zwrócił się do MacTavisha.

- Nie miałem jeszcze okazji ich obejrzeć - oświadczył właściciel galerii - ale płonę z ciekawości...

Jay ruszył przodem.

- Ciekaw jestem, co pan powie na popiersie tego młodego człowieka. Nawiasem mówiąc, ten łobuz, którego pan trzyma w rękach, także jest jednym z modeli Joanny, zaraz pan zobaczy.

Joanna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że obydwaj prowadzą ukartowaną grę. Jay z największą naturalnością przedzierzgnął się w gospodarza i, ledwo weszli do domu, zapoznał gościa z jej pracami, okazując przy tym swoistą dumę właściciela cennej kolekcji.

Mr. MacTavish był pod głębokim wrażeniem tego, co widział, i bynajmniej tego nie ukrywał. Kiedy przyglądał się rzeźbie Yogiego z kaktusem, Manuel delikatnie pociągnął go za rękaw.

- Moim zdaniem to najpiękniejsza rzecz, jaką Joanna zrobiła - oświadczył z zapałem. - Panu też się tak" bardzo podoba, Mr. Mac... och, Mr. Mac... - spojrzał wyczekująco na Joannę szukając pomocy.

MacTavish położył mu rękę na ramieniu i roześmiał się.

- Dokładnie tak: mr. Mac, tak nazywają mnie przyjaciele. Matka naturalnie wołała na mnie Moses, ale pozostali mówią do mnie Mo albo Mac. Możesz sobie wybrać, chłopcze. A poza tym nie musisz mi tak wyraźnie dawać do zrozumienia, jak dobre są prace Joanny. Są tak dobre, że wystawię je w „Las Artes” - pod warunkiem, że Joanna się zgodzi. Powiedz no, chłopcze, miałbyś ochotę wybrać się z nami, naturalnie nie wyłączając Yogiego? Podobałoby się wam?

Manuel wpatrywał się w niego z otwartymi ustami, po czym spojrzał na Joannę. W chwilę później rzucił się jej w ramiona i uściśnął ją gwałtownie.

- Joanno, proszę, powiedz coś! - poprosił.

- No i co, Joanno? - zapytał Mac z uśmiechem. - Nie odpowie mi pani?

Patrzyła na niego bez słowa. Ścisnęło ją w gardle, a oczy lśniły podejrzeniem.

MacTavish roześmiał się głośno.

- Wie pani, moje dziecko, co mi pani teraz przypomina? Dzień moich zaręczyn.

- Dzień zaręczyn? - spytała niczego nie rozumiejąc.

- Pewnego ranka o wpół do dziewiątej spytałem Eileen, czy wyjdzie za mnie. I wie pani, co zrobiła? Mniej więcej przez pół godziny patrzyła na mnie nie rozumiejącym wzrokiem... i dokładnie to samo robi pani teraz. A więc: chce pani, żebyśmy wystawili pani prace w „Las Artes”, czy w ogóle to pani nie pociąga?

Joanna przełknęła ślinę.

- Mac, jak pan może w ogóle pytać? Po prostu zaniemówiłam. Miałby pan coś przeciwko temu, gdybym zadzwoniła do Petera McBride'a, żeby mu podziękować?

- Och... Peter McBride! Hm, no cóż, mam o nim bardzo wysokie mniemanie - mruknął wymijająco.

- Możesz zadzwonić do niego później - wtrącił się Jay. - To znaczy, mam jeszcze lepszy pomysł. Kiedy Mac będzie miał gotowe zaproszenia, może mu przecież posłać jedno.

- Dobry pomysł - potwierdził Mac. - Dostanie zaproszenie. Czy moglibyśmy odłożyć te rozważania na później? Najpierw musimy ustalić termin wystawy. Może pogadamy o tym przy filiżance kawy.

Manuel pomógł Joannie, i wkrótce siedzieli przy kawie i upieczonych własnoręcznie przez Joannę pomarańczowych placuszkach. Mac westchnął z zadowoleniem.

- Wspaniałe te pani placuszki! Czy nie byłyby to dobry pomysł, gdybyśmy częstowali odwiedzających wystawę takimi placuszkami i jakimś orzeźwiającym napojem... powiedzmy, za dwa tygodnie?

- Och, a moja mamcita mogłaby upiec na wystawę pequenas bodas - zaproponował z zapalem Manuel. - Meksykańskie ciasteczka weselne. Do wystawy może ich zrobić dużo.

- Joanno, jak pani sądzi? Odpowiadałby pani ten termin?

W dalszym ciągu była wytrącona z równowagi.

- Mac - rzekła kręcąc głową - nie rozumiem tego. Ledwo pan rzucił okiem na moje prace, a mimo to jest pan gotowy urządzić mi wystawę za dwa tygodnie?

- Proszę mieć zaufanie do mojej opinii, drogie dziecko. Od prawie czterdziestu lat zajmuję się handlem dziełami sztuki. Wówczas wielki talent rozpoznaje się od razu. Naprawdę zasługuje pani na to, by dać pani szansę.

Porozmawiali jeszcze o przygotowaniach do wystawy, potem Mac podniósł się nagle z miejsca.

- Pora na mnie - oświadczył z ubolewaniem. - Za godzinę spodziewają się mnie w San Antonio.

Odprowadzili go do samolotu.

- Jestem pewien, że pani wystawa zakończy się ogromnym sukcesem - zapewnił raz jeszcze Joannę. - Po pierwsze dlatego, że jest pani wielkim talentem, a po drugie - uśmiechnął się szelmowsko - ma pani bardzo obrotnych menadżerów. - Przejechał Manuelowi ręką po włosach i schylił się, żeby pogłaskać Yogiego. - A więc, do zobaczenia wkrótce!

Pożegnał się z Jayem i wsiadł do samolotu. Kiedy maszyna oderwała się od ziemi, Jay objął talię Joanny i spojrzał na nią czule.

- No i jak, zadowolona? Czy to jest to, czego chciałaś?

- Czego chciałam? - zawołała rozpromieniona. - Jay, o tym nie śmiałam nawet marzyć! Wiesz, co mnie dziwi? Nie wydajesz się nawet trochę zaskoczony. Czy to nie ty traktowałeś moją pracę niezbyt serio?

Jay westchnął.

- Może w moim wypadku trzeba było trochę więcej czasu, by poznać się na twoim talencie. Tymczasem sam przekonałem się, że twoja praca jest czymś więcej niż miłą rozrywką.

Ze szczęścia najchętniej tańczyłaby i śpiewała. Wreszcie dostała szansę wystawienia swoich prac. A najpiękniejsze było to, że Jay ją w końcu zaakceptował.

- Ledwo się mogę doczekać - powiedziała. - Najpierw muszę się zastanowić, co zabrać na wystawę, a potem...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Na samym początku musimy porozmawiać o nas, Joanno - oświadczył z powagą. - Jestem bardzo dumny z ciebie i z tego, co robisz, lecz czuję się, prawdę powiedziawszy, trochę zaniedbany. - Przyciągnął ją do siebie. - Czy nie moglibyśmy w końcu zacząć układać planów na przyszłość?

- Tak... ja... nie wiem - wyjąkała. - Wszystko zważyło się tak nagle. - Przejechała dłonią po czole. - Taka jestem... zmieszana. Nie wiem, co powiedzieć. Chodzi mi o to, że najpierw ta sprawa z wystawą, a teraz...

Jego twarz była poważna, lecz oczy wyrażały nieopisaną czułość. Kiedy zamknął wargami jej usta, po raz pierwszy odwzajemniła jego pocałunek z namiętnością i oddaniem.

- Wkrótce porozmawiamy, Jay - szepnęła. - Zaczekajmy, aż będzie po wystawie i skończy się to całe zamieszanie. Nie mogę tak od razu uporać się z tym wszystkim.

Czule musnął ustami jej policzek.

- Rozumiem cię, kochanie - powiedział łagodnie - i mogę poczekać.

Kiedy późnym wieczorem leżała w łóżku i zastanawiała się nad wszystkim, wiedziała, że ten dzień jest dopiero początkiem szeregu pięknych dni. Moses MacTavish, właściciel znanej galerii, chciał dać szansę jej, nieznanej artystce. Ale jeszcze bardziej liczyła się pewność, że Jay ją kocha. Wkrótce porozmawiają o wspólnej przyszłości - a to mogło oznaczać tylko jedno. Jay Clifton chce, żeby została jego żoną!

Manuel został na jeszcze jedną noc w budynku misji. Gdy obudziła go następnego ranka, objął ją za szyję.

- Joanno - szepnął - czy świat i w ogóle wszystko nie jest piękne?

Joanna przytuliła go do siebie. O tak, świat jest piękny, pomyślała. Widziała swoją przyszłość w różowych kolorach. Może jako artystka osiągnie upragniony sukces - a to, czego jeszcze brakowało jej do szczęścia, dało się streścić w dwóch krótkich słowach. Kocham cię.

## ROZDZIAŁ 10

Artystka, która przygotowuje swoją pierwszą wystawę, nie ma zbyt wiele czasu, by budować zamki na lodzie i myśleć o miłości, Joanna zauważyła to, gdy wypisała sobie, co jeszcze trzeba załatwić.

Najpierw zaprojektowała zaproszenie, które Mac miał wydrukować i rozesłać znajomym swoim i Joanny. Zrobiła kilka projektów, ale w końcu razem z Manuelem zdecydowała się na rysunek piórkiem przedstawiający lisa pustynnego, przeznaczony na przednią stronę podwójnej karty. Następnie wyciągnęła książkę adresową i sporządziła listę swoich przyjaciół, którzy powinni dostać zaproszenie. Na pierwszym miejscu widniało nazwisko Petera McBride'a, które podkreśliła grubą kreską, żeby Mac go nie przeoczył. Od razu następnego dnia dała listonoszowi kopertę z projektem zaproszenia i listą adresową swoich gości.

W ciągu następnych dni wiele czasu poświęciła na » akwarele i rysunki, których dalej miała za mało na wystawę. Kiedy się z tym uporała, wybrała razem z Manuelem prace, które zamierzała pokazać. Opatrzyli je tabliczkami z numerami i wraz z tytułem i numerem umieścili każdy na specjalnej liście. Potem zapakowali starannie wszystkie eksponaty, by nie uszkodziły się podczas transportu. Manuel szczególnie troszczył się o rzeźbę Yogiego z kaktusem.

- Musimy zapakować Yogiego - oświadczył z ważną miną. - Byłoby głupio, gdyby brakowało mu potem na przykład ucha.

W tym momencie zadzwonił telefon. Joanna tak była zajęta, że w ogóle go nie słyszała, ale Manuel podszedł do aparatu i podniósł słuchawkę.

- To był twój novio - wyjaśnił, gdy wrócił po chwili. - Powiedziałem mu, że masz dużo roboty, a on na to, że nie chce przeszkadzać i żebym ci przekazał piękne pozdrowienia.

Biedny Jay, pomyślała z uśmiechem. Wystawa naprawdę wymaga tyle pracy, że na jakiś czas muszę cię zaniedbać.

Jedno ją jednak zaskoczyło. Jay nie pokazywał się przez cały tydzień po wizycie Maca. Prawdopodobnie wie, że miałabym dla niego niewiele czasu, pocieszyła się.

Na kilka dni przed wystawą Jay zjawił się niespodziewanie i wspomniał mimochodem, że w minionym tygodniu w ogóle nie był w Redford. Był w złym humorze i sprawiał wrażenie zmęczonego i wyczerpanego nerwowo.

- Nie powiesz mi, Jay, co się z tobą dzieje? - spytała nalewając mu filiżankę kawy. - Wiem, że nie jestem w tej chwili najcierpliwszym słuchaczem, ale się postaram.

- Daj spokój, Joanno - odparł wymijająco. - To tylko ta stara historia, no wiesz. Kłopoty w firmie ciągną się dalej, i to szarpie mi nerwy. Ale dlaczego przyjechałem... niestety, muszę ci coś wyznać. Nie będę miał czasu, żeby pojechać z tobą do San Antonio. Joanna z trudem ukryła rozczarowanie.

- Ale dlaczego, Jay?

- Jutro wieczorem muszę się wybrać do Nowego Jorku. Zanim wrócę, może upłynąć kilka dni.

Rozczarowanie było także wypisane na twarzy Manuela.

- W ogóle nie przyjedzie pan na wystawę, Mr. Jay? Bez pana nie byłoby nawet w połowie tak pięknie.

- Oczywiście, że przyjadę - obiecał Jay - nie będzie mnie tylko na otwarciu. Mimo najlepszych chęci nie mogę powiedzieć, kiedy uda mi się przyjechać.

Joanna tymczasem była już pewna, że Jay ma poważne zmartwienia i że w firmie szykuje się jakaś decydująca, nieprzyjemna rozgrywka. Cieszyła się, że w jej towarzystwie odprężył się trochę, ale przy pożegnaniu zauważyła, że jednak coś go mocno gnębi. Jego pocałunek był inny niż zwykle - zabrakło w nim czułości, w swojej intensywności był niemal brutalny. Ostrożnie wyzwoliła się z jego objęć i spojrzała na niego z z troskaniem.

- Tak, coś ci dolega.

Z wysiłkiem zdobył się na uśmiech.

- Ech, jestem tylko wściekły, że nie będę mógł być na otwarciu wystawy.

- Pocałował ją znowu, tym razem z większą czułością. - Ale przyjadę, obiecuję ci... a kiedy będzie po wszystkim, porozmawiamy o naszych planach.

Joanna gorączkowo oczekiwała wystawy. Była smutna, że Jay nie będzie mógł być na otwarciu, ale pocieszała się myślą, że wkrótce nadejdzie dzień, za którym tęskniła, dzień, kiedy Jay jej powie: Kocham cię.

Dwa dni przed wystawą Mac przyleciał swoim samolotem, by zabrać eksponaty. Załadowali je we troje, a na koniec Manuel zaniósł do samolotu paczki, w których były placuszki Joanny i ciastka upieczone przez jego matkę.

- A więc do jutra, moi drodzy - pożegnał się Mac. - Nie przypominam sobie, żebym już kiedyś cieszył się tak na jakąś wystawę.

- Wysłał pan zaproszenie Peterowi? - spytała z niepokojem Joanna. - Wiele dla mnie zrobił. Nie chciałabym, żebyśmy go pominęli.

Mac z uśmiechem pokręcił głową.

- Jak można by zapomnieć o kimś takim jak Peter McBride? Nie tak łatwo pominąć wielkiego Petera o imponującej posturze.

- Wiedziałam! - zawołała śmiejąc się. - Peter tak długo panu groził, aż w końcu zgodził się pan zorganizować mi wystawę.

- Ależ nie, moje dziecko - zaprzeczył Mac. - Nie było to wcale konieczne. Przez co naturalnie nie chcę powiedzieć, że nie posiada siły przekonywania.

Reszta dnia minęła bardzo szybko. Joanna i Manuel musieli włożyć wiele wysiłku, by wymienić w jeepie obydwie zużyte opony. Zamierzali pojechać nim następnego ranka do miasta, a stamtąd autobusem do San Antonio.

Kiedy się z tym uporali, pojechali do wioski Manuela. Jego matka uszyła Joannie przepiękną meksykańską spódnicę i jedwabną bluzkę do niej, które mieli teraz zabrać. Na Manuela czekało czarne aksamitne ubranko, uszyte przez jego siostry. Wyglądał w nim elegancko i trochę zbyt poważnie jak na swój wiek.

- Jaka szkoda, że nie mamy nic dla ciebie - rzekł Manuel i pogłaskał Yogięgo pocieszającym gestem. - Będziesz musiał wystąpić w swoim futerku, które nosisz na co dzień.

Ojciec Manuela zniknął z uśmiechem w sąsiednim pomieszczeniu i wrócił za chwilę z przepiękną obrozą, haftowaną srebrną nicią i wysadzaną małymi turkusami.

- Mamy tu coś dla niego - oświadczył uśmiechając się filuternie i założył ją Yogiemu na szyję. Kocur wydawał się w pełni świadomy swojej piękności, i wszyscy śmiali się, gdy kroczył dumnie tam i z powrotem.

Znacznie mniej podobał się Yogiemu koszyk, w którym miał odbywać podróż. Joanna i Manuel starali się trochę przyzwycząić go do tego, ale kocur obwieszczał na cały głos, jak bardzo mu się to nie podoba.

Joanna myślała ze strachem o długiej jeździe autobusem. Odetchnęła z ulgą, gdy zadzwoniła sekretarka z biura Jaya z informacją, że następnego ranka o dziesiątej przyleci firmowy samolot, by zabrać ich do San Antonio.

Nastawiła budzik, ale okazało się, że zupełnie niepotrzebnie. Manuel dużo wcześniej pociągnął ją za ramię.

- Pobudka! - zawołał. - Jedziemy dziś do San Antonio. Zapomniałaś o tym?

Punktualnie o dziesiątej wylądował firmowy samolot. Manuel ze zdenerwowania prawie stracił głowę. Zwykle chodził zawsze boso, ale nawet w niewygodnych butach od święta podbiegł do samolotu zwinnie jak łasica. Pod jedną pachą trzymał torbę podróżną, którą pożyczyła mu Joanna. Zapakował do niej, jak się wyraził, swoje rzeczy do spania. Pod drugą pachę

wcisnął Yogięgo, który wściekle się awanturował, że ostatecznie nie jest tłumoczką bielizny i nie chce być transportowany w ten sposób.

Joanna była zadowolona, gdy siedzieli już wreszcie w samolocie i maszyna oderwała się od ziemi. Manuel, który nigdy dotąd nie latał, podziwiał wszystko i komentował, lecz nagle zamyślił się.

- Jeśli twój novio ma własny samolot, musi być bardzo bogaty - stwierdził z westchnieniem. - A bogaci ludzie są czasem niezbyt mili.

- Dziś rano jesteś bardzo mądry - rzekła z uśmiechem.

- Tak się tylko zastanawiam - oświadczył Manuel. - Bogaci mężczyźni najbardziej lubią bogate kobiety. A ja chciałbym, żebyś miała novio, który zawsze będzie dla ciebie dobry i który będzie cię lubił, tylko ciebie.

Joanna otoczyła go ramieniem.

- Nie łam sobie głowy z powodu Jaya i mnie - pocieszyła go. - Sądzę, że on naprawdę mnie lubi.

- Tak bardzo, że może zapomnieć, jaki jest bogaty? Manuel poruszył temat, który był dla niej niewygodny i którym nie chciała się dzisiaj zajmować. Raz jeszcze przytuliła chłopca, po czym postanowiła rozkoszować się lotem.

Nawet Yogięmu zdawało się to sprawiać przyjemność. Siedział u Manuela na kolanach i z zainteresowaniem patrzył przez okno. Od czasu do czasu mruzczał z zadowoleniem.

Mac czekał już na nich przy wyjściu z samolotu.

- Może pani wierzyć albo nie, ale trzeba liczyć się z tym, że wystawę odwiedzi kilkaset osób. Naturalnie wielu przyjdzie tylko po to, żeby poglądać - sądzą jednak, że sporo też będzie takich, którzy zechcą coś kupić. - Mac zaprowadził Joannę do swego samochodu. - No, a teraz pójdziemy najpierw zjeść coś dobrego, zanim weźmiemy się do pracy.

Yogięgo wysadzili w galerii i zaopatrzyli w miseczkę z jedzeniem dla kotów. Pracownicy Maca obiecali uważać na niego.

Całe popołudnie spędzili potem w galerii Maca na ustawianiu i rozwieszaniu prac Joanny. Obszedłszy wystawę po raz ostatni, Mac z zadowoleniem zatarł dłonie.

- No, to by było wszystko. Proponuję, żebyśmy poszli teraz do jakiejś miłej meksykańskiej restauracji, a potem wszyscy położymy się wcześniej spać. Jutro czeka nas ciężki dzień.

Na twarzy Manuela odmalowało się głębokie rozczarowanie. Akurat do meksykańskiej! wydawał się myśleć. Joanna pacnęła go w nos palcem wskazującym.



- Myślisz właśnie o hot dogach i hamburgerach z frytkami i o dużej porcji lodów śmietankowych. Prawda?

Manuel z zawstyżeniem skinął głową.

- Nie ma problemu - oświadczył Mac z uśmiechem - znam restaurację, gdzie wszyscy wyjdziemy na swoje.

Później wieczorem, gdy Joanna przyszła do pokoju Manuela w hotelu pocałować chłopca na dobranoc, ten przytrzymał jej rękę.

- Wiesz co? - szepnął jej na ucho. - W twoich oczach błyszczy dziś bardzo wiele gwiazd. Byłoby brzydko, gdybyś znowu musiała być smutna...

Spojrzała na niego i zauważyła, że w jego oczach lśnią łzy.

- Manuelu! Martwisz się o mnie? Nie musisz tego robić.

- Do tej pory nie wiedziałem, że senor Jay jest taki bogaty - wyjaśnił z nieszczęśliwą miną. - Nie wiem, czy to dobrze, że masz takiego bogatego novio.

Słowa Manuela długo jeszcze chodziły jej po głowie. Poruszył problem, który po ostatnim spotkaniu z Jayem zepchnęła na dalszy plan. Pieniądze miały ogromny wpływ na ludzi. Czy bogactwo Jaya i jej odmienna hierarchia wartości nie będą zawsze stały między nimi?

Ze smutkiem pomyślała o tym, że od paru dni nie miała wiadomości od Jaya. Wiedział, w którym hotelu Mac zarezerwował pokoje dla niej i dla Manuela, wiedział też, że popołudnie spędzili w galerii Maca. Mimo to nie zadzwonił.

Odsunęła na bok wszelkie niepokojące myśli. Jay kocha ją. I przyjedzie, gdy tylko będzie mógł.

## ROZDZIAŁ 11

Mac zapowiedział jej już, że dwudniowa wystawa będzie miała dobrą frekwencję. Ale gdy ujrzała tłumy zwiedzających, które zaraz po otwarciu wlały się do galerii, zatkało ją.

Już w ciągu pierwszych dwóch godzin Manuel rozdał kilkaset programów i - jak powiedział - tyle się przy tym nauśmiechał, że cała twarz go bolała.

- I ręce też - oświadczył.

Niezliczone razy musiał stawać obok swojego popiersia i dawać się fotografować. Poza tym nie przepuścił żadnej okazji, by zaprowadzić zwiedzających do rzeźby Yogiego z kaktusem, mimo że przy obydwu dziełach umieszczone były wyraźne informacje „nie na sprzedaż”. Mac z uznaniem poklepał Manuela po plecach.

- Dobrze się spisałeś, mój chłopcze. I Yogi też starałaś się jak najlepiej. Muszę pani coś wyznać, Joanno. Przypomina sobie pani klasę szkolną, która tu była wcześniej? Dzieci nie chciały mi dać spokoju, dopóki nie wcisnąłem łapy Yogiego w poduszkę do stempli i nie zrobiłem odbitek.

- A ja dostałam tyle zamówień na rzeźbę Yogiego - uzupełniła Joanna - że przez następne miesiące nie będę, robić nic innego.

Kiedy wieczorem zamknęły się drzwi za ostatnim zwiedzającym, obeszli jeszcze razem wystawę. Joanna tak bardzo chciała, żeby Jay był tutaj. Powiedział przecież, że jest z niej dumny. O ile bardziej byłby z niej dumny, gdyby widział te tłumy. Pierwszego dnia przyszło prawie osiemset osób.

- Na jutro zapowiedziała się ekipa regionalnej telewizji - poinformował Mac. - Wie pani, Joanno, to największy sukces od czasu mojej wystawy prac Nawajów. Och, poza tym - dodał z uśmiechem - sprzedała pani Yogiego i kaktus.

- Co pan mówi, Mac? - zawołała z przerażeniem w głosie. - Przecież wisi karteczka, że nie jest na sprzedaż.

- No cóż, nazwijmy to wypożyczeniem na stałe - przyznał mrugając porozumiewawczo. - Po prostu nie potrafię się rozstać z tą rzeźbą. Chciałbym ją mieć na stałe w swojej galerii. Otóż zakochałem się bez pamięci w tym dzielnym myśliwym.

Joanna stłumiła ziewnięcie.

- Mac, dosłownie padam ze zmęczenia... ale jeśli o mnie chodzi, może pan zatrzymać „Yogiego z kaktusem”, jak długo pan zechce. Może od czasu do czasu wezmę go sobie na jakiś czas, ale poza tym należy do pana -

powiedzmy, że jako prezent od Yogiego. On tak czy owak nie zna wartości pieniędzy, a więc nie mówmy o zapłacie.

Pieniądze - znów pojawiło się to słowo, o którym właściwie nie chciała myśleć. Słowa Manuela w dalszym ciągu chodziły jej po głowie. Pieniądze potrafiły zmieniać świat i ludzi.

- No więc, Mac, teraz już rzeczywiście kończymy na dzisiaj. - Wskazała Manuela, który zasnął u stóp jej rzeźby. - Jestem zmęczona prawie tak samo jak on, a jutro znów czeka nas ciężki dzień.

- Joanno - zaczął z wahaniem Mac - czy wytrzymałaby pani razem ze swymi współpracownikami jeszcze trzeci dzień ściskania dłoni i odciskania łap?

- Myślę, że dalibyśmy radę - odparła zdziwiona. - Ale naprawdę mówią panu poważnie?

- Naturalnie. Jak wspomniałem, wystawa ma ogromne powodzenie, a przy okazji myślę też trochę o własnym interesie. Otóż mnie także udało się sprzedać to i owo, między innymi cztery duże obrazy olejne. A jutro musimy koniecznie zadbać o dodatkowe zaopatrzenie w słodkie pieczywo. Pani placuszki zniknęły już po paru godzinach. - Pocałował ją w policzek. - Proszę spać dobrze, moje dziecko... i zażywać rozkoszy słodkich snów!

- Po tym sukcesie na pewno będę miała piękne sny! - odparła ze śmiechem. Podniosła śpiącego Manuela, żeby go zataścić do taksówki zamówionej przez Maca. - Ale najpiękniejsze jest, że te sny już się spełniły.

Mac przytrzymał drzwiczki wozu. Joanna opuściła łagodnie Manuela na tylne siedzenie.

- Och, jest w tym coś prawdziwego - potwierdził - przynajmniej co się tyczy pani sukcesu artystycznego. Chodziło mi o inne sny, Joanno - i mam nadzieję, że one też się spełnią.

Uśmiechnęła się. Zrozumiała, co Mac ma na myśli.

Joanna nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek była taka zmęczona. Mimo to nie poszła od razu spać. Położyła Manuela do łóżka, przysunęła sobie fotel do otwartego okna i raz jeszcze prześledziła w pamięci wydarzenia dnia!

Niepokoili ją o Jaya. Dlaczego nie zadzwonił? Ale był jeszcze ktoś, kogo jej brakowało - Peter McBride. To dziwne, że nie dał znaku życia! To przecież dzięki niemu doczekała się pierwszej wystawy. Jak dziwnie zachował się Mac, kiedy wspomniała o nim. Może nie przepadali nawzajem za sobą.

Wiadomość o udanej wystawie rozeszła się najwidoczniej po mieście. Drugiego dnia natłok gości był jeszcze większy niż w dniu otwarcia.

Joannie huczało w głowie od wszelkich oświadczeń, jakie musiała wydawać, i od słyszanych zewsząd wyrazów uznania i podziwu.

Jej radość mącił jedynie fakt, że w dalszym ciągu nie miała wieści od Jaya. Szczególnie boleśnie przypomniła sobie o nim, gdy w galerii pojawiła się jego przyjaciółka Babsy razem z Mimi West. I jakby tego nie było dosyć, przyszedł także Jim Bob z dwoma przyjaciółmi, żeby zobaczyć, co takiego robi ta mała artystka. Wprawdzie poprawiło jej samopoczucie, że jej prace wydawały się podobać przyjaciołom Jaya. Dwaj z nich złożyli jej nawet większe zamówienia. Ale znów czuła do tych ludzi dawną odrazę. Z aroganckimi minami łazili po wystawie okazując wszystkim własną wyższość. Joanna ponownie zadała sobie pytanie, czy kiedykolwiek ich zaakceptuje.

Po południu zjawiała się ekipa telewizyjna. Joanna udzieliła pierwszego w życiu wywiadu przed kamerami. Ledwo ludzie z telewizji się pożegnali, do galerii wpadł jak burza Peter McBride.

- Niech cię uściskam! - zawołał swoim grzmiącym głosem, po czym zakreślił się z Joanną dookoła własnej osi. - Czy to nie sukces!

Kiedy postawił ją z powrotem na ziemi, nie mogła złapać tchu.

- A to wszystko tobie zawdzięczam!

- Mnie? - Peter spojrział na nią ze zdziwieniem. - Powiedziałbym raczej, że zawdzięczasz to swojemu talentowi. No, a teraz oprowadź mnie po wystawie.

Joanna była zaskoczona tą reakcją. Peter nie był zwykle uosobieniem skromności i z pewnością należał do ludzi, którzy nie chowali światła pod korzec. No cóż, pomyślała, czasami ludzie się zmieniają. Ale choć starała się ze wszystkich sił podziękować mu za pomoc - Peter wydawał się w ogóle nie słuchać. Nazbyt był zajęty podziwianiem i komentowaniem jej prac.

Peter przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia, żeby wypić szklanke herbaty. Joanna pożegnała się właśnie z dwojgiem gości, gdy jej wzrok padł na zegarek. Już piąta! pomyślała, a Jay w dalszym ciągu się nie pokazał. Wystawa miała być zamknięta o szóstej! Nawet jeśli Mac przedłużył ją o dzień - Jay nic o tym nie wiedział!

Joanna dalej uśmiechała się dzielnie, ścisnęła dłonie i przyjmowała zamówienia. Tymczasem miała ich już tyle, że czekał ją przynajmniej rok ciężkiej pracy. Jej wzrok wędrował co chwila ku wejściu - i nagle doznała uczucia, jakby unosiła się na różowej chmurce. Dzieliły ich dwa pomieszczenia i gromada gości - ale wśród nich odkryła Jaya.

Właśnie zamierzała pobiec go powitać, rzucić mu się w ramiona, gdy jej wzrok padł na twarz Manuela. Co się nagle chłopcu stało? Z ponurą miną wpatrywał się w Jaya. I wtedy zobaczyła powód. Stała się jak wryta, a ręce jej opadły z bezsilności. Obok Jaya stała kobieta, a jego ramię otaczało właśnie opiekuńczym, troskliwym gestem jej plecy. Nagle gwar wesołych rozmów i śmiechy dookoła przestały docierać do Joanny. Słyszała tylko głośnie bicie własnego serca.

Kobieta u boku Jaya była niezwykle piękna. Jej włosy lśniły jak czarny lakier, a oczy promieniały szafirowym blaskiem. W swym eleganckim stroju wyglądała tak, jakby przed chwilą wyszła z okładki ekskluzywnego magazynu mody. Nie spuszczała wzroku z Jaya.

Joanna miała uczucie, że zapada się pod ziemię. Jak

Jay mógł wymagać od niej, by zniosła takie poniżenie? Czy nie odczuwał odrobiny wstydu przyprowadzając obcą kobietę na jej wystawę? Chciała się odwrócić, lecz w tym momencie Jay ją wypatrywał. Stał na palcach i pomachał do niej. Jego uśmiech był promienny i radosny - ale ramię dalej spoczywało na plecach towarzyszącej mu kobiety.

- Tam jesteś, Joanno! - zawołał ponad głowami ludzi. - Czekaj, zaraz się dopcham do ciebie! Chciałbym ci kogoś przedstawić.

To niepojęte! W dodatku ma czelność i chce przedstawić jej tę kobietę, która go tak adoruje! Czego on się właściwie spodziewa? Że ona, Joanna, będzie wszystko przyjmować z uśmiechem i udawać, że cieszy się z poznania jego przyjaciółki?

Joanna widziała, jak torują sobie drogę przez tłum. Co tu teraz robić? Czego on od niej oczekuje? Nie, po stokroć nie! Wszystkie jej marzenia zostały zniweczone, wszystkie nadzieje legły w gruzach. Jay Clifton nie był ani trochę lepszy od swoich przyjaciół!

Błyskawicznie odwróciła się i zniknęła w małym pomieszczeniu, gdzie przechowywane były nie wystawiane akurat eksponaty. Jak teraz stanąć naprzeciwko Jaya? Nie może przecież opuścić galerii unikając spotkania z nim i jego przyjaciółką. Co robić?

- Joanno!

Wystraszona odwróciła się gwałtownie. Przed nią stał Manuel i patrzył na nią smutnym wzrokiem.

- Och, moje małe kochanie - szepnęła zduszonym głosem i objęła go. - Co mam robić? Nie mogę z nim teraz rozmawiać!

Manuel zastanowił się chwilę.

- Senior Peter mógłby cię odwieźć do hotelu. Tak czy owak zaraz będzie koniec. Nie widzę w tym nic złego, jeśli wyjdiesz trochę wcześniej.

Tak, pomyślała Joanna, to jest rozwiązanie! Jeśli opuści galerię w towarzystwie Petera, będzie może miała szansę uniknąć spotkania z Jayem.

- Tak zrobię. Później wrócę po ciebie i Yogiego.

Peter był przerażony, gdy zobaczył Joannę.

- Co się z tobą dzieje? Nawiasem mówiąc, twój przyjaciel Clifton jest tutaj. Widziałas go już?

- Owszem, widziałam, ale nie chcę z nim rozmawiać. Proszę, wyprowadź mnie stąd! Jak najprędzej!

Jaya Cliftona nie powstrzymał ani pośpiech, z jakim Peter McBride prowadził ją przez tłum w kierunku wyjścia, ani jego marsowa mina. Ledwo ich odkrył, od razu podszedł do nich z promiennym uśmiechem. Uśmiech zamarł mu jednak na ustach ustępując miejsca bezgranicznemu zdumieniu, gdy Peter po prostu odsunął go na bok.

- Przepraszam pana, ale Joanna pilnie potrzebuje świeżego powietrza. Chodź, kochanie, wyprowadzę cię na zewnątrz.

Joanna roześmiałaaby się, gdyby jej w ogóle było do śmiechu. Czowała na plecach wzrok Jaya, kiedy wychodzili. Peter opiekuńczo obejmował ją ramieniem.

- No, chyba się udało - mruknął Peter, gdy znaleźli się na dworze. - Teraz przywołam ci taksówkę, a potem wrócę do galerii i pomogę Macowi przetrzymać jakoś ten szturm na wystawę. - Pochylił się nad Joanną i pocałował ją. - Dziś wieczór muszę się wybrać do Austin, ale gdy tylko załatwię tam swoje sprawy, zajrzę do ciebie. Mam nadzieję, że do tego czasu uda ci się trzymać go na dystans. Nie mówiłem ci, że Cliftonowie i im podobni mają własne reguły gry? Mimo to - dodał gniewnie - pokazywanie się z tą kobietą na twojej wystawie powinno być właściwie poniżej jego godności.

Tuż po szóstej zadzwonił do hotelu Mac, a w kwadrans później razem z Manuelem i Yogim przyjechał po Joannę. Znał restaurację, gdzie można było siedzieć w ogródku i zabrać również Yogiego.

Joanna czuła się, jakby miała na sercu ciężki kamień, i musiała walczyć z mdłościami. Kolacja w restauracji była ostatnią rzeczą, jaką sobie życzyła w tym stanie ducha, ale nie chciała sprawiać zawodu małemu towarzystwu. Mac obserwował ją z z troskaniem. Po chwili wziął Joannę za rękę i uściskał ją.

- Przykro mi, że pani i Jay... ach, mówmy o czymś przyjemniejszym. Na przykład o zamówieniach, jakie pani dostała. Wie pani, że trzeba będzie dwóch lat, żeby wszystkie zrealizować?

Bez zachwytu pokiwała głową. Myśлами była zupełnie gdzie indziej.

- Joanno, w ogóle się nie cieszysz? - Manuel spojrział na nią tak błagalnym wzrokiem, że musiała się uśmiechnąć. - Czy to nie piękne, że tylu ludzi chce kupować twoje rzeczy?

Tak, to piękne, pomyślała, a zarazem oznacza mnóstwo pracy. - Będzie pracować, dopóki starczy jej sił w palcach, i zapomni może w ten sposób o gorzkim zawodzie, jaki jej sprawił Jay Clifton. Dlaczego nie mogło się to zdarzyć wcześniej - zanim zaczęła wyobrażać sobie szczęśliwe życie u boku Jaya?

Myśl o tym, że wystawa ma trwać jeszcze jeden dzień, działała na nią przynębiająco. Zadawała sobie pytanie, czy w ogóle temu podola. Co by było, gdyby Jay raz jeszcze przyszedł do galerii? Co wtedy powinna zrobić? Zachowywać się tak, jakby nie istniał? Jakoś by to przeżyła, a potem pojechałaby do domu i zmusiła się do wymazania Jaya z pamięci.

Nie był to radosny wieczór, a na domiar złego zakończył się kłótnią - i to akurat z Manuelem, który dokładał wszystkich starań, żeby ją rozruszać. Mac pojechał do domu, bo jego żona miała wrócić wieczorem z podróży. Joanna i Manuel ruszyli pieszo do hotelu. W małym parku chłopiec zatrzymał się i złapał ją za rękę.

- Może powinnaś była porozmawiać z senorem Jayem - rzekł. - Może to nie był dobry pomysł, że po prostu uciekłaś.

Joanna wyciągnęła rękę z jego dłoni.

- Nic z tego nie rozumiesz, Manuelu - powiedziała zniecierpliwiona. —= A poza tym sam chyba nie wiesz, czego chcesz. Jeszcze wczoraj ostrzegałeś mnie przed nim, a teraz znowu bierzesz go w obronę. - W tej samej chwili zdała sobie sprawę, jakie to wszystko absurdalne. Manuel chciał jej tylko pomóc! Objęła chłopca. - Wybaczysz mi raz jeszcze? Ja... Kocham go tak bardzo, a on sprawił mi taki ból. Nie mogę z nim rozmawiać, Manuelu. On... mnie... już nie potrzebuje.

Wiedziała, że znajduje się w najniższym punkcie psychicznej depresji. Choć Manuel i Yogi garnęli się do niej i każdy na swój sposób próbował ją pocieszać - wszystko w niej wydawało się martwe. Była zadowolona, gdy chłopiec i kot poszli wreszcie spać i mogła zostać sam na sam ze swoimi myślami.

Tuż po jedenastej zadzwonił telefon. Nie podniosła słuchawki, bo obawiała się, że to może być Jay. Ale gdy telefon dzwonił, Manuel zaczął przewracać się niespokojnie w łóżku z boku na bok, więc w końcu podeszła do aparatu. Niechętnie wymieniła swoje nazwisko.

- Hm - mruknął Peter McBride, którego uwagi nie uszedł ton głosu Joanny - czyżby zaczęła się u was epoka lodowcowa? Nawet cię rozumiem,

po prostu wszystko ma swój czas. Posłuchaj, dziewczyno - ciągnął dalej swoim grzmiącym głosem. - Miałabyś ochotę zrobić w przyszłym miesiącu wystawę w Dallas? Właśnie wróciłem z kolacji z Melem Durringerem. Fama o twoim sukcesie dotarła już nawet do niego. A więc, jeśli chcesz - wystarczy, że powiesz „tak”. Nawiasem mówiąc, galeria Durringera jest najlepsza w Dallas.

Joanna znów zaczęła walczyć z łzami. Jej szczęście leżało w gruzach, lecz miała przyjaciół, którzy nie zostawiali jej w potrzebie - a Peter McBride był jednym z nich.

- Tak się cieszę, że mam przyjaciela takiego jak ty - powiedziała głosem stłumionym przez łzy. - Tyle już dla mnie zrobiłeś, a teraz to! Nie miałam nawet jeszcze okazji, żeby ci podziękować za pośrednictwo w zorganizowaniu tej wystawy u Maca.

- Joanno, posłuchaj mnie uważnie przez chwilę. Próbowałem wprawdzie zaaranżować ci wystawę w Nowym Jorku w „Big Apple”, ale jedyną rzeczą, jaką mi się udało uzyskać, jest nie wiążąca obietnica urzędnika wystawy w okolicy Bożego Narodzenia. Po twoim sukcesie w San Antonio jestem wprawdzie pewien, że dostaniemy konkretną propozycję terminu, ale pozwól mi, proszę, jedno wyjaśnić. Nie mam absolutnie nic wspólnego z twoją wystawą u Maca!

- Naprawdę?

- Tak, sądzisz, że zmyślam? Przysięgam ci, że jeśli chodzi o tę sprawę w San Antonio, to jestem zupełnie niewinny.

- Ale... ale Mac mówił przecież, że któryś z jego przyjaciół pokazał mu zdjęcia moich prac!

- Nie byłem to ja - zapewnił Peter. - Zastanówmy się, kto oprócz mnie miał zdjęcia?

Było zbyt późno, żeby jeszcze tego samego wieczora dzwonić do Maca. Następnego ranka Joanna zamówiła do pokoju śniadanie dla Manuela i Yogiego i przywołała sobie taksówkę.

Była niedziela, ósma rano, lecz Mac był już z pewnością w pomieszczeniach galerii. Musiała kilka razy pukać w szybę, aż wreszcie usłyszał. Podeszedł do drzwi z odkurzaczem.

- Jak dotąd nikomu nie udało się zbudować odkurzacza, który by mniej hałasował - przeprosił z uśmiechem. - Ale czemu zawdzięczam pani wizytę? Dałbym sobie głowę uciąć, że jeszcze pani śpi.

- Mac, muszę z panem porozmawiać.. Wpuścił ją do środka.

- Proszę się rozgościć. Przyniosę herbatę. Nie, nie, proszę się nie fatygować. Jest już zaparzona.



Po chwili wrócił. Podał Joannie filiżankę, a sam usiadł ze swoją na pokrytej wykładziną podłodze obok jej fotela.

- Nie dziwię się, że wielki sukces zawrócił pani trochę w głowie i odczuwa pani potrzebę porozmawiania o tym...

- Mac, proszę! Niech pan nie próbuje kierować rozmowy na inne tory i zmieniać tematu - poprosiła nie podejmując dyskusji w lekkim tonie. - Proszę mi powiedzieć tylko jedno. Kto pokazał panu zdjęcia moich prac?

- Jay Clifton - wypalił Mac bez wahania. - Nie chcę umniejszać zasług Petera - to wybitny artysta i obiecałem mu wspólną wystawę z panią - ale Jay go ubiegł.

- Dlaczego nie powiedział mi pan tego wcześniej? Wzruszył ramionami.

- Jay nie chciał tego. Ale jeśli się pani nad tym zastanowi, będzie pani musiała przyznać, że zawsze odpowiadałem wymijająco. Nigdy nie twierdziłem, że Peter ma z tym cokolwiek wspólnego. Sądziłem, że wcześniej czy później sama pani na to wpadnie. Właściwie nie ma o co kruszyć kopii. Pani i ja spotkaliśmy się, i odniosła pani piękny sukces... tylko to jest ważne. Ale obawiam się, że się pomyliłem. Jest pani w złej sytuacji, nieprawdaż?

- Tak, jestem dosyć zdeprymowana - wyznała. - Dla mnie wczoraj świat się zawalił.

- Niech pani nie myśli, że Jayowi ta cała sprawa nie sprawiła przykrości! - zauważył Mac dolewając jej herbaty. - Był dosyć przygnębiony, kiedy Peter wprowadził panią na dwór.

Joannę ogarnęły wyrzuty sumienia, ale nie odgrywało to już żadnej roli. Niech Jay spokojnie trwa w poczuciu, że zerwanie nastąpiło z jej winy! Tak czy owak nie pasowała do jego świata. Była i jest Joanną - dziewczyną, która potrafi zachwycać się widokiem lisa pustynnego i cieszyć piskliwymi krzykami dzięcioła gila. Nie była jedną z rozpieszczonych, obwieszonych diamentami i ubranych w jedwabie dam z jego kręgów - i, póki żyje, nie będzie.

- Żal mi go - powiedziała cicho. - On... on znaczy dla mnie bardzo wiele, i sądzę, że wie pan o tym. Nie chciałam go urazić.

- Będzie musiał sobie z tym poradzić - podobnie jak z wieloma innymi problemami - zauważył Mac, nie wyjaśniając bliżej swojej aluzji. - Ale czy mogę udzielić pani ojcowskiej rady? Cokolwiek dzieje się w pani wnętrzu - a wyobrażam sobie, co to może być - proszę mu wyświadczyć tę grzeczność i podziękować. Spotkaliśmy się za jego pośrednictwem. Bez względu na to, co odtąd będzie się dziać, pani sukces artystyczny jest sprawą przesądzoną.

A my w „Las Artes” jesteśmy dumni, że... tak, że jest pani naszym odkryciem.

Joanna omal nie wylała herbaty zrywając się z miejsca.

- Proszę powiedzieć swojej żonie, Mac, że jestem okropnie zazdrosna - powiedziała i uściskała go serdecznie. - Jest pan przesympatycznym człowiekiem - i przypomniał mi pan o czymś bardzo ważnym - dodała. - Nie dostałam Jaya, ale mam za to trzech najlepszych przyjaciół, jakich komukolwiek zdarzyło się mieć, nie, czterech, bo muszę wliczyć mojego ojca.

- Pięciu - poprawił rzeczowo Mac. - Nie powinna pani zapominać o jednym tylko dlatego, że ma przednią łapę z sześcioma palcami.

Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Mac wziął ją w objęcia i kołysał jak małe dziecko.

- Na moim ramieniu wyplakało się już wiele kobiet, i mogę się pochwalić, że większości z nich trochę to pomogło. Tak, a teraz wyślemy do hotelu taksówkę i każemy sprowadzić obydwu pani przyjaciół. Po pierwsze, szybciej wówczas pójdzie nam sprzątanie, a po drugie wszyscy zaczniemy myśleć o czymś innym.

Joanna trzymała już w ręku odkurzacz.

- Yogi nie będzie nam jednak wielką pomocą ostrzegła ze słabym uśmiechem.

- Proszę tego nie mówić - odparł wesoło Mac. - Przyjaciel, który tylko słucha i mruczy, też potrafi być wielką pomocą.

Z pomocą Maca, Manuela i Yogiego dzień jakoś minął. Tuż po szóstej ostatni goście opuścili galerię. O ósmej eksponaty były spakowane i gotowe do transportu.

Dochodziła już północ, gdy Mac posadził mały samolot w pobliżu budynku misji. Ostrożnie przekołował obok kaktusów i palm yucca i zatrzymał się w niewielkiej odległości od domu. Po następnej półgodzinie wnieśli wszystko do środka.

Mac chciał od razu startować, lecz Joanna poprosiła go, by został jeszcze i napił się herbaty. Gość zadbał o to, by Manuel i Yogi znaleźli się w łóżku, po czym usiadł obok Joanny przy stole kuchennym.

- Wiem, jak się pani czuje, ale proszę mi wyświadczyć przysługę i nie ferować zbyt pochopnych sądów o Jayu. - Chciała zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do słowa. - I co jeszcze chciałem powiedzieć? Na świecie jest wiele innych rzeczy ważnych dla pani - nie tylko sztuka! - Joanna wpatrywała się w swoje dłonie i nic nie mówiła. - Jest pani bardzo utalentowana, Joanno - ciągnął Mac. - Ten sukces dowiódł pani tego. Ale

niech pani się stara być jeszcze lepsza. Niech pani próbuje nowych technik i szuka innych motywów. Najważniejsze jednak? Proszę nie zaniebyszać rzeźby. W tej dziedzinie ma pani największy talent, gdyż potrafi pani tchnąć w swoje prace życie. Proszę więc szukać modeli w przyrodzie.

Mac spojrział na zegarek i zerwał się przerażony.

- Moja żona zamartwi się na śmierć. Nie zauważyłem, że jest już tak późno.

Joanna odprowadziła go do samolotu.

- Głowa do góry, dziewczyno - powiedział, nim wszedł do maszyny. - Nigdy niech pani nie zapomina, że ma pani przyjaciół, którzy zawsze są gotowi pani pomóc. I proszę mi wyświadczyć przysługę. Niech pani nie osądza Jaya zbyt surowo. Powiedział mi o pani parę bardzo miłych rzeczy.

Czuła się wyjątkowo podle spoglądając za samolotem. Teraz, kiedy została sama, owładnęło ją z przemożną siłą gorzkie przekonanie, że Jay zdradził ich miłość. W obliczu owej gorzkiej prawdy zbladł nawet jej pierwszy wielki sukces artystyczny. Smutny uśmiech wypełził na jej usta, kiedy pomyślała o uwadze Maca. Czy Jay faktycznie potrafił mówić o niej dobrze? Ale jak to się miało do jego zachowania? Czy pomyślał choćby przez chwilę, co się musiało dziać w jej wnętrzu, gdy przyprowadził ze sobą tę obcą kobietę na wystawę? W przeciwnym razie oszczędziłby jej tego upokorzenia. Patrzyła za samolotem, póki nie zniknął na nocnym niebie. Wtedy ruszyła z powrotem do domu. Nagle zatrzymała się w pół kroku.

W odległości kilku metrów od niej, w jasnym świetle księżyca, siedział jej przyjaciel, lisiek pustynny. Jego gęste żółtawe futro połyskiwało, a ciemne błyszczące oczy wpatrywały się w nią uporczywie bez śladu strachu. W pewnej chwili coś innego odwróciło jego uwagę. Podniósł uszy nasłuchując, po czym zniknął w zaroślach.

Joanna stała jeszcze przez chwilę bez ruchu wpatrując się w miejsce, gdzie zniknął. Nagle zauważyła, że łzy cieką jej po twarzy. Nie starała się nawet ich ocierać. Serce miała ciężkie od troski, ale w tym momencie wiedziała, że się z nią upora.

Uświadomiła sobie to w chwili, kiedy obserwowała małego lisa. Po prostu była artystką, która chce uwiecznić w rzeźbie jego ruchy. Będzie pracować, póki nie wypędzi z serca całego smutku. A kiedyś zapomni, że w ogóle znała kogoś takiego jak Jay Clifton...

## ROZDZIAŁ 12

Dla Joanny zaczął się trudny okres. Najgorszy był pierwszy dzień. Ucieszyła się, gdy zjawił się wreszcie Manuel.

Rano po powrocie poszedł do swojej wioski, żeby się pokazać rodzinie. Kiedy wrócił następnego dnia, głębokie zmarszczki na czole sygnalizowały jakieś zmartwienie. Joanna domyślała się już, co tak gnębi jej małego przyjaciela. Przy śniadaniu wyszło szydło z worka.

- Joanno - zaczął żalonym głosem - muszę ci powiedzieć coś strasznego. Wkrótce trzeba będzie wrócić do szkoły.

- I co w tym strasznego? - spytała z uśmiechem. - o ile mi wiadomo, lubisz przecież chodzić do szkoły.

- Tak. Ale ty mnie potrzebujesz! Poza tym mamy mnóstwo roboty. - Patrzył jak urzeczony, gdy Joanna po raz drugi napelniła płatkami owsianymi miseczkę po brzegi. - Och, mało brakowało, bym zapomniał. Musimy zadzwonić do senora Petera.

- Tak? Dlaczego?

- Obiecaliśmy mu przecież, że znajdziemy dla niego parcelę - wyjaśnił z ważną miną. - Mój papacito zna pewnego człowieka z Redford, który ma dużą parcelę, i słyszał, że może będzie chciał ją sprzedać. Ta parcela znajduje się przy drodze, i mój papacito powiedział, że może mieć... hm... piętnaście hektarów. Czy to możliwe?

- Całkiem możliwe - potwierdziła. - A jak się nazywa ten człowiek?

- John Cromwell.

Okazało się, że ów kawałek ziemi nie tylko należy do Cromwella, ale że ten chce się go pilnie pozbyć.

- Jestem inżynierem górnictwa, miss Williston - wyjaśnił jej przez telefon. - Właściwie zamierzałem się tu osiedlić z rodziną, ale niedawno dostałem bardzo dobrą propozycję pracy za granicą. Moja żona i dzieci przenoszą się do Tennessee do teściów, dopóki ich nie ściągnę. A więc mam dla pani następującą propozycję. Mówi pani, że ten znajomy jest wielkim miłośnikiem przyrody? Dobrze, jeśli się szybko zdecyduje, odstąpię mu tę parcelę za taką samą cenę, jaką wtedy za nią zapłaciłem. Proszę mi wierzyć, w dzisiejszych czasach to prawie prezent.

Joanna wiedziała, że Peter dalej przebywa gdzieś w Teksasie i wcześniej czy później skontaktuje się z Makiem. Uczyniła więc to, co nasuwało się samo przez się, i zadzwoniła do Maca. Nie mogła jednak dojść do słowa, bo Manuel ciągle się wtrącał. Na domiar złego Yogi zaczął miauczeć.

- No, wystarczy już jednak tego! - zawołała ze śmiechem, kiedy miarka się przebrała. - Yogi, złaż stąd! Przepraszam pana, Mac. Teraz, kiedy moi dwaj asystenci przywitali się z panem, mogę wreszcie przejść do rzeczy.

- Cieszę się, że, jak wszystko na to wskazuje, wróciła pani do równowagi - odezwał się w słuchawce jego sympatyczny głos. - Pani słowa brzmią całkiem radośnie. Ma pani jakieś wieści o Jayu?

- Nie, i ze wstydem muszę się przyznać, że jeszcze mu nie podziękowałam - rzekła Joanna. - Ale obiecuję panu, że to jeszcze zrobię. My troje wróciliśmy właśnie z małej wycieczki pieszej. Otóż oglądaliśmy pewną parcelę, mniej więcej kwadrans drogi stąd. Mac, to jest dokładnie to, czego szuka Peter. Stary dom, stojący na tej parceli, trzeba co prawda gruntownie odremontować, ale jest za to olbrzymi. Miejsca w nim dość na atelier, pomieszczenia wystawowe i tak dalej. Poza tym położony jest przy drodze, którą przejeżdża autobus szkolny. Peter nie musiałby więc nawet odprowadzać dzieci do szkoły.

- Brzmi to zachęcająco - przyznał Mac. - Niech się zastanowię. Nasz wielki przyjaciel prawdopodobnie zajrzy dziś jeszcze do mnie. Czy mam mu powiedzieć, że czeka na niego nowa siedziba?

- Naturalnie, Mac. Im wcześniej, tym lepiej - zawołała. - Niech pan sobie tylko wyobrazi! Peter i ja założymy małą kolonię artystyczną - oczywiście z panem w San Antonio jako skrzynką kontaktową z szerokim światem! - Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Mac, będzie cudownie, jeśli Peter tu zamieszka...

- Jo, muszę się szybciotko pożegnać - przerwał jej spieszenie Mac. - W sąsiednim pomieszczeniu mam klienta, który wydaje się diablo interesować Yogim z kaktusem. Przekażę wszystko Peterowi, a potem damy znać, okay?

Większa część dnia zeszła im na rozpakowywaniu rzeczy nie sprzedanych podczas wystawy. Następnie zrobili jedną listę zamówionych prac i drugą obejmującą potrzebne materiały. Kiedy wszystko stało z powrotem na swoim miejscu i studio Joanny było posprzątane, ze zmęczenia ledwo trzymała się na nogach.

Usiadła właśnie, żeby wypić filiżankę herbaty, gdy zadzwonił telefon.

- Przed chwilą dotarła do mnie ta fantastyczna nowina - zagrzmiał w słuchawce głos Petera. - Dzięki, że zadałaś sobie tyle trudu. Rozmawiałem już o tym z Makiem. W piątek wybieramy się na oglądanie tej parceli. Tymczasem mogłabyś mi już jednak podać numer telefonu tego Cromwella. Nie chciałbym dopuścić do tego, żeby się rozmyślił. - Peter zrobił krótką przerwę, żeby zaczerpnąć powietrza. - Mam nadzieję, że wyszłaś już z

dołka... mimo że twój dawny przyjaciel Jay Clifton nie jest ci pewnie wielką pomocą. Otóż on...

- Peter - przerwała mu - nie chcę rozmawiać o Jayu! Nie chcę nawet o nim myśleć!

- On sam ma w tej chwili mnóstwo kłopotów - ciągnął Peter nie dając się zbić z tropu. - Dziwne, nie? Człowiek myśli sobie, że świat jest w porządku, a tu nagle spada mu cegłówka na głowę - mówiąc obrazowo. No cóż, jakkolwiek się rzeczy mają - muszą już zniknąć. Do piątku! I pozdrów ode mnie chłopaków!

Joanna jeszcze dobrą chwilę trzymała słuchawkę w rękę. Co Peter miał na myśli? Co go skłoniło do tego, by wypowiadać w stosunku do niej niejasne aluzje na temat Jaya Cliftona? Wszystko jedno, powiedziała sobie wstając.

I tak nie odgrywa już to żadnej roli. Napisze do Jaya kartkę i podziękuje mu - a potem przestanie o nim myśleć.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, przyznała w duchu, kiedy przygotowywała kolację. Gdy człowiek musi się wciąż napominać, żeby o kimś zapomnieć, tym bardziej | o nim myśli! Były tylko dwa środki, które mogły skutecznie pomóc. Czas i intensywne zajmowanie się innymi rzeczami. A zajęcia miała więcej niż dosyć. Jeśli będzie dużo pracować, uda jej się osiągnąć to, do czego samym sercem i rozumem nigdy by nie doszła - wymazać z pamięci Jaya Cliftona, jakby nigdy nie istniał.

Przelotnie przyszedł jej na myśl Joel Litton, i stwierdziła, że nie pamięta nawet, jak wyglądał. Miała wrażenie, że rozpląnął się w smudze mgły. Nie poczuła najlżejszego nawet ukłucia na myśl o nim. Wszystko wydawało się niesamowicie odległe w czasie.

O tak, czas i praca - oto terapia, przy pomocy której usunę cię z mojego życia, Jayu Cliftonie, przysięgła sobie. To, co pomogło w przypadku Joela Littona, pomoże także zapomnieć o tobie! A mimo to w głębi duszy budziły się wątpliwości. Jay znaczył dla niej nieskończenie więcej niż Joel! Wkrótce okazało się, że Jay wkrada się wciąż do jej myśli.

W środę po południu czujne ucho Manuela wyłowiło, iż do budynku misji zbliża się jakieś auto. Joanna zauważyła, że na jego drobnej twarzy maluje się wyraz radosnego oczekiwania. Naturalnie miał nadzieję, że przyjedzie Jay. Trochę jej było żal chłopca. Manuel wydał głęboki jęk zawodu, gdy auto pojawiło się w zasięgu wzroku.

- To jacyś bogaci ludzie - oznajmił oschle. - Tylko bogacze jeżdżą mercedesami.

Z samochodu wysiadły dwie kobiety. Serce Joanny na chwilę przestało bić. Jedną z nich była Kitty, a drugą Mimi West.

- Halo, moja droga - mruknęła przymilnie Kitty. - Ależ ma pani miły wiejski domek! No chodźże, Mimi... chciałabym się rozejrzeć, czy znajdę u pani coś miłego do naszego patio.

Kitty nie mrugnęła nawet okiem, gdy Joanna wymieniła przesadnie wysoką cenę za rzeźbę i dwa duże wazony stawiane na podłodze. Czymże były pieniądze? Po prostu miało się je, i koniec. Kitty zamówiła poza tym ceramiczny komplet naczyń stołowych na dwanaście osób, po czym zaczęła szperać razem z Mimi, czy nie da się jeszcze znaleźć czegoś, co by się jej przydało.

Wszystko, na co rzuciły okiem, było obłędne, słodkie, fantastyczne, lecz Joanna zauważyła wkrótce, że ich zachwyty były trochę wymuszone. No cóż, pomyślała, nie ma się czemu dziwić. Ona, Joanna Williston, nie była już „małą artystką”, do której uśmiechano się współczująco. Od czasu swojej wystawy była znana - trzeba więc było pokazać, że nie jest się ignorantem w sprawach sztuki.

- Tak bym chciała mieć popiersie tego... małego Meksykanina - rzekła Mimi z westchnieniem - szkoda, że nie jest na sprzedaż.

Joanna nie zdziwiłaby się, gdyby Mimi powiedziała tego małego tubylca, jakby Manuel był potomkiem jakiegoś prymitywnego plemienia ze środka dżungli. W każdym razie zabrzmiało to wystarczająco pogardliwie.

- Jay też mówił, że podoba mu się to popiersie - uzupełniła Kitty.

- Nie wspominaj mi o Jayu! - ofuknęła ją Mimi. - Dla mnie on umarł! - Po czym ciągnęła dalej jak gdyby nigdy nic. - Nawiasem mówiąc, Joanno, biorę te trzy harfy eolskie.

Joanna starała się zachować spokój. Co miała na myśli Mimi czyniąc tę uwagę? Czyżby Jay pokłócił się ze swoimi przyjaciółmi? Miała nadzieję, że jeszcze coś powiedzą na ten temat. I słusznie, ledwo wypisały swoje czeki, opiewające na dość wysokie sumy, Mimi wróciła do swojej uwagi.

- Wie pani, Joanno - oświadczyła z wyższością - nie możemy powiedzieć, że bardzo nam brakuje Jaya. W jakimś sensie nigdy tak naprawdę do nas nie pasował. W każdym razie uważamy, że jego brat jest o wiele miłszy.

Joanna zbyt się ceniła, żeby je wypytywać, ale ich słowa nie mogły jej wyjść z głowy. Zanim Kitty i Mimi pożegnały się, upłynęła jeszcze cała wieczność. Kręciły się po domu, zaglądały we wszystkie kąty i najwidoczniej z trudem powstrzymywały się od krytycznych uwag na temat skromnego umeblowania. Kiedy wreszcie wyszły, Joanna była bogatsza o

spora ilość dolarów i pracy - ale o tajemniczej sprawie Jaya nie padło już nawet słowo.

Zwłaszcza ostatnia uwaga Mimi dawała jej do myślenia. Co to wszystko miało znaczyć?

Odprowadziła je do samochodu. Mimi siedziała już za kierownicą, gdy opuściła jeszcze na chwilę boczną szybę. Obdarzyła Joannę słodkim jak miód uśmiechem.

- Naprawdę miło było u pani. Jay miał rację... och - przekreśliła kluczyk w stacyjce. - Dlaczego wciąż wracam do Jaya? Chodzi mi o to. Cóż wart jest mężczyzna, jeśli pozwala innym przycisnąć się do muru?

Teraz Joanna miała już w głowie kompletny zamęt. Sądząc po tych wszystkich aluzjach, było chyba tylko jedno prawdopodobne wyjaśnienie. Jay ma kłopoty, które związane są przypuszczalnie z jego firmą. Ale co ją to jeszcze obchodziło? Niech się wypłacze na ramieniu przyjaciółki, którą przyprowadził na wystawę... albo jakiegokolwiek innej! Nawet jeśli nie mógł już liczyć na Kitty i Mimi - ile ich jeszcze mogło być, gotowych w każdej chwili z największą ochotą pocieszyć kogoś takiego jak Jay Clifton!

- To wszystko nic mnie już nie obchodzi! - zawołała i gniewnie tupnęła nogą.

Dlaczego w takim razie ciągle myślisz o nim? - zapytał cicho jakiś wewnętrzny głos.

Joanna westchnęła głęboko. Pojutrze będzie piątek, i do tego czasu musi przestać myśleć o nim. Mac i Peter nie mogą zauważyć, że Jay absorbuje ją w dalszym ciągu.



## ROZDZIAŁ 13

Joanna z zapamiętaniem rzuciła się w wir pracy. Przyszedł piątek, ale tak była zajęta, że prawie już zapomniała, iż ma się dzisiaj spotkać z Makiem i Peterem.

Było późne przedpołudnie. Manuel, zmęczony ciągłym przyglądaniem się, zwinął się w fotelu i spał. Yogi przytulił się do niego.

Kocur rzeczywiście zasłużył na sjęstę. Rano złapał sporego szczura obok jednej z przybudówek. Joanna ucieszyła się, że nie był to jeden z pociesznych szczurów kangurowatych, tylko zwyczajny szczur domowy. Szczerze się ucieszyła, że Yogi ukatrupił gryzonia. Naturalnie rozpieszczony kot wzgardził swoją zdobyczą i nie chciał jej jeść. Pewnie wydawała mu się zbyt nieapetyczna. Z obrzydzeniem przyglądał się, gdy Joanna zakopywała szczura. Mimo to wyczyn Yogiego należało uznać za mały cud, i Joanna nie miała absolutnie nic przeciwko tej przedpołudniowej drzemce.

- Pobudka! - oznajmiła wróciwszy do atelier po krótkim telefonie Maca. - Mac i Peter oczekują nas o wpół do trzeciej na parceli Mr. Cromwella. No, jazda, leniwce! Jeśli chcemy zjeść wcześniej zupę szparagową i kanapki z kurczakiem, to musimy się pośpieszyć.

Tuż po drugiej wsiedli do starego jeepa Joanny i pyrkocząc wspięli się powoli na położoną wyżej szosę. Stąd do rozwidlenia było jeszcze dziesięć minut jazdy.

Manuel przez cały czas podśpiewywał radośnie. Cieszył się już i nie mógł się doczekać, kiedy Peter, jego wielki przyjaciel, zamieszka wreszcie w sąsiedztwie. Ale najpiękniejsze było, że Peter miał dwoje dzieci. Z pewnością będą równie miłe jak senor. Manuel wyobrażał już sobie, jak będzie im pokazywał wszelkie ciekawe rzeczy, jakich tu nie brakowało.

- Dzieci będą potrzebować twojej pomocy - zgodziła się z nim Joanna. - Do tej pory zawsze mieszkały w dużym mieście i chodziły do szkoły z wieloma setkami dzieci...

- Musisz skrócić w prawo! - przerwał jej Manuel. - Tędy można dojechać prosto do budynku, a gdybyś chciała dotrzeć z drugiej strony, musiałabyś się męczyć na strasznie wyboistej drodze. - Nagle chłopiec zmarszczył czoło. - To jednak dziwne - mruknął. - Nie widać żadnego samolotu i żaden też jeszcze nie wylądował.

Manuel miał rację. Na błękitnym niebie widać było kilka pierzastych chmur, ale ani śladu samolotu. Nawet warkot silnika nie zapowiadał, żeby się coś zbliżało.

Joanna zastanowiła się chwilę, lecz w końcu postanowiła raz jeszcze obejrzeć dom od środka. Zatrzymała się w cieniu drzew Jozuego i kazała swoim pasażerom wysiadać.

- No to jak, wejdziecie ze mną?

Manuel posadził sobie Yogiego na ramieniu i ruszył za nią po wydeptanych bocznych schodach do budynku. Nagle zatrzymał się.

Joanna obejrzała się i ze zdumieniem spostrzegła, że chłopiec zawrócił.

- Co jest, Manuelu? - spytała.

Chłopiec popatrzył za siebie przez ramię, i Joanna z lekką irytacją spojrzała mu w okrągłą twarz. Dlaczego tak się promiennie uśmiechał? Mimo najszczerzych chęci nie potrafiła się domyślić powodu.

- Och, chciałem tylko, myślałem... że zejdę do strumienia - wyjaśnił z uśmiechem. - Znam miejsce, gdzie zawsze są jaszczurki. Możesz przecież wejść beze mnie. Przyjdę, kiedy zobaczę samolot.

Wyglądało na to, że bardzo mu się śpieszy. No cóż, pomyślała Joanna uśmiechając się w duchu, ktoś to wie, co dzieje się w takim małym chłopcu! Jak go знаła, z pewnością wytropi gdzieś jakiegoś legwana albo nadrzewną jaszczurkę. A potem jej przyniesie, żeby podziwiła. Za chwilę jednak zdziwiła się po raz drugi. Manuel podbiegł bowiem błyskawicznie do jeepa, wlał do środka i równie szybko schował coś w kieszeni spodni.

- Manuelu! - zawołała. - Zechciałbyś mi zdradzić, co zabrałeś z wozu?

- Swój scyzoryk, cóżby innego? - oświadczył z miną niewiniątka.

Wdrapał się jeszcze raz do jeepa, by wyciągnąć plastikową torbę, do której mógłby schować swoje „skarby”. Następnie ruszył pędem, najszybciej jak to było możliwe z Yogim na ramieniu, do łożyska strumienia, w którym o tej porze roku ciekła jedynie wąska strużka.

Joanna wzruszyła ramionami i popatrzyła za nim z uśmiechem. Mali chłopcy byli jedyni w swoim rodzaju. Dlaczego Manuel miałby się zresztą interesować problemami Marjorie McBride?

Przypomniała sobie, że podczas rozmowy z Manuelem słyszała jakieś auto, które przypuszczalnie jechało szosą. Myliła się, czy rzeczywiście przystanęło? Nie słyszała, żeby warkot silnika oddalał się w innym kierunku. Czyżby to był Cromwell? Tak czy owak wkrótce się okaże. Z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, że rozgląda się już w przyszlým domu Petera i Marjorie.

Przyszła siedziba McBride'ów była podłużnym budynkiem w stylu hiszpańskim w kształcie litery L. Joanna oceniała, że dom ma co najmniej sto lat. W niektórych miejscach kryty dachówką dach trochę się zapadł, a część okien była w nędznym stanie, ale poza tym dom sprawiał bardzo

solidne wrażenie. Peter będzie musiał co prawda włożyć kupę forsy we wszelkie naprawy, lecz potem będzie miał z rodziną dom, z którego można być dumnym.

Kiedy znalazła się w środku, zauważyła, że John Cromwell zaczął już renowację budynku. W kuchni położone były nowe flizy. Starano się ograniczać zmiany, żeby zachować jak najwięcej z pierwotnego wyglądu. Został na przykład zbudowany z cegieł kominek, a ciemne dębowe belki jedynie oczyszczono i pociągnięto bejcą.

Obok kuchni był nowocześnie urządzony prysznic. Joanna poszła dalej korytarzem i otworzyła drzwi do ogromnego salonu. Również tutaj był kominek. - W innym skrzydle budynku znajdowało się pięć pomieszczeń, które służyły prawdopodobnie za sypialnie, duża łazienka oraz kilka natrysków. Na samym końcu weszła do dużego jasnego pomieszczenia, którym Peter z pewnością będzie zachwycony. Nadawało się idealnie na studio.

Duże dwuskrzydłowe drzwi otwierały się na taras z dachem podtrzymywany przez kolumny. Ceglana podłoga tarasu była zwietrzała, a w szczelinach pieniała się trawa, lecz niewielkim nakładem pracy Peter mógł zrobić z tego wspaniałe miejsce do siedzenia na świeżym powietrzu. Widok był cudowny. Oko wędrowało bez przeszkód przez pagórkowaty krajobraz aż po odległe góry.

- Doskonale - powiedziała na głos - doskonale miejsce. Peter będzie zachwycony...

Słowa zamarzy jej na ustach. Ktoś wszedł do domu. Słyszała zbliżające się kroki, lecz sądząc po odgłosach nie mógł to być Manuel. Dziwne! przebiegło jej przez głowę, ale zaraz przypomniała sobie o aucie, które słyszała wcześniej. Oczywiście, to Mr. Cromwell, pomyślała i odwróciła się ku drzwiom. Serce na moment przestało jej bić, kiedy znalazła się oko w oko z Jayem Cliftonem.

- Co ty tu robisz? - zapytali obydwójce niemal równocześnie.

Joannie w jednej chwili łuski spadły z oczu. Manuel widział nadjeżdżający samochód - a może go tylko słyszał - lecz od razu wiedział, do kogo należy! W tym samym momencie uświadomiła sobie także, że nie ma sensu uciekać i odjechać jeepem. W stacyjce nie było kluczyków! Mały meksykański Amor zrobił jej kawał, i czy chciała, czy nie - nie mogła uniknąć spotkania z Jayem Cliftonem.

Stali przed sobą i patrzyli na siebie bez słowa. Gardło Joanny było jak zasznurowane. Sam widok Jaya sprawił, że jej serce skurczyło się boleśnie.

Nie mogła skojarzyć żadnej myśli, bo w głowie wszystko zaczęło się jej kręcić. Stała nieruchomo i oszołomiona wpatrywała się w niego.

Jay pierwszy odzyskał równowagę. Podeszedł kilka kroków do Joanny i zatrzymał się. Na jego usta wypełził gniewny uśmiech.

- Tak - zaczął sztywno - obawiam się, że obydwójce zostaliśmy wrobieni. Właściwie zamierzałem się tutaj spotkać z Peterem McBride'em i Mosesem Mac-Tavishem. Prosił mnie, żebym się rozejrzał za umeblowaniem do tego domu. Jak się zdaje, obaj umyślnie spóźnili się trochę. - Odchrząknął zażenowany. - Jeśli... jeśli chcesz, poczekam na zewnątrz. Ale jedno chciałbym ci jeszcze powiedzieć. Cieszę się, że wystawa zakończyła się tak wielkim sukcesem.

- Dzięki - wydusiła z wysiłkiem. - Iw ogóle dziękuję, że mi to załatwiłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zamarkował ukłon, i Joanna odczuła nagle niedorzeczną ochotę do śmiechu. Poruszali się oboje niczym marionetki. Nie mieli sobie nic do powiedzenia, lecz zachowywali się uprzejmie jak na oficjalnym przyjęciu. Jay wpatrywał się przez chwilę w podłogę, w końcu podniósł wzrok i zmieszany spojrzał na Joannę.

- Nie wiem, co Peter chciał osiągnąć w ten sposób. Ale na wypadek, gdybym się z tobą widział - a wydawał się dosyć pewny swego - miałem ci powiedzieć, dlaczego stąd znikam. Co prawda nie wyobrażam sobie, żeby cię to interesowało, zwłaszcza odkąd wiem, że ty i Peter, że wy dwoje...

- Teraz zaczynasz mnie obrażać - ofuknęła go wściekła. - Chcesz mi może imputować, że mam romans z Peterem? Nie wiem, co ten... ten okropny człowiek ci naopowiadał i dlaczego zainteresowany jest tym, żebyś w to wierzył. Ale on ma żonę, Jay! Cudowną żonę, z którą łączy mnie serdeczna przyjaźń, i dwoje uroczych dzieci, które bardzo lubię. A jeśli o mnie chodzi, to ani nie gotuję mu obiadów, ani nie grzeję łóżka!

Jay był kompletnie zdezorientowany.

- Uważasz... a więc mówiąc szczerze? Nic już z tego nie rozumiem. Ale jakkolwiek rzeczy się mają - obiecałem mu, że wyjaśnię ci parę spraw. A więc załatwmy to krótko. Zrezygnowałem z walki z głupotą mojego brata i rzuciłem cały ten kram. Brat jest teraz szefem, a ja mogę się tylko przyglądać, jak doprowadza do ruiny naszą firmę. Moje nowe pomysły, cała praca, jaką w to włożyłem, poszły na marne. Peter zaproponował mi, żeby zacząć od samego początku i założyć przedsiębiorstwo według mojej koncepcji, i to tutaj, na jego ziemi. Ale mam już tego dosyć...

Joanna była zaskoczona, lecz bynajmniej nie zamierzała go żałować.

- Dlaczego nie poprosisz matki, żeby ci pożyczyła parę milionów? To z pewnością nie jest dla niej wielki problem.

- Matka zmieniła testament - wyjaśnił z gorzkim uśmiechem. - Ściśle mówiąc, wydziedziczyła mnie. Mój braciszek zadbał o to. Mam co prawda w banku ładną sumkę. Osiemdziesiąt tysięcy dolarów to ostatecznie nie drobnostka, ale w milionach Cliftonów nie mam już udziału. I, mówiąc szczerze, cieszę się z tego.

- Cieszysz się? - Coś takiego mogło być tylko żartem! - Chcesz mi może wmówić, że wyobrazasz sobie życie bez basenu i pola golfowego?

- Gdyby mi .na tym zależało, własnymi siłami mógłbym sobie zbudować basen i pole golfowe - odparł ze złością. - Nie potrzebuję do tego milionów. Ale jedno wiem z całą pewnością - ciągnął dalej spokojniejszym tonem - nie robiłbym tego tutaj. Wszystko, co miałem nadzieję tu znaleźć, rozsypało się w proch i popiół. Ale w jednym punkcie muszę ci przyznać rację, Joanno...

- A mianowicie?

- Masz właściwy stosunek do życia. Zrozumiałaś, jakie rzeczy naprawdę się liczą i stanowią wartość w życiu. Inaczej niż ludzie, których zaliczałem dotąd do swoich przyjaciół. Na przykład Jim Bob albo Babsy w swoim świecie blagi i pozorów. Pomyśl tylko o domu, w którym mieszka. Nawiasem mówiąc, meble, które zamierzałem załatwić dla Petera, pochodzą z dawnego budynku misji w pobliżu Redford - wyjaśnił ze słabym uśmiechem. - Udało mi się w ostatniej chwili sprzątnąć je Clayowi sprzed nosa. Chciał zrobić z tego budynku „Country Club” dla swoich przyjaciół oraz centrum sportu i wypoczynku dla swoich dyrektorów.

- Przypuszczalnie i tak to robi - zauważyła oschle Joanna.

- O nie, pokrzyżowaliśmy mu szyki - stwierdził ze złośliwą satysfakcją. - Mac i ja wykupiliśmy parę małych parceli w otoczeniu domu, niewiele, ale Clay nie może nic zrobić, nie wchodząc nam w paradę. Co chciałem powiedzieć? Dom misyjny, z którego pochodzą meble dla Petera, to wspaniały stary budynek. Można by go rozebrać i postawić z powrotem na przykład tutaj. Peter uważa, że nie byłoby to nic trudnego, a potem mógłbym zacząć tutaj od podstaw i założyć firmę według własnych wyobrażeń. Ale, jak powiedziałem, nie zrobię tego.

- Nie, oczywiście, że nie - zauważyła chłodno. - Prędzej czy później zapędzi cię z powrotem na łono rodziny. Clifton zawsze pozostanie Cliftonem, nawet jeśli czasem dręczą go wątpliwości, czy ma właściwy stosunek do życia.

Jay aż podskoczył z oburzenia.

- Powiedz, nie rozumiesz, czy nie chcesz zrozumieć? Nie potrafisz się domyślić, dlaczego chcę stąd wyjechać? No, trudno, jednego powodu rzeczywiście możesz nie znać. Skutek jest zresztą tylko taki, że zwinę żagle wcześniej, niż planowałem. Muszę bowiem pomóc swojej szwagierce uporządkować kilka spraw i przygotować jej przeprowadzkę. Dziesięć lat z Clayem wystarczyło Donnie - nawiasem mówiąc to ta kobieta, z którą byłem na wystawie. Wraca do swego miasta rodzinnego i wychodzi za sympatycznego chłopca, który czekał na nią przez te wszystkie lata.

- Szwagierka? - wydusiła z trudem.

- Tak. Chciałem ci ją przedstawić. Tak się cieszyła, że cię pozna. A ty co? Wypadłaś z Peterem z galerii i zostawiłaś nas pośrodku sali. - W zamyśleniu potarł podbródek. - Niełatwo było wyjaśnić Donnie twoje nagłe zniknięcie.

Joanna chciała coś powiedzieć, ale nie wydobyła z siebie ani słowa.

- Powodem, dla którego ostatecznie stąd znikam, jesteś ty, Joanno - ciągnął Jay ze smutkiem w głosie. - To ty przypomniłaś mi o wartościach, bardzo rzadko spotykanych w moim świecie: szczerłość, uczciwość, skromność. Nie potrafię żyć tutaj, kochać cię, a mimo to nie być z tobą. W porządku, pomyliłem się, co się tyczy ciebie i Petera, ale to nic nie zmienia. Powiedziałem ci, że cię kocham. Nie... nie byłem tak całkiem pewny swego. Ale ty przecież nigdy mi nie powiedziałaś, że mnie kochasz, i wiem, dlaczego. Po prostu mnie nie kochasz.

- Ale...

Nie dopuścił jej do głosu.

- Nie ma się zresztą czemu dziwić - ciągnął dalej. - Twoim zdaniem wielkie pieniądze Cliftonów zawsze stały między tobą a mną i czułaś, że nie pasują do twojego świata...

- Ale... mogłeś przynajmniej spróbować - wybuchnęła ze szlochem. Drżała na całym ciele. Łzy ciekły jej po twarzy. - Mogłeś nawet polubić dziecięcia gila i jego krzyk, i... i sokoła, który broni swoich piskląt... i gdybyś przynajmniej minutę był cicho, musiałbyś zauważyć, że szaleję niemal z miłości do ciebie. - Odetchnęła głęboko. - Ale ty... ty tylko gadasz i gadasz...

Nie dokończyła. Jay porwał ją w ramiona, a ich usta odnalazły się w pocałunku, który powiedział wszystko, co dwoje kochających się ludzi ma sobie do powiedzenia.

Joanna zanurzyła się w morzu szczęścia. Z namiętym oddaniem odwzajemniała pocałunek jedyne go mężczyzny, którego kiedykolwiek naprawdę kochała i którego zawsze będzie kochać. Wszelkie wątpliwości i

troski wreszcie się skończyły, a ten wzajemny uścisk przypieczętował ich miłość.

Usłyszawszy nagle chrząknięcie, kochankowie obrócili się gwałtownie.

- Przepraszam, że przeszkadzam - zagrzmiał głęboki głos Petera McBride'a. - Ale, jak widzę, terapia pomogła. - Uśmiechał się promiennie całą gębą. - Jak sądzisz, Jay, mógłbyś oderwać się na chwilę od tego przyjemnego zajęcia? Chętnie bym się dowiedział, w którym miejscu chcesz postawić ten budynek misyjny, gdy tylko dotrą tutaj poszczególne elementy.

- Ja... nie mieliśmy jeszcze okazji o tym porozmawiać.

- W takim razie wybierzcie sobie szybko odpowiednie miejsce, Jay - zawołał Mac, który wszedł z Yogim na ramieniu. - Jeśli prawidłowo oceniam sytuację, w zasadzie jesteście zgodni. - Z uśmiechem mrugnął do Joanny. - W każdym razie mamy jeszcze przed sobą kupę roboty. Jay musi zbudować swój dom, a oprócz tego z Peterem i mną założyć nową firmę. Peter musi odnowić budynek i zająć się przeprowadzką swojej rodziny, a...

- Ale senior Mac - zawołał Manuel - zapomniał pan o czymś bardzo ważnym. Najpierw musimy bawić się na weselu!

- Bardzo słusznie, mój chłopcze. I dlatego proponuję teraz obejrzeć twoją jaszczurkę nadrzewną, a ich dwoje zostawić samych, żeby mogli omówić swoje plany.

- Joanno - szepnął Jay, gdy małe towarzystwo opuściło pomieszczenie - słyszałaś, co Mac powiedział? Chcesz wyjść za mnie?

Ze szczęścia nie mogła wydobyć słowa. W milczeniu skinęła tylko głową, po czym ogarnięta falą czułości przycisnęła twarz do piersi Jaya. Jej serce śpiewało z radości, a cały świat zanurzony był w jasnym ciepłym świetle.

Wzdrygnęli się, usłyszawszy bulgoczący odgłos, po którym nastąpił zaraz przeraźliwy pisk. Wyjrzeni na taras. Yogi leżał płasko na brzuchu, słońce świeciło na jego futerko, a bursztynowe oczy kota błyszczały. Z jego pyska wystawał kawałek czegoś, co jeszcze niedawno było myszą.

- Czy nie mówiłaś, że nie interesują go myszy? - spytał ze śmiechem Jay. - Szkoda, że jest tylko kotem. Za ten piękny czyn zasłużył właściwie na całusa.

- Och, nie opowiadałam ci, że zawarłam z Yogim umowę? - spytała szelmowsko. - A więc jest tak: on łapie myszy - i naturalnie swój poranny kaktus - a ja zbieram całusy dla niego.

- Czy zapłata była stosowna? - zapytał z uśmiechem, kiedy po nie kończącym się, czułym pocałunku wypuścił Joannę z objęć.

Uszczęśliwiona skinęła głową. Jay otoczył ją ramieniem, i wyszli razem na taras.

- Manuel powiada, że pustynia dlatego jest taka piękna, iż Pan Bóg pozwala tutaj słońcu świecić tak często - rzekł Jay. - Przyznaje wprawdzie, że czasami jest trochę za gorąco, ale uważa, że nie ma piękniejszej rzeczy niż wschód słońca na pustyni.

- Manuel ma rację - potwierdziła - lecz również noce są cudowne, kiedy sowy pohukują, a lisek pustynny wyrusza na łowy...

- ...a Joanna skrada się dookoła domu i grozi strzelbą Bogu ducha winnym ludziom - uzupełnił z uśmiechem. - Ale poważnie mówiąc, Joanno, cieszę się na te wszystkie wschody słońca, które będziemy tutaj wspólnie przeżywać. Postaram się nie narzekać zbytnio na upał za dnia, a później w świetle księżyca będziemy obserwować twojego małego przyjaciela, lisa. I będziesz mnie uczyć, kochanie, patrzeć na te cudowne rzeczy twoimi oczami. Tak długo, aż i ja dam się oczarować.

Oczy Joanny wypełniły się łzami radości.

- Wiem, że ten dzień nadejdzie, Jay - szepnęła uszczęśliwiona. - A... a poza tym uważam, że za te piękne słowa zasłużyłeś na nagrodę. - Spojrzała na Yogiego, który przeciągał się, szeroko przy tym ziewając. - Yogi! Nie mógłbyś jeszcze złapać paru myszy?

Jay przyciągnął ją do siebie, a gdy ich usta złączyły się w pocałunku, zapomnieli o całym świecie.



RS